

*dziś dodatek
telewizyjny*

Precz z komuną, rzecz
o wyjątkowym albumie,
STR. 24

Historia choinki, skąd się
wzięła, jaka jest jej rola
i znaczenie **STR. 14**

O potrzebie wiary: rozmowa
z Arcybiskupem Damianem
Zimoniem **STR. 10**

Nr ISSN 2353-6195

Nr indeksu 350-079



DZIENNIK ZACHODNI

*magazyn
ŚWIĄTECZNY*

Czwartek 23 grudnia 2021 | Nr 298 (23.236) | 4,80 zł w tym 8% VAT

FOT. GETTY IMAGES



ZDROWIA

Radosnych Świąt Bożego Narodzenia. Niechaj tegoroczne
Święta spędzone w gronie rodzinnym będą czasem
odpoczynku, spokoju i wytchnienia ŻYCZY REDAKCJA

REKLAMA

0010178887





Zamiast wstępu

Jędrzej Lipski
j.lipski@dz.com.pl

Jest w moim Kraju zwyczaj, że w dzień wigilijny, Przy wejściu pierwszej gwiazdy wieczornej na niebie, Ludzie gniazda wspólnego łamią chleb biblijny, Najtkliwsze przekazując uczucia w tym chlebie. (...) Tak pisał o Wigilii Świąt Bożego Narodzenia Cyprian Kamil Norwid. Bo w tych świętach jest dla mnie coś wyjątkowego, niesamowitego. Święta Bożego Narodzenia to czas zadumy i refleksji w gronie najbliższych osób, jedyny okres w roku, kiedy konflikty odchodzą w zapomnienie, a wszyscy pragną pomagać innym. Zwyczaj łamania się opłatkiem przed kolacją wigilijną to drobny, lecz

bardzo wzruszający moment spotkania przy stole, który towarzyszy polskim rodzinom od połowy XVIII wieku. To czas, gdy patrząc sobie w oczy możemy wypowiedzieć życzenia, przeprosić za to, co było i podziękować za wszystkie dobre i piękne chwile. Opłatek wigilijny symbolizuje też chęć pojednania i pogodzenia się z ewentualnymi wrogami. Jego „cud” polega na budowaniu zgody i miłości z tymi, z którymi zasiadamy do posiłku. Opłatek jako symboliczny chleb, ma także przypominać chrześcijanom o słowach modlitwy „Ojcze nasz” - „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”.

Niech nadchodzące Święta Bożego Narodzenia przyniosą nam dar wielu Cudów, małych i wielkich, tych wymaganych i nieoczekiwanych oraz mnóstwa radości ze spotkań z bliskimi.

Premier Mateusz Morawiecki na Śląsku

Śląskie

Monika Chruścińska-Dragan
m.chruscinska@dz.com.pl

Cieszę się, że na Europejskie Miasto Nauki w 2024 roku wybrane zostały Katowice. Katowice, jak w soczewce, skupiają wielkie projekty technologiczne, przemysłowe i aspiracje dotyczące przyszłości – mówił w środę w Katowicach premier Mateusz Morawiecki. Szef rządu był gościem konferencji prasowej, podczas której przewodniczący Euroscienze oficjalnie przyznał stolicy woj. śląskiego zaszczytny tytuł.

Katowice swoją kandydaturę zgłosiły razem z Uniwersytecie Śląskim, a same starania wsparły inne katowickie uczelnie. Jak podkreślił premier Morawiecki to właśnie na Śląsku skoncentrowany jest ogromny potencjał. – Potencjał nauki współpracującej z przemysłem, nauki współpracującej z przedsiębiorcami, biznesem. Nauki, która otwiera nowe perspektywy



Katowice to od dzisiaj Europejskie Miasto Nauki w 2024 r.

rozwoju społecznego i ekonomicznego – zaznaczył.

W Rudzie Śląskiej premier wziął udział wczoraj w konferencji poświęconej nowej inwestycji, budowy obwodnicy – trasy N-S od Drogowej Trasy Średnicowej do ul. Goduli.

W Łaziskach Górnych Morawiecki uczestniczył natomiast w posiedzeniu podkomisji stałej ds. transformacji regionów zagrożonych wykluczeniem w związku z wdrożeniem Zielonego Ładu oraz parlamentarnego

zespołu ds. transformacji regionów górniczych w woj. śląskim. W Porębie w pow. pszczyńskim premier otworzył przebudowany odcinek DW 933.

W Katowicach przed budynkiem Centrum Informacji Naukowej i Biblioteki Akademickiej, w którym odbywała się konferencja, na szefa rządu czekali protestujący górnicy. Przystanął przy nich na chwilę i odpowiadał na pytania dotyczące przyszłorocznych podwyżek.

Już jutro z DZ
Magazyn Wigilijny
z opłatkiemDZIENNIK
ZACHODNImagazyn
WIGILIJNY

W nim m.in.

- Terapeutyczna moc kolędy
- Cud narodzin na oddziale covidowym
- Rozmowa z Ewą Bem
- Świąteczna bajka o zwierzętach ze śląskiego zoo

Prenumerata ☎ Zadzwoń!

32 555 02 05

✉ prenumeratadomowa@dz.com.pl

prenumerata.dziennikzachodni.pl

REKLAMA

0010378043

Jest taki dzień
Bardzo ciepły, choć grudniowy.
Dzień, zwykły dzień,
W którym gasną wszelkie spory”.

Te słowa niezapomnianej piosenki Czerwonych Gitar przypominają nam o jednoczącej sile Bożego Narodzenia. To czas, gdy naprawdę gasną wszelkie spory. Między prawicą i lewicą. Między Śląskiem a Zagłębiem. W wigilijny wieczór jesteśmy razem i wspólnie łamiemy się opłatkiem.

Czytelnikom „Dziennika Zachodniego” oraz wszystkim mieszkańcom województwa śląskiego życzę pokoju oraz nadziei, jaką przynosi nam światło bijące z betlejemskiej stajenki. Oby Święta były dla nas czasem wytchnienia, spotkania z najbliższymi i odnowienia sił. Pamiętajmy, że najlepszymi prezentami, jakie możemy sprawić swoim bliskim i sobie samym, są dobro i miłość. Zadbajmy także o Zdrowie.

Życzę Państwu spokojnego, radosnego Nowego Roku.
Niech przyniesie nam wszystkim same pomyślne dni.

Zachęcam Państwa do kontaktu z moim biurem poselskim w Katowicach,
ul. Warszawska 23/5 bądź mailowo: bpmw.warszawska23@gmail.com



Górnicy na Śląsku zablokowali wywóz węgla z kopalń. To strajk ostrzegawczy

Katowice

Tomasz Breguła
t.bregula@dz.com.pl

We wtorek 21 grudnia, w wyniku braku porozumienia związków zawodowych z zarządem PGG w sprawie podwyżek i rekompensat, rozpoczęło blokadę wysyłki węgla w kopalniach w całym regionie. Wielu górników chciałoby wprowadzić ją na stałe, co mogłoby spowodować, że w niektórych miastach zabraknie prądu na święta. Związkowcy podtrzymują jednak, że przynajmniej na razie, blokady zostały wprowadzone jako ostrzeżenie, na jedną dobę.

Według zapewnień związkowców blokada ma trwać dobę w każdej lokalizacji. Protesty w poszczególnych kopalniach zakończą się więc o różnych porach, w zależności od tego, kiedy górnicy weszli na tory. Akcja nie rozpoczęła się we wszystkich kopalniach w tym samym czasie.

Wysyłki z kopalń na pewno mają być zablokowane na stałe od 4 stycznia, jeśli nie dojdzie do porozumienia podczas roz-

mów zaplanowanych na 28 grudnia. Wtedy na spotkanie ze związkowcami ma przyjechać minister Piotr Pyzik.

- Gdybyśmy już teraz wprowadzili blokadę na stałe, istniałoby ryzyko, że w wielu miastach zabraknie prądu na święta. Nie wszystkie elektrownie mają wystarczające zapasy. Wolelibyśmy tego uniknąć - zaznacza Rafał Jedwabny. - Poczekamy na efekty rozmów z ministrem Pyzikiem, o ile ten rzeczywiście przyjedzie na spotkanie z nami - dodaje Jedwabny.

Blokady dostaw węgla do elektrowni trwają w całym regionie. Jako pierwsi zablokowali tory związkowcy kopalni Piast-Ziemowit. W kolejnych godzinach to samo stało się w kopalniach Murcki-Staszic, Sośnica i Mysłówice-Wesoła, a także m. in. na Halembie w Rudzie Śląskiej oraz w Rydułowicach. W środę rano do protestu dołączyli górnicy kopalni Jankowice.

Związkowcy, przeważnie w odblaskowych kamizelkach, stacjonują na przykopalnianych torach, nieopodal których zostawiono paleniska. W środę rano,



Blokady na torowiskach, w wielu kopalniach na Śląsku

we wszystkich kopalniach PGG, odbywały się masówki.

We wtorek 21 grudnia po godzinie 12:00 związkowcy poinformowali, że rozmowy z zarządem PGG zakończyły się niepowodzeniem. Związki ogłosiły pogotowie strajkowe. W udostępnionym przez nich protokole rozbieżności znalazł się zapis, że wzrost wynagrodzeń w 2021 roku, a także w kolejnych latach, wymagałby wprowadzenia zmian w zawartej wcześniej umowie społecznej.

Przedstawiciele spółki tłumaczy, że nie mogą podejmować działań, które byłyby dla niej do-

datkowym, nieprzewidzianym obciążeniem finansowym. Na końcu dokumentu czytamy, że w obecnej sytuacji ekonomiczno-finansowej oraz prawnej, zarząd nie widzi możliwości realizacji żądań. W odpowiedzi związkowcy powołali sztab protestacyjno-strajkowy i ogłosili pogotowie strajkowe.

W sprawie umowy społecznej związkowcy PGG zwrócili się do lidera śląsko-zagłębiowskiej "Solidarności" Dominika Kolorza. Chcą zwołania spotkania sygnatariuszy oraz przedstawicieli związków zawodowych z pozostałych spółek węglowych. Ist-

nieje sporo zastrzeżeń dotyczących jej realizacji przez rząd.

- Umowa społeczna jest w powijakach. Przede wszystkim nie została jeszcze notyfikowana w Unii Europejskiej. Przez ostatnie trzy miesiące nie było negocjacji w tej sprawie, rząd przepał ten czas. Teraz, na ostatni moment powstaje ustawa. Jeżeli okaże się, że nie będzie można jej wprowadzić w życie, PGG będzie groziła upadłość - mówi Dominik Kolorz.

Lider śląsko-zagłębiowskiej Solidarności wypowiedział się także odnośnie trwającego strajku.

- Zapotrzebowanie na węgiel jest ogromne, górnicy pracują więcej, ale nie otrzymują za to dodatkowego wynagrodzenia. Na razie to tylko strajk ostrzegawczy, który wkrótce się zakończy, zobaczymy co przyniosą rozmowy zaplanowane na 28 grudnia - mówi Dominik Kolorz.

Protestujący domagają się przede wszystkim wypłacenia górnikom rekompensat za pracę w weekendy od września do końca grudnia. Choć za pracę w soboty i niedziele otrzymują wynagrodzenia wyższe niż za dni

robocze, to ogólny fundusz płac w PGG nie wzrósł. Tym samym, mimo wzmoczonego wysiłku i pracy w dni wolne, górnicy nie zarabiają więcej. Związki zawodowe najpierw ogłosiły spór zbiorowy, a od poniedziałku okupują siedzibę PGG w Katowicach. Górnicy zapowiadają, że gotowi są okupować gmach przy ul. Powstańców 30 nawet w święta. Poza kwestiami związanymi z rekompensatami, związkowcy rozmawiają z zarządem PGG także o przyszłości spółki.

W poniedziałek protestujący rozwiesili na murach siedziby spółki transparenty z hasłami: "Nie dla bezprawia na kopalniach" czy "8 proc. inflacji, 60 limuzyn w PGG, 0 proc. podwyżek dla górników". Górnicy tłumaczą, że oczekują podwyżek przede wszystkim z powodu inflacji, która według ostatnich danych osiągnęła w Polsce 7,8 proc. Wskazują, że szybko rosnące ceny paliwa i innych produktów sprawiają, że musi dojść do zdecydowanego podniesienia płac powyżej poziomu inflacji. W innym wypadku oznaczać będzie to zubożenie rodzin górniczych i spadek poziomu życia.

REKLAMA

0210363020



Więcej
w portfelach



Kwota wolna
od podatku
obniżka podatków
dla 18 mln Polaków

6 200 zł więcej rocznie w portfelu

A ty ile zyskasz?

gov.pl/polskiład

Rodzina z dwójką dzieci, której łączne miesięczne zarobki wynoszą 6500 zł brutto.



W KRAJU

Warszawa

Medycy muszą zostać
zaszczepieni

Rzecznik ministerstwa zdrowia Wojciech Andrusiewicz poinformował, że każdy pracownik ochrony zdrowia będzie musiał do 1 marca przedstawić certyfikat zaszczepienia, a więc w pełni się zaszczepić. Jak zaznaczał, nie chodzi tylko o medyków, ale również m.in. farmaceutów. - Każda osoba pracująca w służbie zdrowia, czy jest medykiem, czy nie, do 1 marca będzie musiała udokumentować szczepienia - zaznaczył. (MP)

Choczewo

Jest lokalizacja dla
elektrowni jądrowej

Nadmorska gmina Choczewo została wybrana jako preferowane miejsce, w którym powstanie pierwsza w Polsce elektrownia jądrowa. Na lokalizację nazwaną „Lubiatowo-Kopalino” wskazała spółka Polskie Elektrownie Jądrowe. „Lubiatowo-Kopalino” wskazano na podstawie prowadzonych od 2017 roku bezprecedensowych w skali Polski bardzo szczegółowych badań środowiskowych i lokalizacyjnych, które wykazały, że spełnia ona wszystkie wymagania środowiskowe stawiane tego typu obiektom i jest bezpieczna dla mieszkańców. Polskie Elektrownie Jądrowe będą się teraz ubiegać o uzyskanie niezbędnych decyzji administracyjnych. (MT)

Warszawa

Nie żyje Żora Korolyov

Pochodzący z Ukrainy tancerz zmarł nagle w wieku 34 lat. Osiemroci 11-letnią córkę. Żora Korolyov

znany był w Polsce z występów w popularnym telewizyjnym show „Tańcu z Gwiazdami”. Był też instruktorem tańca oraz aktorem: występował m.in. w „Kochaj i tańcz”, „Egzaminie z życia”, „Niani” i „Ojcu Mateusz”. Dziennikarzom „Super Expressu” udało się nieoficjalnie dowiedzieć, że przyczyną śmierci tancerza było zapalenie mięśnia sercowego. - Był dziś bardzo zabiegany, miał iść na trening. Zasnął w domu, gdzie znalazła go jego ukochana. Wezwano karetkę, jednak mimo reanimacji zmarł - ujawnia informatorka „Super Expressu”. (WU)

Warszawa

Do kiedy potrwa nauka
zdalna?

Od poniedziałku do 9 stycznia 2022 roku nauka w szkołach odbywać się zdalnie, większość tego okresu to czas ferii. Rzecznik resortu zdrowia Wojciech Andrusiewicz został zapytany podczas środowej konferencji prasowej, czy planowane jest przedłużenie nauki zdalnej. Przypomniat, że powrót uczniów do szkół planowany jest na 10 stycznia. - Okres na podjęcie decyzji jeszcze jest. Tak naprawdę zobaczymy w pierwszym tygodniu poświątecznym. Wszystkie scenariusze są możliwe, na dziś nie ma decyzji, żeby dzieci pozostawały dłużej w nauce zdalnej, ale patrzymy też na rozwój wypadków w zakresie omikrona nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie - poinformował. (LL)

Warszawa

Szybciej z Warszawy
do Gdańska

Droga ekspresowa S7 pomiędzy Płońskiem a Mławą została otwarta. Kierowcy podróżujący z Warszawy na północ kraju zaoszczędzą co najmniej pół godziny. Na razie kierowcy muszą jeszcze liczyć się z drobnymi utrudnieniami.

Rekord zgonów w czwartej fali Covida. Apele o ostrożność

Warszawa

Leszek Rudziński

leszek.rudzinski@polskapress.pl

Resort zdrowia poinformował w środę o prawie 800 zgonach osób zakażonych koronawirusem. To rekord czwartej fali pandemii. Rzecznik Ministerstwa Zdrowia Wojciech Andrusiewicz zaapelował, aby tegoż roku święta spędzać w gronie najbliższych i zaszczepionych osób.

Ostatniej doby odnotowano ponad 18 tys. zakażeń koronawirusem - poinformowało Ministerstwo Zdrowia. W tym czasie zmarło aż 775 zakażonych osób.

To tragiczny rekord zgonów od początku IV fali pandemii. Najwięcej przypadków śmiertelnych odnotowano w Małopolsce - 106 osób. Na kolejnym miejscu jest Mazowsze z 85 zgonami, dalej Śląsk z 82 zgonami oraz Wielkopolska z 81 zgonami.

Liczba zakażonych od początku epidemii przekroczyła w całym kraju 4 miliony zakażeń oraz 92,8 tysiące zgonów na koronawirusa.

Głównie osoby starsze i niezaszczepione

Resort zdrowia wyjaśniał, że spośród wszystkich zareportowanych od wtorku zgonów z powodu Covid-19 aż 73 procent dotyczy osób niezaszczepionych.

Blisko 83 proc. zmarłych to osoby powyżej 65. roku życia.



FOT. WALDEMAR WYŁĘGAŁSKI

Z danych Ministerstwa Zdrowia wynika, że najczęściej umierają na Covid-19 osoby niezaszczepione

Jeśli chodzi o naukę zdalną, to wszystkie scenariusze są możliwe. Decyzja ma zapaść w tygodniu poświątecznym

Z kolei średnia wieku zmarłych to ponad 75 lat.

- 566 z tych zareportowanych zgonów dotyczy osób niezaszczepionych (...). Wśród osób zaszczepionych dominują osoby z wielochorobowością. 70 procent osób, które po pełnym szczepieniu nie poradziły sobie z covidem, są to osoby, które dotykały przynajmniej dwa inne schorzenia poza koronawirusem - komentował na briefingu prasowym rzecznik resortu zdrowia Wojciech Andrusiewicz.

Ograniczmy te święta do grona najbliższych

Rzecznik resortu zdrowia zaapelował także, aby ograniczyć zakres osób towarzyszących nam przy wigilijnym stole do grona najbliższych.

- Ograniczmy te święta do naszych najbliższych i starajmy się, jeżeli możemy, żeby te święta były spędzone w gronie osób w pełni zaszczepionych i w gronie osób najlepiej z dawką przypominającą - mówił.

Przypomniat, że święta spędzamy często w towarzystwie osób starszych, a te według sta-

tystyk „nie radzą sobie z covidem”.

Obostrzenia bez zmian.

„Po świętach zobaczymy”

Wojciech Andrusiewicz przekazał, że na razie rząd nie planuje wprowadzania dodatkowych obostrzeń na okres świąteczny. Dopytywany przez dziennikarzy, czy zmian w restrykcjach możemy spodziewać się przed końcem roku, skwitował: - Zobaczymy po świętach, jak będzie wyglądała sytuacja covidowa.

Rzecznik resortu, pytany z kolei o możliwość przedłużenia nauki zdalnej (powrót uczniów do szkół planowany jest na 10 stycznia) odpowiedział, że jest jeszcze czas na podjęcie decyzji w tym zakresie i zostanie ona podjęta w „pierwszym tygodniu poświątecznym”. - Wszystkie scenariusze są możliwe, na dziś nie ma decyzji, żeby dzieci pozostawały dłużej w nauce zdalnej, ale patrzymy też na rozwój wypadków w zakresie omikrona nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie - poinformował Andrusiewicz.

Certyfikaty covidowe ważne krócej

Ministerstwo przypomina również o tym, że zgodnie z unijną decyzją certyfikaty covidowe po pełnym zaszczepieniu dwiema dawkami będą ważne nie 12, lecz 9 miesięcy. Aby wydłużyć ich ważność, trzeba przyjąć trzy dawki.

Szpica NATO gotowa

Bruksela

Kazimierz Sikorski

kazimierz.sikorski@polskapress.pl

Siły reagowania NATO w stanie gotowości. To reakcja na napięcie wywołane przez Rosję w pobliżu granic Ukrainy.

NATO postawiło swoje siły szybkiego reagowania w stan podwyższonej gotowości, tak zwana szpica sojuszu, która działa w ramach Sił Odpowiedzi NATO (NRF), ma być gotowa do rozmieszczenia w rejonie kryzysu w ciągu pięciu dni, a nie siedmiu,

jak to było do tej pory), donosi gazeta „Die Welt”. To reakcja na zachowania Rosji w pobliżu granicy z Ukrainą, gdzie Federacja skoncentrowała około 100 tys. żołnierzy i zdaniem amerykańskiego wywiadu mogłaby zaatakować swojego sąsiada już na początku przyszłego roku. Siły Odpowiedzi NATO to wielonarodowe siły zadaniowe sojuszu przeznaczone do szybkiej reakcji. Już wcześniej Wielka Brytania i jej sojusznicy z NATO zwiększyli swoją obecność w regionie w obawie przed rosyjskim zagrożeniem dla państw bałtyckich.

Wykryto sprawców ataku na polskich żołnierzy

Warszawa

Blanka Aleksowska

blanka.aleksowska@polskapress.pl

Służba Kontrwywiadu Wojskowego doprowadziła do wykrycia wszystkich sprawców ataku na polski patrol wojskowy, do którego doszło w Afganistanie w 2011 roku - poinformował rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn. Był to najtragiczniejszy w skutkach zamach na polskie siły w tym państwie.

Do ataku doszło 21 grudnia 2011 roku w miejscowości Rawza w prowincji Ghazni. W wyniku wybuchu podłożonej pod konwoj miny zginęło pięciu żołnierzy z 20. Brygady Zmechanizowanej z Bartoszyca. Najmłodszy z polskich żołnierzy miał zaledwie 22 lata, najstarszy - 33. Dla większości z nich była to pierwsza misja. Do ataku przyznali się Talibowie. Natychmiast po zdarzeniu polskie służby kontrwywiadowe rozpoczęły poszukiwania informacji na temat osób mogących mieć związek z tym atakiem. Dane gromadziły, ana-

lizowały i weryfikowały Służby Wywiadu i Kontrwywiadu Wojskowego. W efekcie tych działań już na początku 2012 roku udało się zatrzymać pięciu terrorystów odpowiedzialnych za atak.

W trakcie czynności ustalono, że afgański tłumacz zatrudniony w bazie Ghazni współpracował z Talibami. Jak ustalono, przekazywał im informacje o wyjeździe polskiego konwoju PRT do Rawzy. Dane przekazane przez polskie władze pomogły afgańskim organom ścigania zatrzymać tłumacza. Jak podkreślono w komuni-

kacie rzecznika ministra koordynatora służb specjalnych, tłumacz po wyjściu na wolność zabiegał o ewakuację do Polski po przejęciu władzy w Afganistanie przez Talibów w sierpniu 2021 roku. Polskie służby zablokowały ten proces. Na przestrzeni lat ustalono też, że głównym podejrzanym o zorganizowanie ataku na polski patrol jest komendant Talibów, który ukrywał się na terenie Pakistanu - Eid Mohammad. SKW kontynuowała śledztwo zmierzające do wykrycia wszystkich odpowiedzialnych za zamach osób.

AUTOPROMOCJA

0110361669

Już jutro z „Dziennikiem Zachodnim” wyjątkowy prezent dla Czytelników

świąteczny opłatek

24
grudnia



Cywilni misjonarze uciekli porywaczom

Port-au-Prince

Kazimierz Sikorski

kazimierz.sikorski@polskapress.pl

Dwunastu misjonarzy pochodzących z USA i Kanady, uprowadzonych na Haiti dwa miesiące temu przez gang 400 Mawozo, w brawurowy sposób uciekło z niewoli.

W październiku porwano na Haiti 17 misjonarzy, porywacze zażądali miliona dolarów okupu za każdą osobę. 5 osób zostało uwolnionych w listopadzie, pozostali uciekli teraz.

Jeden z porwanych misjonarzy opisał przygotowania do ucieczki. Wybrali środek nocy, kiedy członkowie gangu dokonywali zmiany warty.

Wcześniej - jak informuje serwis BBC - misjonarze śmiało wielokrotnie próbowali skruszyć sumienie szefa gangu porywaczy, przypominając o karze za grzechy, jeśli nie zawróci z przestępczej drogi.

Uciekali z 10-miesięcznym dzieckiem

- Byliśmy już przygotowani, do toreb zabraliśmy tylko najpotrzebniejsze rzeczy - mówił Sam Stoltzfus, który pracuje z Christian Aid Ministries i był

jednym z 17 misjonarzy porwanych na Haiti 16 października. - Baliśmy się i to bardzo. Mieliśmy przygotowaną wodę, materace i udało się otworzyć drzwi, które na szczęście były słabo zabezpieczone - relacjonował uciekinier. Dodał, że nogi wszystkim dosłownie się trzęsły, kiedy już mieli ruszyć w drogę.

A potem wystraszeni przebijali się przez las kilka, może nawet więcej godzin. Korzystali wtedy z gwiazd, które ich prowadziły.

Jak podaje serwis BBC, w grupie uciekinierów znajdowało się małżeństwo, 10-miesięczne dziecko, a także dzieci w wieku 3, 14 i 15 lat. Było też czterech dorosłych mężczyzn i dwie kobiety.

Porwania dla okupu na Haiti

Na konferencji prasowej David Troyer, dyrektor generalny Christian Aid Ministries w Berlinie w Ohio, powiedział, że wszyscy zakładnicy są obecnie w dobrym stanie. Dodał, że podejmowano z pomocą wielu firm i organizacji próbę uwolnienia zakładników. Nie chciał jednak ujawnić, czy za uwolnionych w listopadzie zapłacono okup.

554 mln funtów za rozwód!!!

London

Kazimierz Sikorski

kazimierz.sikorski@polskapress.pl

Była żona władcy Dubaju dostanie 554 miliony funtów w największej w historii Wielkiej Brytanii ugodzie rozwodowej.

Taką gigantyczną sumę ma jej zapłacić emir Dubaju, jeden z najbogatszych ludzi na świecie, Muhammad ibn Raszid, na mocy postanowienia Sądu Najwyższego.

Część sumy zostanie przeznaczona na koszty ochrony, aby księżniczka i dwójka małych dzieci, które miała z szejkiem, 14-letnią Jalilą i 9-letnim Zayedem, byli bezpieczni przed porwaniem. Księżę musi również zapewnić swoim dzieciom gwarancję opłat alimentacyjnych i finansowo zabezpieczyć ich przyszłą edukację.

Historia tego związku była bardzo burzliwa. Hadza bint al-Husajn i emir Dubaju Muhammad ibn Raszid, który jest również premierem Zjednoczonych Emiratów Arabskich, pobrali się w 2004 roku. Księżniczka jest siostrą króla Jordanii i była wtedy szóstą żoną emira. Dwa lata temu uciekła przed mężem z kraju i osiadła w Wielkiej Brytanii, roz-



Księżniczka Haya przez 15 lat była żoną emira Dubaju. Urodziła mu syna i córkę, reprezentowała kraj na świecie

poczynając niemal od razu walkę w londyńskim Sądzie Najwyższym o pieniądze po rozwodzie. Księżniczka Hadza domagała się również praw do opieki nad dwójką dzieci z ich małżeństwa, natomiast jej mąż chciał, by dzieci wróciły do Dubaju.

Teraz londyński sąd postanowił, że emir Dubaju musi zapłacić 554 miliony funtów (650 milionów euro) swojej byłej żonie i dwójce ich dzieci. Pierwsza wpłata w wysokości 250 mln funtów ma być dokonana w ciągu najbliższych trzech miesięcy. Sędzia Philip Moor oświadczył w 73-stronicowym uzasadnieniu wyroku, że istnieje „wyraźne ry-

zyko” dla księżniczki i jej dwójki dzieci, a szejka Mohammed jest „głównym zagrożeniem dla niej”.

Kwota 554 milionów funtów przyznana przez wspomnianego sędziego w Wydziale Rodzinnym Sądu Najwyższego pobiła poprzedni rekord, chodzi o ugodę w wysokości 450 milionów funtów zawartą w 2016 roku na rzecz byłej żony rosyjskiego oligarchy Farkhada Achmedowa.

Ta suma pozwoli księżniczce jako szóstej żonie szejka żyć w luksusie, choć jej adwokaci żądali prawie miliarda funtów więcej. Jej prawnicy twierdzili, że potrzebne są ogromne środki, aby

chronić ją i dzieci przed jej byłym mężem, który, prawdopodobnie uprowadził siłą dwie swoje córki po tym, jak próbowały uciec z Dubaju.

Sędzia Moor napisał w uzasadnieniu swojego wyroku: Pozostanie jasne i aktualne ryzyko dla księżniczki przez resztę jej życia, czy to ze strony jej byłego męża, czy tylko zwykłego terrorysty i innych zagrożeń, z jakimi mierzy się księżniczka.

Okazało się, że szejka Mohammed - bliski przyjaciel królowej Elżbiety II z powodu ich miłości do wyścigów konnych - kazał swoim agentom „zhakować” telefony swojej byłej żony i jej prawników, w tym baronowej Fiony Shackleton.

Haya bint Al-Husajn przez 15 lat była żoną władcy Dubaju. Urodziła mu syna i córkę, reprezentowała również kraj na świecie. Kiedy uciekła z dziećmi od swojego męża, świat był w szoku. Mówiła, że czuje się zagrożona, bo mąż nigdy jej tego kroku nie daruje. Stąd, jak dodawała, są jej potrzebne pieniądze, by zapewnić ochronę sobie i swoim dzieciom. Na razie to ona jest górą, już ponad rok temu brytyjski sąd postanowił, że księżniczka i jej dzieci mogą pozostać w Wielkiej Brytanii.

REKLAMA

0210326877

**ZDROWYCH, SPOKOJNYCH I PEŁNYCH RODZINNEGO CIEPŁA
ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA ORAZ POZYTYWNEJ ENERGII
W NADCHDZĄCYM NOWYM ROKU
ŻYCZY WSZYSTKIM**

CEZ CHORZÓW



opinie

Pasterka. Czym jest dla wierzących ta wyjątkowa msza odprawiana nocą przy dźwiękach koled

Anita Czapryn

W Kościele katolickim pasterka upamiętnia tych, którzy jako pierwsi przyszli pokłonić się Dzieciątku Jezus. Jaka jest historia tego nabożeństwa?

O. Tomasz Grabowski: Nie sposób wyłożyć tutaj całej historii pasterki. Zwróć jedynie uwagę na to, jak celebrowano ją w nieodległym czasie, mniej więcej wtedy, gdy nasi dziadkowie byli dziećmi. Otóż, i wtedy, i dziś odprawiano trzy msze Narodzenia Pańskiego: w nocy, o świcie i w dzień. Każda z tych mszy opowiadała o innym narodzeniu Jezusa. Pierwsza (w nocy) mówiła o zrodzeniu przed czasem, a więc o tajemnicy, którą wypowiadamy w Credo (Wyznaniu wiary) - „zrodzony, a nie stworzony, Bóg z Boga...”. Jezus jest odwiecznym Synem Bożym, który z Ojca jest zrodzony, wszystko, kim jest, otrzymał od Ojca. Co prawda, skoro rzecz się dzieje poza czasem, nie możemy postrzegać jej jako następstwa, ale nasz umysł słabo radzi sobie z myśleniem o wieczności, więc proszę mi wybaczyć uproszczenie. Druga msza (o świcie) dotyczyła narodzenia się Chrystusa w duszy. Po to stał się człowiekiem, byśmy mogli na powrót być w pełnej jedności z Bogiem. Owa jedność zaczyna się w duszy właśnie, możemy powiedzieć „w sercu”. W końcu dopiero msza w dzień opowiadała o narodzeniu w czasie, a więc wspominała wprost Boże Narodzenie w Betlejem. Tradycyjnie te trzy msze określało jako anielską, pasterską i królewską, ponieważ przy narodzeniu byli najpierw obecni aniołowie, potem dopiero pasterze, a na końcu dotarli mędrcy, trzej królowie, jak zwykliśmy ich nazywać. Zatem pasterką właściwie jest msza w dzień, a nie w nocy. Przez zwyczaj śpiewania koled i przez tłumne uczestnictwo w mszy w nocy, rozdzielone wczesniej przez liturgię trzy narodzenia, zlały się w jedną celebrację, a dosłowność obra-



Ważne święta wymagają rytuałów - mówi o. Tomasz Grabowski

zów ewangelicznych, związanych z pasterkami, żłóbkiem i śpiewem „Chwała na wysokość”, wyparła subtelność prawd o odwiecznym zrodzeniu i duchowym narodzeniu Syna Bożego.

Ale to na pasterkę przychodzi najwięcej ludzi. Jak ojciec sądzi, dlaczego?

Duże święta, takie jak Zmartwychwstanie, Narodzenie, ale również inne (choćby Objawienie i Zesłanie Ducha Świętego) były celebrowane przez uroczyste wigilie liturgiczne, czyli nabożeństwa rozpoczynające się wieczorem dnia poprzedniego. Wiązało się to ze specyficzną, biblijną rachubą czasu - dzień rozpoczynał się po zachodzie słońca. W środku nocy sprawowano pierwszą mszę z danej uroczystości. Ważne święta wymagają odpowiednich rytuałów, które podkreślają istotność wspomnianych wydarzeń. Skoro święta są ważne, to wypada ująć snu, by uczcić Jego urodziny. Myślę, że prowadzeni tą intuicją, pojawiaemy się na pasterce.

Każda msza ułożona jest według określonego porządku. Czy jest różnica między pasterką a innymi mszami?

Nie ma. Pasterka, podobnie jak inne msze związane z wydarzeniami z życia Chrystusa, pozwala nam spojrzeć na Niego

z konkretnej perspektywy, przyglądamy się Mu jako niemowlęciu. Dziewięć miesięcy wcześniej (25 marca) mogliśmy przyglądać się tajemniczemu poczęciu Syna Bożego, a później będziemy patrzeć na Niego przez pryzmat chrztu w Jordanie, przemienienia na górze, męki, zmartwychwstania i wniebowstąpienia. Każda z tych uroczystości zbliża nas do Jezusa, który w różnych wydarzeniach swojego życia dawał się poznać swoim uczniom. Dziś przez liturgię daje poznać się nam. Aby mieć pełen obraz, należy towarzyszyć Mu w kolejnych dniach Jego życia, przez kolejne święta poznawać Go bliżej. Podobnie jak w życiu z kimś bliskim, wspólnie spędzony czas zbliża nas do siebie, tak też tutaj w ciągu kolejnych lat zbliżamy się do Niego jakby po spirali.

Skupmy się na liturgii. Jak ją dobrze przeżyć? Konkretne mówiąc, jak należy się przygotować do mszy świętej?

Dobrze jest zadbać o trzy sprawy dotyczące naszego wnętrza i trzy dotyczące tego, co na zewnątrz. Wewnętrznie należy przede wszystkim zadbać o czystość sumienia, czyli o łaskę uświęcającą, jak o tym mówi teologia, a najprościej mówiąc - o możliwości przyjęcia komunii. Po drugie, o skupienie wewnętrzne, które po-

zwala nam słyszeć to, co jest mówione i widzieć, co się dzieje. Po trzecie, o poszerzenie serca na innych uczestników mszy. Mam na myśli dostrzeżenie, że na mszy nie jesteśmy sami, ale osoby wokół nas czy przy ołtarzu potrzebują naszej miłości, którą najprościej można wyrazić przez modlitwę za nich i z nimi. Zewnętrznie dobrze jest zadbać o czas, głód i strój. Czas, żeby się nie spieszyć, nie wpadać w biegu na ostatni moment. Głód, żeby ciało przypominało mi, że potrzebuję Bożego działania, pokarmu i Jego obecności, i że dopiero wtedy, kiedy nimi się napełnię, to będę realnie nasyceni.

„Strój” to hasło wywoławcze, owszem chodzi o odpowiednie ubranie, ale jedynie jako element, który ma mi uświadomić, że biorę udział w wydarzeniu ważnym, wzniosłym i takim, które mam uszanować, ponieważ zostałem obdarzony przywilejem uczestnictwa w nim, a nie jest czymś, co mi się należy. Lubię msze porównywać do ceremonii wręczenia orderu Virtuti Militari. Nikt o zdrowych zmysłach nie przyjdzie go bez odpowiedniego stroju i nastroju, w przeciwnym razie umniejszy rangę ceremonii, a przez to obniży wagę samego odznaczenia. Przez okazywanie braku szacunku, sami sobie odbieramy szansę wzięcia udziału w mszy jako czymś nie z tego świata. Msza dalej będzie największym cudem, ale sami tego nie dostrzeżemy, ponieważ podejmiemy do niej, jak do czegoś zwyczajnego.

Odpowiedni strój, post eucharystyczny - to są czynności, jakich dokonujemy przed przyjściem do kościoła. A kiedy już w kościele jesteśmy? Jak się zachowywać, jakie modlitwy wybrać, czy dobrze mieć ze sobą książeczkę, w której są czytania?

Podczas samej mszy proponuję słuchać modlitw i wewnętrznie potwierdzać ich sens i słowa. Tak, by w nas miały swoje echo. Żeby nie były jedynie słowami celebry, ale

faktycznie modlitwami, które ksiądz wypowiada w naszym imieniu. Co do czytania sugeruję słuchać ich z nastawieniem: Bóg chce mi coś powiedzieć. Czasem to będzie jedno zdanie, czasem myśl, która pojawi się na kanwie usłyszanych słów. Dobrze jest wyczekiwać tego jednego słowa, zdania, które dziś chce powiedzieć do mnie Bóg. Nie mniej ważne jest świadome wykonywanie gestów. One mają swoje znaczenie, swój wewnętrzny sens. Dlatego dobrze jest wykonywać je świadomie. Gdy się kłęk, nie kukać, a gdy się robi znak krzyża, nie machać bezwiednie ręką, gdy się znaczy czoło krzyżkiem, pomyśleć „po co?”.

Co to znaczy w pełni przeżyć mszę świętą?

Pozwolić się jej poprowadzić. Przez zaangażowanie w kolejne modlitwy, gesty i ceremonie, będę wprowadzany w wewnętrzną logikę mszy i jej tajemnicę. Ostatecznie jest nią Chrystus, który oddaje się Ojcu. Przez włączenie się w mszę, jestem wciągany w Jego działanie, On sam oddaje mnie w ręce Boga Ojca. W pełni przeżyć mszę to nie tyle coś zrobić, ale pozwolić Bogu, by robił coś ze mną. Ale to osobny temat, na którego zgłębianie mamy całe życie. Im szybciej świadomie zaangażujemy się w mszę, tym większe szanse na ciekawe i głębokie życie wiary. ©©

CV



TOMASZ GRABOWSKI OP

Nasz rozmówca jest rekolekcjonistą duszpasterzem, prezesem Wydawnictwa Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze.

CHLEBA NASZEGO...

Jadwiga Jenczelewska

O czym mówią Czytelnicy

Ceny niemiłosiernie pną się w górę, więc wszystko, co kupiliśmy na te święta, kosztowało znacznie więcej. Czy jednak kupiliśmy nieco mniej, aby zmieścić się w budżecie, no i by tradycji stało się zadość, czy raczej znów uznaliśmy, że Boże

Narodzenie jest raz w roku, więc nie ma sensu nadmierne zaciśnięcie pasa i znów trzeba pójść na całość?

Jeśli jednak kupiliśmy mniej towarów na wigilijny i świąteczny stół, to być może jest szansa, że też mniej rytuałów i smakołyków z naszych lodówek trafi potem do poświątecznych śmietników. Nie jest bowiem żadną tajemnicą, że Polacy doszłusowali do gro-na mistrzów świata, którzy

do perfekcji opanowali paskudny zwyczaj marnotrawienia żywności i wszelkich konsumpcyjnych dóbr, które tak ochoczo kupujemy w dużych ilościach mimo horrendalnych cen. Może to nie na miejscu wytykać rodakom na dzień przed Wigilią, że skala tego zjawiska jest wprost niewyobrażalna - w kraju, w którym kiedyś całowało się nawet skórę chleba, jeśli nieopatrznie spała ze stołu. Teraz z kubłów

na śmieci wystają m.in. pyszne niedojezione bułeczki, wielkie plastry szynki, niewypite jogurty i wiele innych specjałów.

Według statystyk, na które niedawno natknęłam się w internecie, Polska zajmuje piątą miejsce w Unii Europejskiej pod względem ilości wyrzuconej żywności. Szacuje się, że w Polsce marnuje się około 9 milionów ton jedzenia rocznie, więc na głowę statystycznego obywatela przypada 235 kilo-

gramów trafiających na śmietniki artykułów spożywczych. To się da przeliczyć na konkretne kwoty: wyrzucane jedzenie kosztuje ok. 50 zł miesięcznie, czyli 600 zł rocznie - na jedną osobę. Każdy może to sobie przemnożyć przez liczbę domowników. W Polsce nie wyrzucamy na śmietniki tylko tego, co ma procenty. Czy ktoś widział w koszu na śmieci niewypite pół litra wódki? A może się mylę... ©©



„2030”

(wyd. Studio Emka)

Długi podtytuł książki Mauro Guilléna (hiszpańsko-amerykański socjolog i ekonomista polityczny) wyjaśnia, czemu jest poświęcona: „Jak ścieranie się najwyraźniejszych dzisiejszych trendów przekształci przyszłość wszystkiego”. Oto jej fragmenty. „Dawno, dawno temu świat nie tylko był klarownie podzielony na prosperujące i zacofane gospodarki, ale również dzieci było pod dostatkiem, osób pracujących było więcej niż emerytów i wszyscy pragnęli posiadać domy i samochody. Firmy nie musiały rozglądać się poza Europą i Stanami Zjednoczonymi, aby dobrze sobie radzić. Drukowany pieniądź był głównym środkiem płatniczym dla wszelkich długów, publicznych i prywatnych. (...) Ten znajomy świat szybko zniknął, wkraczamy bowiem w oszałamiającą nową rzeczywistość, napędzaną przez nowy zbiór zasad. (...) Większość tych trendów - od spadającej płodności, przez dynamikę międzypokoleniową, po wykorzystanie technologii - przyspieszy z powodu pandemii. Kluczowe pytanie, które musimy sobie zadać, jest następujące: czy coś takiego jak COVID-19 (lub następny nieprzewidywany kryzys) lepiej nas przygotowuje, czy raczej nas zaślepi na zbiorowe, już zachodzące zmiany, które, jak dowodzę, osiągną punkt zwrotny w ciągu najbliższej dekady”.

JADWIGA JENCZELEWSKA



500+ po nowemu. ZUS przejmuje obsługę

Od 1 stycznia wniosek o świadczenie złożysz tylko elektronicznie, a wypłatę dostaniesz na konto

„Rodzina 500+”

Do tej pory obsługą programu 500+ zajmowały się gminy. Od 1 stycznia 2022 r. wartość wypłat się nie zmienia, ale wprowadzana jest nowa logistyka - dotyczy m.in. miejsca składania wniosku, sposobu załatwiania formalności i trybu wypłaty zasiłku. Teraz programem będzie się zajmował ZUS, chociaż gminy nadal wypłacają świadczenia - do końca okresu, na jaki zostały już przyznane. Dlatego pobierający świadczenia wychowawcze wciąż powinni kontaktować się z pracownikami gmin.

Od 1 stycznia 2022 r. to ZUS będzie przyjmował wnioski o nowe świadczenia 500+ i wypłacał je. Natomiast gminy będą kontynuowały wypłaty przyznanych już świadczeń do końca okresu, na jaki zostały przyznane, czyli do końca maja 2022 r. Nie trzeba w tej sprawie składać żadnych nowych wniosków.

Stopniowe przejmowanie realizacji programu „Rodzina 500+” przez ZUS oznacza, że



Od nowego roku świadczeniami 500+ będzie się zajmował ZUS

gminy będą kontynuowały wypłatę świadczeń do końca okresu, na jaki zostały przyznane - do końca maja 2022 roku. W tych sprawach wciąż trzeba kontaktować się z pracownikami gmin - mówi Beata Kopczyńska, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS-u województwa śląskiego.

Wnioski jedynie elektronicznie
Rodzic, który obecnie nie pobiera świadczenia 500+ na swoje dziecko, aby móc uzyskać prawo do tego świadczenia na okres od 1 stycznia do 31 maja 2022 r., musi złożyć wniosek elektronicznie do ZUS-u. Natomiast wszyscy inni rodzice, którzy są

w trakcie okresu pobierania świadczenia 500+, mogą składać wnioski elektronicznie na nowy okres świadczeniowy, czyli od 1 czerwca 2022 r. do 31 maja 2023 r., dopiero od 1 lutego 2022 r.

Co ważne, wnioski o przyznanie świadczenia 500+ od 1 stycznia przyszłego roku będzie można przysyłać tylko drogą elektroniczną na Platformie Usług Elektronicznych (PUE) ZUS, portalu Empatia lub przez bankowość elektroniczną.

Wypłaty tylko bezgotówkowe

Nowelizacja ustawy o pomocy państwa w wychowywaniu dzieci przenosi ustalanie uprawnień do świadczenia wychowawczego oraz jego wypłatę z gmin do ZUS-u. Zmienia się także sposób wypłaty świadczenia. Zgodnie z nowelizacją świadczenia będą wypłacane wyłącznie bezgotówkowo na wskazany przez wnioskodawcę numer rachunku bankowego.

Ważna zmiana ustawy dotyczy sposobu prowadzenia postępowań w sprawie świadczenia wychowawczego - pisma, informacje i decyzje będą przekazy-

wane w postaci elektronicznej na PUE ZUS i będą tam dostępne dla zalogowanych klientów.

Co się nie zmienia w 500+

Przypomnijmy, że w ramach programu „Rodzina 500+” rodzinom z dziećmi na utrzymaniu przysługuje:

- świadczenie wychowawcze w wysokości 500 zł na każde dziecko w wieku do ukończenia 18. roku życia;
- od 1 lipca 2019 r. świadczenie wychowawcze ma charakter powszechny i przysługuje niezależnie od dochodu rodziny.

Dodatkowe wsparcie w wysokości 500 zł jako dodatek wychowawczy otrzymują też rodziny zastępcze i rodzinne domy dziecka, placówki opiekuńczo-wychowawcze typu rodzinnego, placówki opiekuńczo-wychowawcze typu socjalizacyjnego, interwencyjnego i specjalistyczno-terapeutycznego, regionalne placówki opiekuńczo-terapeutyczne oraz interwencyjne ośrodki preadopcyjne. Poniżej podajemy przykłady, w których precyzujemy, jak to wszystko działa. ©

Jadwiga Jenczelewska

WARTO WIEDZIEĆ

KTO MOŻE KORZYSTAĆ ZE WSPARCIA 500+

Świadczenie to przysługuje:

- matce lub ojcu;
 - opiekunowi faktycznemu dziecka - osobie realnie opiekującej się dzieckiem, która wystąpiła z wnioskiem do sądu opiekuńczego o przysposobienie dziecka - jeżeli dziecko wspólnie zamieszkuje i pozostaje na utrzymaniu matki albo ojca/opiekuna faktycznego;
 - opiekunowi prawnemu dziecka lub dyrektorowi domu pomocy społecznej.
- Jeżeli dziecko, zgodnie z orzeczeniem sądu, jest np. pod opieką naprzemienną obydwójga rodziców rozwiedzionych lub w separacji, a opieka sprawowana jest w porównywalnych i powtarzających się okresach, każdy z nich może złożyć wniosek i dostać połowę kwoty przysługującego świadczenia (250 zł miesięcznie).

JAK DZIAŁA TEN SYSTEM

PRZYKŁAD 1

● Pani Maria złożyła wniosek o świadczenie wychowawcze na swoją 15-letnią córkę 30 września 2022 r., zaznaczając, że ubiega się o świadczenie na okres, który trwa od 1 czerwca 2022 r. do 31 maja 2023 r. ZUS przyzna pani Marii prawo do świadczenia wychowawczego od pierwszego dnia miesiąca złożenia wniosku, czyli od 1 września 2022 r., do końca danego okresu świadczeniowego, zatem do 31 maja 2023 r. Pierwsza wypłata świadczenia wychowawczego nastąpi za wrzesień 2022 roku.

Warto przypomnieć, że w przypadku złożenia wniosku po 31 maja roku, w którym rozpoczyna się okres świadczeniowy, prawo do świadczenia przysługuje, począwszy od miesiąca, w którym wpłynął wniosek, do końca okresu świadczeniowego, czyli do 31 maja 2022 r. Skoro pani Maria złożyła wniosek 30 września, to świadczenie może być przyznane od 1 września, zatem od miesiąca, którego dotyczy wniosek.

Aby uzyskać prawo do świadczenia od początku nowego okresu świadczeniowego, trzeba złożyć wniosek między 1 lutego a 30 czerwca danego roku.

PRZYKŁAD 2

● Jeżeli rodzic złoży wniosek o świadczenie 500+ na nowo urodzone dziecko w okresie 3 miesięcy od dnia jego narodzin, to wypłata przysługuje od dnia urodzenia się dziecka. Jeśli dziecko urodziło się 10 grudnia 2021 r., a matka złoży wniosek do ZUS-u 5 lutego 2022 r. na okres świadczeniowy trwający od 1 czerwca 2021 do 31 maja 2022 r. (czyli na trwający), to dzięki temu, że matka zmieściła się w terminie 3 miesięcy od dnia urodzenia dziecka, prawo do świadczenia 500+ powstaje od dnia narodzin, czyli od 10 grudnia 2021 r. do 31 maja 2022 r. Od 1 lutego 2022 r. matka dziecka mogłaby złożyć wniosek także na nowy okres świadczeniowy: od 1 czerwca 2022 r. do 31 maja 2023 r. Prawo do świadczenia będzie ustalone przez ZUS, mimo że dziecko urodziło się przed 1 stycznia 2022 r. Gdyby wniosek miał być złożony jeszcze przed 1 stycznia 2022 r., to trafiłby on do rozpatrzenia przez właściwy ośrodek gminny lub powiatowy. Ale jeśli matka złożyłaby ten wniosek 11 marca 2022 r., nie zmieściłaby się w terminie 3 miesięcy od urodzenia się dziecka. Wówczas prawo do świadczenia powstałoby od miesiąca, w którym złożono wniosek: od 1 marca 2022 r.

PRZYKŁAD 3

● Ile wynosi świadczenie wychowawcze, gdy obejmuje ono pierwszy, niepełny miesiąc życia noworodka? W sytuacji, gdy dziecko urodziło się 12 września, to ZUS wypłaci rodzicom świadczenie wychowawcze za wrzesień w niepełnej, proporcjonalnej do liczby dni wysokości, a w pozostałe miesiące już w kwocie 500 zł. Rodzic otrzyma we wrześniu świadczenie w wysokości 316,70 zł. Wrzesień ma 30 dni, oznacza to, że 500 zł należy podzielić przez 30 dni, a następnie pomnożyć przez liczbę dni, które pozostały do końca miesiąca, czyli przez 19 dni (licząc od 12 września):
500 zł : 30 dni x 19 dni = 316,70 zł. Podobnie niepełną wysokość świadczenia otrzyma rodzic w miesiącu, w którym dziecko kończy 18 lat. Jeśli dziecko kończy 18 lat w dniu 11 października, to rodzicom wypłaci się świadczenie wychowawcze w październiku w wysokości 161,30 zł. Październik ma 31 dni, co oznacza, że 500 zł należy podzielić przez 31 dni, a następnie pomnożyć przez 10 dni w październiku (nie uwzględnia się dnia, w którym dziecko kończy 18 lat):
500 zł : 31 dni x 10 dni = 161,30 zł.

REKLAMA

0010369675

Święta Bożego Narodzenia niosą ze sobą chwile pełne wiary, nadziei i miłości. Z tej okazji składam najserdeczniejsze życzenia, wszelkiej pomyślności, realizacji osobistych marzeń, nadziei na lepsze jutro oraz nieustającej wiary w dobro drugiego człowieka. Niech Nowy 2022 Rok obdarzy zdrowiem, siłą i odwagą potrzebną do pokonywania codziennych wyzwań.

Stanisław Szwed

Posel na Sejm RP
Sekretarz Stanu w MRiPS





Ryba z Kaniowa podbiła świat i poróżniła dwie wsie

KARP PANA ADOLFA

Adolf Gasch, zarządca folwarku w Kaniowie koło Bielska-Białej, był ambitnym gospodarzem. Udało mu się stworzyć karpia, który został nazwany królewskim. W swojej wsi doczekał się m.in. pomnika

Jacek Drost

Przekonanie, że najlepiej smakują karpie o wadze około 1,5 kilograma jest kompletną bzdurą, bo smak karpia zależy od gospodarstwa, które go hoduje, od tego, czym jest karmiony, od gleby, na jakiej znajduje się staw, od jakości wody. Ważny jest także wiek karpia - najsmaczniejsze są dwu- i trzyletnie, starsze mogą już nie być takie dobre - mówią specjaliści od hodowli karpia.

Według wielu smakoszy, na smak karpia nie mają także większego wpływu chętnie stosowane przez handlowców określenia „karp królewski” czy „dziki”, bo tak po prawdzie istnieją tylko karpie pełnołuskie i lustrzenie - pokryte łuskami zazwyczaj tylko przy grzbiecie. A karpie pełnołuskie ludzie nie chcą kupować, bo mają więcej roboty z ich przyrządzaniem.

Jednak z tą teorią nie zgadzają się w Kaniowie, wiosce w powiecie bielskim w gminie Bestwina, o której stało się głośno w 1880 roku, kiedy to na wystawie rolniczej w Berlinie zarządca miejscowych stawów Adolf Gasch zaprezentował specjalną odmianę karpia (zwaną dziś karpem polskim, królewskim lub lustrzeniem) i zdobył za nią złoty medal - w miejscowości stanął więc pomnik poświęcony Gaschowi, zaczęto organizować coroczne Święto Karpia, kaniowski karp i jego twórca doczekali się nawet pokaźnej publikacji na swój temat, a swego czasu sama ryba poróżniła nawet mieszkańców dwóch sąsiednich wsi.

Hodowlane ambicje pana Adolfa

- Nasz karp ma małą głowę, większą masę mięsa niż wcześniejsze odmiany. Tłuszczu jest



Adolf Gasch

Z Kaniowa koło Bielska-Białej pochodził Adolf Gasch (1840-1915), który wyhodował nową rasę ryb - karpia królewskiego (lustrzenia)

malutko, w smaku bardzo dobry - zachwalają kaniowianie swoje karpie.

Za to kulinarne cudo (kto nie wierzy na słowo, niech koniecznie spróbuje przy najbliższej okazji) odpowiada żyjący na przełomie XIX i XX wieku Adolf Gasch,

ambitny i wykształcony (ukończył prestiżowy wydział rolniczy na Uniwersytecie w Hohenheim) dzierżawca gospodarstwa stawowego i folwarku w Kaniowie. Gdy obejmował te włości miał 33 lata i pomysł, jak rozwinąć hodowlę ryb.



Co roku w gminie odbywa się Święto Karpia, podczas którego można skosztować specjałów z tej ryby



W podbielskim Kaniowie karp i Adolf Gasch doczekali się nawet swojego pomnika

Tropy zaprowadziły go nawet do Włoch

„Jeszcze do niedawna wiadomości na temat Adolfa Gascha, najśłynniejszego, (obok fundatora kościoła parafialnego ks. Prałata Antoniego Wiczorka i profesora filologii klasycznej Mieczysława

Brożka), mieszkańca Kaniowa były bardzo skąpe. Opierały się głównie na przekazach ustnych, z których można było wywnioskować (poza, oczywiście, zapamiętanym sukcesem na wystawie berlińskiej), iż był to »dobry człowiek i gospodarz, hodował

Kalendarz na 2022 rok

Kalendarz z kultowymi rysunkami **Gwidona Miklaszewskiego**

Partnerem kalendarza jest Totalizator Sportowy, właściciel marki Lotto

30
grudnia





ryby oraz bydło». Nieco więcej światła rzuca bestwiński kronikarz, Jan Grzybowski, akcentując fakt administrowania przez Gascha kaniowskim folwarkiem. Grzybowski pisze: »Dwór w Kaniowie był z dawien dawna administrowany jako folwark dworu Dankowic. Po wybudowaniu zamku został on wydzierżawiony wraz z folwarkiem na Mirowcu - Adolfowi Gaschowi w r. 1873. (...)» - przypomina Sławomir Lewczak w swojej książce »Adolf Gasch hodowca z Kaniowa», który w rozmowie z »Dziennikiem Zachodnim» przyznaje, że jest smakoszem karpia. - Zawsze się u nas w domu jadło karpie. Na Wigilię zawsze były karpie czy to z Kaniowa, czy to z Bestwiny, gdzie też jest duża hodowla. Można powiedzieć, że wychowałem się na karpie, bo koło mojego rodzinnego domu zaczynają się już stawy, więc jest o rzut beretem. A pomyśl na książkę wziął się stąd, że jeszcze do niedawna o Gaschu niewiele było wiadomo. W Kaniowie było o nim kilka wzmianek - w kronice parafialnej czy lokalnej kronice Grzybowskiego - wspomina Sławomir Lewczak, który podążając śladami Gascha dotarł aż do Włoch. Co tam robił słynny kaniowianin? Hodował ryby na... polu ryżowym.

W numerze 45 »Okólnika Rabackiego» z 1900 roku pojawiła się notatka dotycząca wyprawy Adolfa Gascha do Włoch i rozpoczęcia przez niego hodowli karpia eksperymentalną metodą (pisownia oryginalna):

»Hodowla karpia w połączeniu z uprawą ryżu. Co może zdziałać wytrwała praca, inteligencja i wykształcenie zawodowe, tego dał przykład członek naszego Towarzystwa p. Adolf Gasch z Wielkiego Kaniowa. Nie znając ani kraju, ani stosunków, ani języka, udał się do Włoch do Salsomaggiore w prowincji Parmeńskiej, i rozpoczął tamże hodowlę karpia na polach ryżowych. Skutek pomysłny uwieńczył pracę, hodowla się udała, karpie są pierwszej jakości i bardzo smaczne, a z końcem roku sprzedał już p. Gasch do Monachium kilka wagonów karpia, znajdując tam na swój produkt jak najlepszy odbiót» - czytamy w »Okólniku Rybackim», który był biuletynem informacyjnym Krajowego Towarzystwa Rybackiego w Krakowie i ukazywał się w latach 1881-1927.

Karp bardziej mięsisty i jędrny? Dlaczego nie!

»Niewątpliwie najbardziej rozpala wyobraźnię największe dokonanie Gascha, czyli uzyskanie cennej, mięsistej odmiany karpia galicyjskiego» - pisze w swojej książce Lewczak.

Adolf Gasch opierając się na metodzie »przesadkowania» Tomasza Dubisza (stopniowego przesadzania ryb do innych stawów ze zmianą ich zagęszczenia) oraz nabytej wiedzy wykształcił w ciągu kilku lat karpia, który charakteryzował się nieznanym

dotąd wyglądem - miał małą głowę, pysk z wąsami i dobrze umięśnione ciało. Wyróżniał się też średnim wygrzebieniem i owalnym przekrojem, ale w dotyku był mięsisty i jędrny.

»Dążyłem do uzyskania ryby, w której znajduje się więcej mięsa, mającej dobrze wykształcone ciało - nie tylko poprzez zwiększanie wagi, lecz przede wszystkim proporcji między bardziej a mniej cennymi częściami karpia» - pisał Adolf Gasch w jednej ze swoich prac.

»Nie spocząłem na laurach - dodał w publikacji Adolf Gasch - lecz wziąłem sobie za cel ulepszenie rasy karpia przez odpowiednią selekcję osobników, mając specjalny wzgląd na ich budowę i zdolność do szybkiego wzrostu (nie może to dziwić, tak postępuje się z każdym gatunkiem). (...) Zwracam zatem uwagę na odpowiednio małą głowę, łukowato wygięty, pełny grzbiet i zaokrągloną sylwetkę. Innymi słowy dobry, rasowy karp jest między rybami tym, czym szlachetne gatunki pośród bydła. Prawdopodobnie więc karpie na długo staną się głównym podmiotem hodowli w naszych stawach» - dzielił się swoimi przemyśleniami hodowca z Kaniowa, który interesował się nie tylko samymi rybami, ale całym ekosystemem, w którym ryba egzystuje.

Z Kaniowa na podbój świata

I z takimi właśnie rybami - karpami wyhodowanymi w kaniowskich stawach - Adolf Gasch wybrał się w 1880 roku do Berlina na wielką wystawę rolniczą. Tam ryby spotkały się z dużym uznaniem - mimo innego wyglądu (miały wszak małe głowy), charakteryzowały się dobrym mięsnym.

W efekcie Adolf Gasch dostał złoty medal, a wyhodowany przez niego karp zyskał miano karpia królewskiego. Co ciekawe, ryba z kaniowskich stawów święciła triumfy także w Hamburgu, Wiedniu i Mediolanie.

Dziś o tej historii przypomina w Kaniowie pomnik dedykowany Adolfowi Gaschowi i jego dokonaniom, coroczne święto Karpia Polskiego, jakie odbywa się w Kaniowie, Stowarzyszenie Wędkarskie »Kaniowski Karp Królewski» im. Adolfa Gascha w Kaniowie i oczywiście sam karp, który dzięki staraniom Lokalnej Grupy Rybackiej Bielska Kraina oraz hodowców z Bestwiny, Kaniowie a także gminie Jasienica trafił na listę produktów tradycyjnych.

Wpisanie karpia, jaki hodowany jest tradycyjnymi metodami w Bestwinie, Kaniowie, czy pobliskiej Jasienicy, zapewniło m.in. ochronę prawną w zakresie metod hodowli tej ryby, ale przede wszystkim daje gwarancję konsumentom, że mają do czynienia z dobrym i smacznym produktem.

O takim karpie wiadomo, że na przykład nie był karmiony pa-

szą lub tzw. chemią, a w jego odłowieniu rybacy posługiwali się tradycyjnymi metodami wchodząc do wody i wyławiając ryby sieciami.

Jak karp stał się kością niezgody

Co ciekawe ryba hodowana od ponad 130 lat w podbielskiej wsi stała się nie tylko znaną na całym świecie marką, ale również... kością niezgody między mieszkańcami dwóch wsi.

- Jak oni mogli nam go zabrać? Dlaczego postanowili zakłamać historię karpia? Nie tylko ja nie mogę się z tym pogodzić, większość mieszkańców Kaniowa jest oburzona - sześć lat temu nie krył

na łamach DZ swojej irytacji Stanisław Stwora, kaniowski wędkarz i założyciel Sekcji Wędkarskiej im. Adolfa Gascha przy LKS Przełom Kaniów.

Niezadowolenie kaniowian wzbudziła inicjatywa Stowarzyszenia Lokalna Grupa Rybacka Bielska Kraina, która złożyła wniosek o wpis karpia na Listę Produktów Tradycyjnych prowadzoną przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Karp na liście się znalazł - sęk w tym, że został wpisany nie jako królewski karp kaniowski, lecz... bestwiński karp królewski!

- Z tego, co wiem, to podczas spotkania z wójtem nie było żadnego głosowania, tyl-ko przyjęto,

by tego karpia tak nazwać. Mieszkańcy pytali, dlaczego, skoro przez 134 lata był karp kaniowski. Wójt powiedział, że sprawa zamknięta, sentymenty można odłożyć na bok. Pewnie chciał się przypodobać bestwinianom przed wyborami - komentował wówczas Stwora.

Wójt Adam Beniowski w rozmowie z DZ przyznawał, że ma świadomość, iż sprawa karpia wywołała niezadowolenie w Kaniowie. Wyjaśnił, że wniosek o wpisanie na listę karpia bestwińskiego złożyła grupa rybacka, do której należy Bestwina i pięć innych samorządów.

- Wnioskodawcom chodziło o to, by hodowcy z całej gminy

byli kojarzeni z tym karpie, bo w Kaniowie gospodarstw rybactkich nie jest wiele, można je policzyć na palcach jednej ręki, a 90 procent to hodowcy z całej gminy. Mając produkt certyfikowany, wszyscy mają pewnego rodzaju bonusa, że ich produkt podlega wymogom hodowlanym, że wiążą się z tym marka i jakość - tłumaczył wójt

Stwora - skądinąd słusznie - uważał, że należało we wniosku do ministerstwa napisać: karp kaniowski z gminy Bestwina i wszyscy byliby zadowoleni.

W Kaniowie i Bestwinie o sporze mało kto już pamięta. Idobrze, bo karp powinien łączyć a nie dzielić.

REKLAMA

Niech nadchodzące Święta Bożego Narodzenia

upłyną w atmosferze rodzinnego

ciepła i wytchnienia od trudnych spraw

codziennych, a Nowy Rok przyniesie spokój,

spełnienie planów i marzeń

WESOŁYCH ŚWIĄT I

SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

ŻYCZY

WŁODZIMIERZ CZARZASTY



Soli Deo honor Et Gloria

...bo przecież, tak samo my powinniśmy być w Kościele, jak i Kościół powinien być w nas

Rozmawiał Jędrzej Lipski

O Bogu i ludziach, Kościele i wierze, pamięci przeszłości i nadziei przyszłości rozmawiamy z ks. dr. Damianem Zimoniem, Arcybiskupem Seniorem Archidiecezji Katowickiej.

Księżę Arcybiskupie, rok 80 wybuch nadziei i 81 dramat stanu wojennego. Jak wtedy Kościół w Polsce wyglądał, a zwłaszcza tu, na Śląsku?

W roku 81 wydarzenia przy Kopalni Wujek były największym dramatem w stanie wojennym, bo przecież zginęli ludzie. Żyliśmy niezwykle zamknięci, pełni obaw. Byłem wtedy proboszczem w Kościele Mariackim w Katowicach. Pamiętam jak te panczy jechały na Wujek. To były bardzo trudne i tragiczne chwile. Proboszczem byłem aż do 1985 roku, więc ten czas wujkowy przeżywałem właśnie tutaj, jako proboszcz Kościoła Mariackiego. Mieliliśmy spotkania z Biskupem Bednorzem, który nas informował o wszystkich trudnościach. W 1981 roku biskup Herbert Bednorz był ordynariuszem. Był bardzo odważny, zdecydowany. Dbał o wszystkich, odwiedzał uwięzionych w stanie wojennym. To były czasy trudne. Najpierw śmierć górników, a potem doszła jeszcze śmierć księdza Jerzego Popiełuszki.

Socjalizm czy raczej komunizm, ustrój wówczas obowiązujący, nie opróżnił kościołów, a po stanie wojennym kościoły wręcz pękały w szwach. Wiemych przybywało.

Ten fenomen przejawiał się nie tylko w tym, że kościoły były przepełnione, bo „jak trwoga to do Boga”, trochę z tego powodu też, ale tamten czas to była budowa nowych kościołów. Jesteśmy pokoleniem, a ja do niego należę, które miało łaskę budowy nowych kościołów. Wówczas powstało ich w Polce ponad 2000. Do tych budowanych kościołów należy przede wszystkim kościół Podwyższenia Krzyża Świętego. Dzisiaj mija 40 lat od tragedii na kopalni Wujek, i dokładnie 30 lat od momentu jego poświęcenia, tam przy ulicy Pięknej w Katowicach.

Ówczesne czasy to powrót wiary, powrót ludzi do Kościoła. Ich wiara doprowadziła do tego, że posługa kapłańska nabrała znaczenia przywództwa duchowego narodu.

Po tragedii na Wujku od razu Biskup Bednorz zarządził, żeby wybudować w pobliżu tymczasową drewnianą kaplicę. W 82 roku ją poświęcił, w 83 roku już ustanowił parafię. Przy ulicy Pięknej 8. Tam się zaczął gromadzić Lud Boży. Początkowe doroczne msze rocznicowe tragedii na Wujku odprawiali księża. Od 1986 roku zaczęli je celebrować Biskupi. I to trwa do dziś. Po raz pierwszy jako biskup odprawiłem tam mszę św. rocznicową w 1986 roku. I w tym kościele padły po raz pierwszy słowa, które rozniosły się na cały świat: „My, wdowy po górnikach i osierocone dzieci wybaczymy w duchu wiary i ewangelicznej miłości nieprzyjaciółom naszym, naszym winowajcom wybaczymy. Chodźcie to takie trudne, to trzeba, jak uczy nas święty Paweł, uczyć się jak zło dobrem zwyciężać”. Właśnie to wybaczenie uczynione zbrodniarzom przez rodziny ofiar stało się podstawą, opoką tej świątyni i zwycięstwa wiary w tym właśnie miejscu. To też dało siłę dla wybudowania tego kościoła. Bardzo wielu ludzi dobrej woli włączyło się w budowę tej świątyni. Architektami tego kościoła byli Jerzy Kubica i Jacek Machnikowski oraz konstruktor Bronisław Sadowski, wszyscy z Katowic. Wnętrze zaprojektował artysta plastyk Stanisław Rabasowski. Po analizie projektu przez architektów miejskich, zimą 84 roku zaczęto wykonywać czterometrowy wykop pod fundamenty nowego kościoła. W tym celu właściciel pobliskiej cegielni Jan Badura użyczył potrzebnego sprzętu budowlanego, a glinę i ziemię z wykopu, w całości przeznaczył na cegły, które posłużyły do budowy właśnie tej świątyni.

Czas stanu wojennego to trudny czas. A dzisiaj? Jakie problemy trapią Kościół i wiernych?



Ksiądz dr Damian Zimoń, Arcybiskup Senior Archidiecezji Katowickiej

Niestety, dzisiaj mamy sytuację jakby odwrotną. Po prostu taką, że Covid trochę nas przed tym gromadzeniem się w kościołach ogranicza. Sądzę jednak, że to jest tylko chwilowe, że Bóg pozwole nam przeczekać ten trudny czas. Ale wracając jeszcze do tragedii na „Wujku”... Już po tym strasznym ciosie wokół Wujka zapanowała inna atmosfera. Dzięki słowom przebaczenia i modlitwie konflikt pamięci poszedł w cień. Różne partie przychodziły, przychodzili na Wujek ludzie z różnych stron i nikt nie próbował zwalczać pamięci Wujka.

Dzisiaj pamięć „Wujka” doczekała się właściwej „oprawy”.

Już po tym strasznym ciosie, wokół Wujka zapanowała inna atmosfera. Dzięki słowom przebaczenia i modlitwie konflikt pamięci poszedł w cień. Różne partie przychodziły, przychodzili na Wujek ludzie z różnych stron i nikt nie próbował zwalczać pamięci Wujka.

Na Wujku nie ma konfliktu pamięci, jest bogactwo pamięci - ten przejmujący 30 metrowy, powstało muzeum, centrum pamięci, jest ulica Dziewięciu z Wujka. Ja widzę jak Kościół wpływał na nadzieję ludzi w tym kościele Wujkowym i zawsze była jakaś nadzieja a świątynia na Wujku jest nadzieją na przyszłość, bo kopalnia na skutek zmian w górnictwie uległa już modyfikacjom, ale pamięć i wiara zostaną, w Polsce i w Polakach.

Czy nie ma ksiądz Arcybiskupie wrażenia, że na Śląsku, w tej ziemi, ludzie traktują Pana Boga, wiarę i swój Kościół w sposób szczególny?

To pytanie mi wiele razy stawiano. Faktycznie, dostrzegali to chyba wszyscy. Księża,

biskupi... Ten lud, po bolesnych doświadczeniach, tragediach zwraca się właśnie do Boga z prośbą o opiekę, o uratowanie wiary i jedności między nami. Podobna sytuacja do tej z budową kościoła na Wujku miała miejsce po tragedii górniczej na kopalni Kleofas. W wypadku zginęło tam 104 górników. W dwa lata po tym dramacie ludzie wybudowali jeden z piękniejszych kościołów Katowic - św. Józefa na Załężu. W Kościele szukali oparcia, nadziei. Na Wujku było podobnie. Po za tym na Śląsku istnieje fenomen Pielgrzymki męzczyzn i młodzieńców do Piekarskich, Matki Bożej Piekarskiej, która czuwa nad Ludem Bożym, śląskim ludem. Pamiętam ponowną koronację obrazu Matki Bożej Piekarskiej, ponieważ komuniści skradli pierwotne insygnia. To kult Matki Bożej Piekarskiej wpłynął na to, że ta wiara się ostała nie tylko w czasie komunizmu, ale wcześniej, w czasie wojny. Kiedy było wszystko zakazane. Świadectwem tego jest postawa beatyfikowanego księdza Jana Franciszka Machy, który zginął w więzieniu na Mikołowskiej. Za wiarę i za Polskę. Świadectwem są kapłani będący solą tej ziemi. Pocho dzący z robotniczych rodzin. Nigdy nie było księży, którzy wywodziliby się z wyższych warstw, bo tej wyższej tkanki tutaj nie było. Wyzwaniem dla nas jest właśnie ksiądz Jan Macha. Jego postawa, spokój, wiara, pewność łaski Boga, zawarta w ostatnim liście - „Bez jednego drzewa, las lasem zostanie”. Dzisiaj wobec chaosu i strachu przed Covidem, kiedy ta śmierć zagląda nam w oczy przy stole, beatyfikacja księdza Machy otwiera nam oczy na pełnię życia, nie tylko tego doczesnego, ale przede wszystkim wiecznego. Teraz właśnie mamy kolejną próbę wiary. Wiary, która daje nadzieję.

Jak patrzę na dzisiejszą, współczesną cywilizację, to ze smutkiem zauważam, że w tym nie ma nadziei, bo to jest cywilizacja śmierci...

Tak, bo taka jest cywilizacja śmierci. To nieraz mówił Jan Paweł II, który nam bardzo pomógł odczytać religijność śląską, zwłaszcza w Piekarach. Gdy został papieżem, co roku,

aż do śmierci słał dla uczestników pielgrzymki męskiej pozdrowienia. Tego inne sanktuaria w Polsce nie otrzymywały. Jan Paweł II wiedział, co to jest Górny Śląsk, wiedział, że ci ludzie tutaj próbują żyć Bogiem zwłaszcza w chwilach próby.

Aczego dzisiaj potrzebujemy?

Potrzebujemy Kościoła. Nie tylko tych murowanych, chociaż te świątynie też są ważne. Jako biskup poświęciłem ponad 100 kościołów. Kościół to jest wiara. Człowiek mojego życia, Jan Paweł II, uczył mnie wiary w łaskę Bożą. A dzięki łasce Bożej wierzymy w to, że nie tylko tutaj walczymy, zmagamy się z życiem doczesnym, ale żyjemy w oczekiwaniu na życie wieczne. Mamy nadzieję, że zaraza, która nas teraz dotyka to nie jest jakaś kara Boża. Na pewno jest to wezwanie do Nowej Ewangelizacji, wezwanie do wiary, bo tylko ci przetrwają, którzy naprawdę będą tą wiarą realizować. Oczywiście są te wszystkie minusy współczesnego Kościoła. Nam dzisiaj potrzeba autentyzmu wiary.

Chodźcie to byśmy byli w Kościele, ale również, żeby Kościół był w nas...

Tak. Bo tam gdzie jest głęboka wiara tam jest nadzieja. Ksiądz Jan Macha ukazał nam drogę tej odnowionej wiary, tego Kościoła jako biblijnej wspólnoty. Przykładem dla nas i wyzwaniem będzie następna beatyfikacja. Myślę o księdzu Franciszku Blachnickim, który nam pokazał jak może wyglądać Kościół młodzieży i z młodzieżą, Ruch Światło-Życie. My wszyscy mamy w sercu program Nowej Ewangelizacji Sługi Bożego Franciszka Blachnickiego i uczymy się jak to robić, żeby ta młodzież była blisko Kościoła, żeby z jednej strony była w Kościele, a z drugiej, miała Kościół w sobie, żeby młody człowiek współczesny, po prostu odczytał tę wielką łaskę, którą Pan Bóg mu daje. Napis na Katedrze Katowickiej głosi Soli Deo honor et Gloria, „samemu Bogu cześć i chwała”, to jest istota chrześcijaństwa, żeby chwalić Pana Boga, który daje nam siebie, właśnie w swoim Synu. W ten świąteczny czas.

Bóg zapłać.



OD DEKAD ZDOBYWAMY NAGRODY.
TA NAJWAŻNIEJSZA TO TWOJE **ZAUFANIE.**



BANKOWOŚCI PRYWATNEJ BANKU PEKAO S.A.

Od ponad 25 lat doskonalimy się w zarządzaniu finansami naszych klientów.
Nieustannie proponujemy najbardziej nowoczesne rozwiązania, które zawsze
dostosowujemy do sytuacji i dynamicznie zmieniających się potrzeb.

Dziękujemy, że jesteś z nami.





W POLITYCE TRZEBA DZIAŁAĆ RACJONALNIE

O historii, polityce i gospodarce. O pandemii i kryzysie. O Polsce i Polakach rozmawiamy
z Wojciechem Szaramą, posłem PiS na Sejm RP



BIOGRAM

WOJCIECH SZARAMA

polski polityk, adwokat, poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polski. W 1983 ukończył studia prawnicze na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W latach 80. działał w opozycji, kierował Komitetem Niezależnego Zrzeszenia Studentów na Uniwersytecie Śląskim, zasiadał w Komisji Krajowej NZS. W latach 1984–1989 pracował jako nauczyciel w Zasadniczej Szkole Górniczej. W latach 1991–1994 kierował delegaturą Urzędu Ochrony Państwa w Katowicach. W latach 1991–1998 był wiceprzewodniczącym sejmiku samorządowego województwa katowickiego, a w latach 1998–2001 wiceprzewodniczącym sejmiku śląskiego. Od 1996 do 1997 był członkiem Ruchu Odbudowy Polski. W 2001 wstąpił do Prawa i Sprawiedliwości, zasiadł w radzie politycznej tej partii. Z listy PiS był wybierany na posła na Sejm IV, V, VI, VII, VIII i IX kadencji.

Wojciech Szarama, poseł Prawa i Sprawiedliwości na Sejm Rzeczypospolitej Polski

Jest Pan jednym z najdłużej funkcjonujących posłów z naszego regionu, właściwie przeniósł Pan życie do parlamentu. Jak udaje się Panu łączyć życie prywatne z tym służbowym, parlamentarnym?

Jestem wiceprzewodniczącym Klubu Parlamentarnego i Przewodniczącym Komisji do spraw Kontroli Państwowej, to powoduje, że muszę być w Sejmie również poza posiedzeniami plenarnymi. Staram się jak najczęściej być w moim Biurze Poselskim w Bytomiu i rozmawiać z mieszkańcami. Dla rodziny mam przede wszystkim weekendy. Nie ukrywam, że czasami jestem znudzony ciągłymi podróżami.

Proszę nam opowiedzieć o korzeniach. Skąd wybrórkowej drogi życiowej?

Dwaj starsi bracia ojca walczili w Armii Krajowej. Marian zginął w Powstaniu Warszawskim. Od najmłodszych lat, w czasie spotkań rodzinnych, słuchałem rozmów o wolnej i niepodległej Polsce. W dzień powszedni ukształtował się pewien rytuał. Ojciec przychodził z pracy, jadł obiad i zaczynał słuchać Wolnej Europy. Ja stałem z boku i starałem się wychwycić każde słowo, które padało z radioodbiornika. Mój starszy brat grał w piłkę nożną, był zawodnikiem młodzieżowej reprezentacji Polski i często wyjeżdżał na Zachód. Stamtąd przywoził książki, których nie można było dostać w Polsce.

Czytałem je i poznawałem poglądy Herlinga-Grudzińskiego, Mackiewicza, Miłosza.

Pana droga do polityki bierze swój początek z działalności opozycyjnej, niemal jawnej, która zaczęła się już na studiach. NZS, stan wojenny, więzienia, działalność podziemna... No i wyjście z cienia prosto w stronę polityki...

Byłem traktowany jako opozycjonista, osoba niepokorna, już w liceum. Kiedy na studiach pojawiła się możliwość tworzenia Niezależnego Zrzeszenia Studentów, z grupą kolegów nie wahaliśmy się ani przez moment. Zostałem przewodniczącym NZS na Uniwersytecie Śląskim i członkiem Ko-

misji Krajowej. Oczywiście było to możliwe dzięki powstaniu „Solidarności”. Robotnicy wspierali nasze działania od początku. Wśród nich był Andrzej Rozpłochowski. Stan Wojenny doprowadził do delegalizacji NZS i mojego internowania. Po wyjściu na wolność, kontynuowałem walkę z komuną. Działaliśmy w podziemiu, a także wykorzystywaliśmy wszelkie możliwości działań legalnych. Ważnym elementem działalności opozycyjnej była sekcja społeczno-historyczna przy Duszpasterstwie Akademickim, gdzie studenci poznawali prawdę o Polsce i rozmawiali o jej przyszłości. Mogliśmy zawsze liczyć na pomoc księdza Stanisława Puchały. Po skończeniu stu-

diów pracowałem w Zasadniczej Szkole Górniczej, nawiązałem kontakt z działaczami „Solidarności”, wymienialiśmy się niezależnymi wydawnictwami. Komuniści dowiedzieli się, że pracuję w szkole, przyszła kontrola z Kuratorium i bardzo mocno naciskano, abym zrezygnował z pracy. Przyzwolicie zachował się dyrektor szkoły, ale Służba Bezpieczeństwa objęła mnie szczegółową kontrolą operacyjną.

Nadszedł 1989 rok. Wiele się zmieniło.

Tak. W 1989 roku, mogłem w końcu dostać się na aplikację adwokacką. Zrezygnowałem z zajęć w szkole, zacząłem pracę w zespole adwokackim. A potem przyszły wybory sa-

morządowe. Zawsze byłem czynny politycznie więc wystartowałem w tych wyborach z listy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, którego wcześniej zostałem członkiem. Wybory zakończyły się naszym zwycięstwem, wybraliśmy nowego prezydenta Bytomia, a ja zostałem członkiem i wiceprzewodniczącym Sejmiku Samorządowego.

Dostałem propozycję objęcia stanowiska szefa Urzędu Ochrony Państwa w Katowicach. Przyznam, że był to dla mnie bardzo trudny wybór, gdyż zdawałem sobie sprawę, że w tej instytucji trzeba zacząć prawie od zera, że moja działalność samorządowa i adwokacka będzie musiała zejść na dal-



szy plan. W 1994 roku przyszły te nieszczęsne wybory, które wygrali komuniści. Stało się tak dzięki rozbiciu polskiej prawicy. Zmienił się premier, a szefem UOP został Gromosław Czempirski. Złożyłem rezygnację z zajmowanego stanowiska i wróciłem do działalności politycznej i pracy adwokata.

Kiedy Pan podjął decyzję by wejść w główny nurt działalności politycznej?

Zawsze uważałem, że Okrągły Stół był błędem strony solidarnościowej. Porozumienia zawarte w Magdalence zapewniły komunistom utrzymanie swoich pozycji w gospodarce, a również w polityce. Jedną z osób, która konsekwentnie dążyła do odsunięcia komunistów od władzy był Jan Olszewski. Zaangażowałem się w Ruch Odbudowy Polski, ale ta dobra inicjatywa została rozbita od wewnątrz. Nie udało mi się dostać do Senatu, chociaż zdobyłem wtedy ponad 100 tysięcy głosów.

Jak rozpoczęła się Pana droga parlamentarzysty?

W 2001 roku wstąpiłem do Prawa i Sprawiedliwości i kandydowałem w wyborach do sejmiku. Zostałem Posłem i zacząłem działać w partii. Stworzyliśmy świetnie zorganizowany zespół, który potrafił

być konstruktywną opozycją, tworzącą nowy program dla Polski. Konsekwencją i racjonalne działanie Jarosława Kaczyńskiego doprowadziły w końcu do wygranych wyborów. Niestety nie mieliśmy bezwzględnej większości w Sejmie, stąd musieliśmy zawrzeć koalicję z Ligą Polskich Rodzin i Samoobroną. Po dwóch latach okazało się, że nasi koalicjanci są nielojalni i mają inną wizję Polski. Doszło do wyborów, które wygrała Platforma Obywatelska. Osiem lat w opozycji to dalsza działalność na rzecz Polski, wytykanie błędów rządzącym, ale też proponowanie Polakom budowy prawdziwie niepodległego państwa polskiego. W 2015 roku prezydentem RP został prof. Lech Kaczyński, a Prawo i Sprawiedliwość wygrało wybory. Kolejny raz zostałem Posłem i objąłem stanowisko przewodniczącego Komisji Ustawodawczej.

Ale dekomunizacja i deesbekizacja raczej kuleje...

Niestety, minęło sporo lat, a wcześniejsze rządy Unii Wolności czy Sojuszu Lewicy Demokratycznej, a potem również PO ciągle utrwały ten układ Okrągłego Stołu. Natomiast, z pewnością Prawo i Sprawiedliwość dokonało tutaj olbrzymiego wylom. Przede wszystkim dokonano reformy służb specjalnych, po-

stała Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencja Wywiadu. Powołano Centralne Biuro Antykorupcyjne. Antoni Macierewicz doprowadził do likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych. Wprowadzono w życie ustawy obniżające emerytury funkcjonariuszom UB i SB

Dzisiaj wewnętrzna sytuacja Polski jest stabilna, natomiast na zewnątrz jest niestabilnie.

Polska jest pełnoprawnym członkiem NATO i Unii Europejskiej. Jesteśmy zdeterminowani, aby budować silną Europę w oparciu o silne i niepodległe państwa narodowe. Niestety, większość elit europejskich wybrała inną drogę, za wszelką cenę dąży się do federalizacji Unii Europejskiej pod przewodnictwem Niemiec. Wobec Polski wywierane są naciski, nie tylko polityczne, ale również gospodarcze. Gazociąg Nord Stream II jest tego najlepszym przykładem. Chcą zmusić nas do zakupu w Niemczech rosyjskiego gazu. Polska nigdy nie może się zgodzić na narzucanie nam niekorzystnych układów. Musimy bronić swoich granic, musimy bronić swojej niepodległości.

Kolejny punkt zapalny to węgiel, górnictwo węgla

kamiennego i brunatnego...

Lewica europejska naciska aby energia uzyskiwana była tylko z odnawialnych źródeł. Jest to w tej chwili projekt utopijny, który doprowadził do wzrostu cen surowców energetycznych i inflacji. Polska znaczną część energii produkuje w oparciu o węgiel kamienny i brunatny. Powinniśmy być w miarę niezależni od surowców sprowadzanych z zagranicy. Reformę górnictwa węglowego należy przeprowadzać ostrożnie, mając pełne zabezpieczenie w innych źródłach energii. Nigdy nie możemy się zgodzić na działania, jak w przypadku kopalni „Turów”, które mogą destabilizować dostawy energii elektrycznej dla kraju.

Często decyzje personalne, mianowania członków rządu wywołują głośnie dyskusje.

Prawo i Sprawiedliwość od sześciu lat sprawuje władzę w Polsce. Beata Szydło, Mateusz Morawiecki to znakomici premierzy. Dobrali oni bardzo sprawnych i dobrych merytorycznie ministrów. To zaowocowało dobrymi programami społecznymi, które są popierane przez Polaków. Jesteśmy nieustannie atakowani przez totalną opozycję, która stara się wykorzystać

każde potknięcie czy błąd w działaniach urzędników państwowych. Kierownictwo Prawa i Sprawiedliwości i premier Mateusz Morawiecki wobec osób, które nie sprawdziły się na zajmowanych stanowiskach wyciąga wnioski i dokonuje zmian.

To jednak komunały. Ceny rosną, inflacja nie jest tajemnicą. Kryzys...

Na całym świecie ceny rosną. Wynika to przede wszystkim ze wzrostu cen ropy naftowej, gazu i węgla. Wspomniałem już o tych przyczynach inflacji, dodatkowo pandemia koronawirusa spowodowała przecięcie dostaw towarów. Wiele zakładów pracy na świecie musiało wstrzymać produkcję, towarów zabrakło i stały się one droższe. Rząd Mateusza Morawieckiego wprowadza programy osłony dla biznesu, małej i średniej przedsiębiorczości, dla wszystkich obywateli. Działania osłonowe, dodatki antyinflacyjne zmierzają do tego, aby ochronić najsłabszych, aby nie zahamować produkcji polskiego przemysłu. Na tle innych krajów Europy, Polska radzi sobie całkiem dobrze. Rośnie eksport, a budżet państwa na przyszły rok wzrósł do 521 mld zł. Przypomnę także o zwiększeniu kwoty wolnej od podatku czy zmniejszeniu

stawki PIT dla wszystkich i likwidacji tego podatku dla ludzi młodych, do 26 roku życia. Nie sposób nie wspomnieć również o ostatniej obniżce akcyzy oraz podatku VAT na paliwo i energię elektryczną czy naszym wniosku do Komisji Europejskiej o wprowadzenie zerowej stawki VAT na żywność. Jak widać nie udajemy, że problemu nie ma, ale podejmujemy realne działania zmierzające do ograniczenia inflacji.

Dużo polityki w naszej rozmowie. Zmienimy zatem temat. Wojciech Szarama prywatnie...

Prywatnie dom, rodzina, dzieci. Już wnuki. W wolnych chwilach opera. To moja pasja. Do bytomskiej opery chodziłem od zawsze odkąd sięgam pamięcią. Drugim miejscem które odwiedzam jest filharmonia. Muzyka poważna, klasyczna jest mi najbliższa. Znajduję jeszcze czas na sport, lubię pograć w siatkówkę i tenisa.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Czego możemy sobie życzyć?

Spokoju i zdrowia. Wyciszenia, czasu dla siebie, dla rodziny. Radosnych świąt... Bo przecież dzięki nim nadzieja nas nie opuszcza. **Dziękuję za rozmowę**

MATERIAŁ INFORMACYJNY PKO BANKU POLSKIEGO

0010374448

PKO Bank Polski wspiera realizację Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego

PKO Bank Polski będzie jednym z pierwszych banków, który umożliwi klientom składanie wniosku o Rodzinny Kapitał Opiekuńczy. Od 4 stycznia 2022 r. wniosek o nowe świadczenie będzie można wypełnić bezpośrednio przez serwisy iPKO oraz Inteligo.

Rodzinny Kapitał Opiekuńczy to nowe rządowe wsparcie na drugie i kolejne dziecko w rodzinie w wieku od 12. do ukończenia 35. miesiąca życia. Świadczenie będzie przysługiwać bez względu na dochód, a rodzice będą mogli sami zdecydować, jak chcą je pobierać. Rodzinny Kapitał Opiekuńczy może być wypłacany co miesiąc na dwa sposoby: 1000 zł przez 12 miesięcy lub 500 zł przez 24 miesiące. W sumie rodzice mogą otrzymać 12 tysięcy złotych.

- PKO Bank Polski od początku aktywnie uczestniczy w budowie cyfrowego państwa i jest liderem wprowadzania przy-

jaznych i bezpiecznych rozwiązań, które pomagają obywatelom w szybkim i łatwym dostępie do usług e-administracji. Cieszę się, że po raz kolejny możemy umożliwić naszym klientom załatwianie spraw urzędowych przez bankowość elektroniczną, bo to dla nich wygoda i oszczędność czasu. Zależy nam na tym, aby złożenie wniosku o Rodzinny Kapitał Opiekuńczy było jak najprostsze dla rodziców i opiekunów, dlatego już od 4 stycznia uruchomimy taką możliwość w naszych serwisach - mówi Iwona Duda, wiceprezes, kierująca pracami Zarządu PKO Banku Polskiego.

Nowe rozwiązanie wejdzie w życie od 1 stycznia 2022 r., a realizacją Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego, czyli prowadzeniem postępowania w sprawie przyznania świadczenia i jego wypłatą zajmie

się Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Od startu świadczenia, czyli od 1 stycznia 2022 r., wniosek będzie można wypełnić na Platformie Usług Elektronicznych ZUS. Do PUE ZUS

klienci banku będą przekierowani z serwisu internetowego iPKO lub Inteligo. Od 4 stycznia 2022 r. wniosek będzie można już wypełnić bezpośrednio przez oba te serwisy, bez przekierowania.



PKO BANK POLSKI WSPIERA BUDOWĘ E-PAŃSTWA

Bank od kilku lat aktywnie uczestniczy w cyfryzacji usług e-administracji. Jako pierwszy umożliwił klientom korzystającym z bankowości elektronicznej składanie wniosków w programie „Rodzina 500”. Do tej pory klienci złożyli około 2,5 mln wniosków. Przez serwisy klienci składają też wnioski o „Dobry Start”. Od 5 lat na mocy porozumienia z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych mogą też korzystać z e-usług ZUS. Bank również jako pierwszy umożliwił klientom zakładanie Profilu Zaufanego, elektronicznego podpisu, który potwierdza tożsamość w systemach e-administracji. W 2019 roku bank został też pierwszym dostawcą e-Tożsamości. Dzięki temu klienci zyskali nie tylko możliwość prostszego i wygodniejszego logowania się do systemów administracji, ale też zdalnego załatwiania spraw urzędowych.



Grażyna Kuźnik

Kiedy ostatnio książdź profesor ubierał choinkę?

O, taką wielką choinkę to dawno, jeszcze w dzieciństwie chyba. W naszym domu w Bakalarzewie choinkę stroiło się w samą Wigilię, było nas pięciu braci i ubieraliśmy ją, jak umieliśmy. Pamiętam papierowe ozdoby, gwiazdę na czubku, słodczyce, włosy anielskie i co bardzo ważne, światełka - początkowo to były świeczki woskowe przypinane do gałązek za pomocą klamerek. Ale to był dom rodzinny. Później tylko ustawiałem choinkę w seminarium duchownym, pomagałem też ustawiać drzewko na parafiach, a sam teraz przygotowuję małą choinkę w moim pokoju.

Napisał jednak książdź o niej książkę „Historię świątecznej choinki”. Zawiera wiele faktów, które czasem nie zgadzają się z tym, co się potocznie o niej uważa. Wymyślił ją Marcin Luter?

W mieszkaniach rodzin protestanckich widuje się czasem obrazki, na których Luter siedzi przy pięknej, rozświetlonej choince, wśród rodziny, gra na gitarze i śpiewa pieśni. Zachował on ten piękny zwyczaj drzewka bożonarodzeniowego, natomiast, wbrew tradycyjnemu przekazowi, nie on go wymyślił. Kiedy w 1517 roku ogłosił swoje tezy, zwyczaj ten był już znany, chociaż jeszcze mało rozpowszechniony.

Dzisiaj trudno sobie wyobrazić Wigilię i święta Bożego Narodzenia bez choinki. Okazuje się, że nie jest to tak bardzo stary zwyczaj, jak się wydaje. Dlaczego wcześniej jej nie wymyślono?

Trzeba pamiętać, że choinka jest symbolem rajskiego drzewa życia. Zanim zaczęto takie drzewko ustawiać w kościołach i domach, było ono często przedstawiane w ikonografii, widnieje na najwcześniejszych malowidłach w rzymskich katakumbach, potem w malarstwie średniowiecznym. Oczywiście, było przedstawiane jako drzewo liściaste, ale piękne, zielone, z dorodnymi, kolorowymi owocami, figami czy innymi. W Europie przyjęło się jednak, że było to jabłko. To drzewko rajske zmieniło się, można tak powiedzieć, wte-

dy, gdy w późnym średniowieczu w przeddzień święta Bożego Narodzenia wystawiano misteria oparte na dziejach Adama i Ewy, a drzewo było głównym rekwizytem na scenie. Misteria te wystawiano w Niemczech, Francji czy Anglii, ale trudno było zimą o piękne drzewo liściaste, a zatem stawiano iglaste; jodełkę, sosnę czy świerk. Wieszano na nim kolorowe owoce, dodano także świeczki. Wciąż było to drzewko rajske. Te przedstawienia rajske, jakie organizowano przed kościołami 24 grudnia były tak ważne, że kiedy nawet on zamarł, ten dzień nadal jest nazywany dniem Adama i Ewy. I zachowano także zwyczaj, by w tym dniu ustawiać, już w kościołach, na placach czy w domach - zielone, żywe drzewko, pięknie oświetlone, ozdobione owocami i innymi rajskimi delicjami.

Choinka nie jest więc daleką krewną starożytnych wieńców, którymi w święta ozdabiano domy? Albo echem celtyckiego kultu drzew?

Z moich badań wynika, że rodowód choinki jest ściśle chrześcijański, ale jej obecna forma tworzyła się przez długie wieki. Jej inspiracją było rajske drzewko, dlatego Kościół nigdy nie miał żadnych zarzutów ani wątpliwości wobec strojenia choinki w domu, składania pod nią prezentów. Choinka to symbol oczekiwania na Jezusa, a jego narodziny przynoszą przecież ludziom nadzieję i pociechę. Wiemy, że już dawni chrześcijanie w IV wieku, aby uczcić Boże Narodzenie, szykowali zielone wieńce.

To komu w końcu można podziękować za to, że mamy w domu choinki, oświetlone, obwieszone czym się da „jak choinki”? Naszą dziecięcą radość?

Ustaliłem, że choinki na Boże Narodzenie jako pierwsze pojawiły się w Alzacji pod koniec XV wieku. Najstarszy przekaz na ten temat, jaki udało mi się znaleźć, pochodzi z 1492 roku, to także data odkrycia Ameryki. W tym roku jednak nadal nie było powszechnie choinek w alzackich domach, chociaż kto wie? Jodłami wtedy udekorowano katedrę w Strasburgu i inne miejscowe kościoły. Może wpływ na to miały Alpy, gdzie rosły te drzewa i urzekająco odcinały się od bieli śniegu? Po jakimś czasie wydano zarządzenia, żeby w okolicach Bożego Narodzenia lepiej strzec jodły w górach, widocznie ludzie je ścinali i zabierali za darmo do domu, a władze chciały je sprzedawać. W każdym razie pomysł zaczął się rozpo-

Choinka - przy niej topnieją nasze serca. Ale jak drzewo rajske stało się choinką? Kto ją wymyślił? Rozmowa z ks. prof. Józefem Naumowiczem z Instytutu Filologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego



Ks. prof. Józef Naumowicz jest historykiem, autorem książki „Historia świątecznej choinki”, w której poszedł jej tropami.

Rodowód choinki jest chrześcijański, ale jej forma tworzyła się przez długie wieki

DRZEWKO JEDNA LUDZI

Dziennik Zachodni
Czwartek, 23.12.2021

wszechniać w niemieckiej Nadrenii, potem w miastach portowych północnej Europy, w tzw. Hanzie. To właśnie tamtejsze zamożne gildie, bractwa i różne stowarzyszenia zaczęły bogato dekorować choinki.

Co wszystkim bardzo się spodobało, więc zaczęli szybko naśladować nowy sposób wyrażania radości z Bożego Narodzenia?

Nie był to jednak błyskawiczny proces. W Gdańsku po raz pierwszy odnotowano obecność choinek w 1698 roku, sprzedawano je wtedy na targu, więc musiały być już dobrze znane. Było to pierwsze miasto na obecnym terenie Polski, gdzie pod koniec XVII wieku przyjął się ten zwyczaj. Choinki pojawiły się też dość wcześniej we Wrocławiu czy Głogowie, wtedy niemieckich. Długo jednak omijały polskie miasta, ale niespodziewanie przyjęły się w Rosji. To był skutek działania cara Piotra I Wielkiego, który na przełomie XVII i XVIII wieku pilnie naśladował zachodnią Europę.

A u nas „teren” wciąż popularnabyła podłazniczka, też przecież na swój sposób atrakcyjna.

Tak, ale nie miała jednego ważnego elementu - światła, czyli symbolu narodzin Zbawiciela, światłości świata. Były to gałązki drzewa iglastego, czasem czubki jodły czy świerku, które wisały u powały w domach. Dekorowano je opłatkami i tym, co rośło w sadzie i polu, jabłkami, orzechami, słomianymi ozdobami. W domach snopki siano przypominały o tym, że Jezus urodził się w stajence. W końcu podłazniczki zastąpiły choinki, ale na polskich wsiach jeszcze w XX wieku nie były oczywiste. Właśnie to w moich badaniach zaskoczyło mnie najbardziej, że wieś tak długo była nieufna wobec choinek. To był zwyczaj raczej wiejski, w dodatku w Polsce uważano, że pruski. Do Warszawy przyszedł razem z zaborcami, kiedy w 1795 roku miasto znalazło się pod pruskim zaborem. Ten okres był niezbyt długi, ale jednak wystarczył, żeby choinki trafiły do warszawskich domów. A moda na nie rozeszła się po innych polskich miastach,

Teraz nie ma już dla nas Wigili bez choinki. Prawie każde miasto chce ją mieć, jak najwyższą, najbardziej rozświetloną. A my wzajemnie się pytamy - masz już choinkę?

W Wersalu pierwszą choinkę postawiono dla Polki Marii Leszczyńskiej, żony Ludwika XV. Na placu świętego Piotra w Watykanie pierwsza

choinka stanęła dopiero na prośbę papieża Jana Pawła II w 1982 roku. Pomysł najpierw nie bardzo się podobał, dla Włochów najważniejszym symbolem Bożego Narodzenia są szopki. Ale choinka w Watykanie pojawia się od tam co roku, jedna była też podarunkiem z Zakopanego.

Kiedy choinki stały się w Polsce powszechne?

Pomijając oporne wsie, właściwie dopiero w XIX stuleciu. Połączono je u nas z szopkami, które nadal często stoją pod naszymi choinkami. Kiedy wybuchła I wojna światowa, nawet żołnierze na froncie chcieli mieć choinkę. Jej symbolika miała taką siłę, że wrogowie bratali się przy niej, składali sobie życzenia. Drzewko jednało ludzi, przynosiło zgodę, ciepło, to jego bardzo ważna misja do dzisiaj. Jest znakiem nadziei na lepsze życie. Protestanci tak jak katolicy są mocno do tego symbolu przywiązani, ale nie stawiają szopek, jak robią to katolicy. Choinki bywają też w żydowskich domach, lecz jako ukłon dla globalnej ju tradycji,

Dekoracje choinki również mają swoje znaczenie.

Na szczycie gwiazda Betlejemka, symbol tej, która wskazywała drogę do miejsca urodzin Jezusa. Światła, bo nadchodzi światłość. Owoce, to pamiątka Raju. Anioł oznacza dobroć, ochronę. Bombki to metafora świata, odkupionego przez Zbawiciela. Słodczyce - radości. Choinka jest wspomnieniem drzewa rajskego, więc powinna być tak wspiana, jak to czujemy. Zielona, bo oznacza życie. W wielkich sklepach, reklamach widzimy choinki często bez tych ważnych symboli, ale przecież i tak budzą dobre uczucia. Przy nich topnieją nam serca.

A gdzie książdź profesor spędzi tegoroczną Wigilię?

Przyjdą do mnie do domu znajome małżeństwa, przyjaciół, tylko że będą musieli przynieść wigilijne potrawy, bo ja mam z ich przygotowaniem niemały problem.

O swojej książce napisał książdź, że choinka może być „Wszechświatem sensów, symboli, a także ziemskich i nieziemskich mocy, radości i nadziei.”

Cieszymy się z niej, nieważne, czy prezent pod nią podrzuci św. Mikołaj, Dzieciątko, Gwiazdor czy Aniołek, bo zdania na ten temat nadal są między nami podzielone. Życie czytelnikom w święta Bożego Narodzenia bliskości, zgody i samych dobrych emocji. I ładnej choinki, bo przecież ona upiększa i oświetla nasze życie.

W naszym rodzinnym domu w Bakalarzewie choinkę stroiło się w samą Wigilię, było nas pięciu braci i ubieraliśmy ją tak ładnie, jak umieliśmy.



Marek Szoltysek
redakcja@dz.com.pl



DEKALOG ŚLĄSKIEGO DZIECIĄTKA

Felieton

Śląskie Dzieciątko to bezcenny i oryginalny element regionalnego dziedzictwa kultury naszego regionu. A to „Dzieciątko” należy rozumieć jako śląski zwyczaj dawania prezentów bożonarodzeniowych. Ten obyczaj na Śląsku precyzyjnie ukształtowała regionalna tradycja. Sięga ona korzeniami - oczywiście do Biblii - ale też wiąże się z osobą św. Jadwigi księżnej śląskiej, która miała mistyczną wizję małego Jezuska. Również na śląską kulturę bożonarodzeniową miał wpływ czeski kult cudownej figurki Jezulatka z Pragi. Spróbujmy więc ten nieistniejący gdzie indziej na świecie fenomen śląskiego Dzieciątka uporządkować i opisać w postaci „dziesięciu przykazań”:

1PO PIERWSZE: Śląskie Dzieciątko, to nie jakieś tam

dziecko, zjawa, duszek, legenda czy stworek noszący prezenty, ale to mały Jezusek, narodzony w Betlejem w wigilijną noc.

2PO DRUGIE: Słowo - „Dzieciątko”, ma na Śląsku dwa znaczenia: „Dzieciątko” - pisane z dużej litery to nowonarodzony mały Jezusek, natomiast „dzieciątko” - pisane z małej litery, to ogólna nazwa owego prezentu, który Dzieciątko przynosi. Mówi się przykładowo: „Ciekawe co mi Dzieciątka przyniesie na dzieciątko?”.

3PO TRZECIE: Żeby dostać coś od Dzieciątka na dzieciątko, to trzeba spełnić dwa podstawowe warunki: dobrze się przez cały rok zachowywać i napisać do Dzieciątka list z prośbą o dzieciątko, czyli o prezent.

4PO CZWARTE: Dzieciątko noszące prezenty „na dzieciątko” to tradycja katolicka, która zachowała się na terenie Górnego Śląska, za wyjątkiem niektórych części Śląska Cieszyńskiego, bo tam tradycyjnie prezenty przynosi - Aniołek. I to jest też wpływ wiedeński i krakowski.

5PO PIĄTE: Dzieciątko przychodzi do śląskich domów z prezentami tylko



i wyłącznie wieczorem 24 grudnia, w Wigilię Bożego Narodzenia. I co trzeba podkreślić, śląska kultura abso-

lutnie nie dopuszcza, żeby Dzieciątko mogło przychodzić w jakimś innym terminie.

6PO SZÓSTE: Nie ma dokładnie ustalonej godziny przychodzenia Dzieciątka do śląskich domów. Przycho-

dzi Ono zawsze wtedy, gdy domownicy jedzą wigilijną wieczerzę.

PO SIÓDME: Nikt nigdy na Śląsku nie widział Dzieciątka przynoszącego prezenty, ponieważ jest Ono bardzo dyskretne i działa w ukryciu. Dlatego nie przynosi prezentów do pokoju, w którym jest spożywana wieczerza wigilijna, ale zostawia je w jakimś innym miejscu w domu, niekoniecznie pod choinką, bo przecież tradycja Dzieciątka na Śląsku ma kilkaset lat, a choinka nie więcej jak 150 lat.

PO ÓSME: Żeby nie spłoszyć chodzącego z prezentami Dzieciątka, dzieci w wigilijny wieczór nie powinny biegać po domu i zaglądać do wszystkich pomieszczeń.

9PO DZIEWIĄTE: Domownicy mogą zacząć poszukiwania prezentów od Dzieciątka dopiero wtedy, gdy wszyscy zjedzą wigilijną wieczerzę i zaśpiewają kolędy.

10PO DZIESIĄTE: Jak już po wieczerzy odpakujemy swoje prezenty od Dzieciątka, to nie możemy zapomnieć o podziękowaniach. Można powiedzieć na głos: „Dziękuję ci Dzieciontko za piękny podarek!”

REKLAMA

0010374796



WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

SKŁADAMY NAJSZCZERSZE ŻYCZENIA
ZDROWIA, SZCZĘŚCIA I WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI.
NIECH TEN WYJĄTKOWY CZAS SPĘDZONY
W GRONIE NAJBLIŻSZYCH
BĘDZIE CHWILĄ WYTCNNIENIA
OD CODZIENNYCH OBOWIĄZKÓW,
A NOWY ROK POZWOLI SPEŁNIĆ
WSZYSTKIE PLANY I MARZENIA.

ZARZĄD I RADA NADZORCZA
JASTRZĘBSKIEJ SPÓŁKI WĘGLOWEJ



Fotografował prawdziwe, żużlowe legendy OD PLECHA DO ZMARZLIKA

Żużel to niezwykle dynamiczny sport, który dla fotografów jest wielkim wyzwaniem. O 40 latach swojej pasji mówi Ireneusz Romanek, jeden z najbardziej doświadczonych fotografów żużlowych w Polsce

Bartłomiej Romanek

Od czterdziestu lat fotografia żużlowa jest jego wielką życiową pasją, która zabierała go w podróż po sportowej Europie. Aby zrobić dobre zdjęcie kładł się na torze przed pędzącym motocyklem i skakał przez płot. Poznajcie Ireneusza Romanka, najstarszego częstochowskiego fotoreportera żużlowego. Poznajcie mojego tatę, z którym dzielę swoją miłość do czarnego sportu.

Czterdzieści lat szybko minęło. Jak zaczęła się Twoja przygoda z fotografowaniem czarnego sportu?

W 1981 roku pierwszy raz dzięki pomocy Marka Cieślaka dostałem się na stadion na samą płytę. Zrobiłem wtedy zdjęcia z meczu ligowego Włókniarza z drużyną z Gdańska, który notabene był bardzo dramatyczny, bo po tym meczu częstochowska drużyna spadła z pierwszej ligi. W drużynie gości jeździł śp. Zenon Plech, który wówczas startował w Anglii. Przyleciał na mecz do Częstochowy i na nowym Weslake'u zdobył komplet punktów. Zenon Plech nie zapinał do końca mankietów skóry, ale nie przeszkodziło mu to ograć wszystkich. Wcześniej próbowałem robić zdjęcia różnymi aparatami, ale zła banda. Dlatego te pierwsze zawody i rok 1981 traktuję jako początek. Od tego momentu minęło już 40 lat. Pamiętam, że wtedy kierownik parku maszyn, który niestety już nie żyje, bardzo pilnował o to, żeby fotoreporterzy przestrzegali zasad. Bardzo trudno było się dostać na murawę.

Dlaczego wybrałeś żużel i on stał się Twoją ulubioną dyscypliną sportu?

Zamieszkałem wtedy blisko stadionu i najbliżej miałem na żużel. Wcześniej chodziłem na żużel jako kibic, kiedy byłem młodym człowiekiem. Na zawody zabierał mnie mój wujek, bo mój ojciec nie interesował się sportem. Wujek był kibicem Rakowa i Włókniarza. Często z ulicy Krakowskiej wę-



Ireneusz Romanek w swoim żywiole - z aparatem podczas zawodów żużlowych

drowaliśmy małymi uliczkami na stadion, który wówczas mieścił się przy Olsztyńskiej, a nie jak obecnie Żużlowej. Wtedy na stadionie nie było żadnych ławek, siadało się na kamieniach czy gazetach. Tak wyglądał żużel w latach sześćdziesiątych. Później wprowadziłem się poza Częstochowę, co nieco utrudniło mi chodzenie na mecze żużlowe. Przez te 40 lat, z wyjątkami spowodowanymi sytuacjami żywiołowymi, starałem się być zawsze na zawodach. Cierpiał przez to moje partnerki, bo kiedy chodziłem na mecze żużlowe, to nie mogłem ich na nie zabierać, bo nie siedziałem na trybunach.

W Częstochowie nie ma już fotoreportera, który ma tak długi staż.

Trochę później zdjęcia zaczął robić Waldemar Deska. Drugi pod względem stażu jest Grzegorz Misiak, który jest dzisiaj fotografem klubowym.

Żużel trzeba lubić, bo to nie jest miły sport do robienia

zdjęć. Kurz, hałas, padający deszcz. Nieraz się moknie, nieraz się brodzi w błocie. To Cię nie zniechęcało?

Fotografia żużlowa wymaga sporo wyrzeczeń. Dawniej wiele zdjęć robiło się z płyty stadionu i dzięki temu człowiek dostawał nieco mniej sprzycy. Żużel to nie jest sport halowy, to dyscyplina w dużej mierze niekomfortowa zarówno dla fotoreportera, jak i jego sprzętu.

Niebezpiecznie też bywało?

Przy robieniu zdjęć z za bandy, zawsze starałem się kontrolować niebezpieczne sytuacje. Zdarzały się oczywiście sytuacje, kiedy trzeba było wiedzieć do kiedy robić zdjęcia, a kiedy się ewakuować. Raz podczas zawodów młodzieżowych, motocykl juniora z Rybnika upadł koło

mnie, ale generalnie szczęście mnie nie opuszczało. Moi koledzy byli w niebezpiecznych sytuacjach. Śp. Karol Zagził miał taką sytuację, że Piotr Świst szczepił się z innym żużlowcem i motocykl wjechał na murawę. Byłem świadkiem upadku Sebastiana Ułamka i Lee Richardsona. Ich motocykle szczepiły się i wjechały w bramę, która się otworzyła, a brama uderzyła z całą siłą Marka Soczyka, znaną postać w częstochowskim żużlu. Na szczęście nic poważnego mu się nie stało.

Jedno z Twoich najlepszych zdjęć powstało jeszcze w dobie fotografii analogowej. Mówię o fotografii Sławka Drabika na jednym kole.

Zainspirował mnie angielski fotograf, Mike Patrick, który wy-

konał podobne „wheelie” jak Hans Nielsen. Być może sylwetki Hansa i Sławka nieco się różnią, ale zasada jest taka sama. Robienie tych zdjęć było ryzykowne. Mike musiał zaufać Hansowi, a ja musiałem zaufać Sławkowi. Kiedy czytałem wspomnienia Mike'a Patricka, to dowiedziałem się, że kiedy powiedział on swojej ówczesnej żonie o swoim pomysle, ona odpowiedziała, że nie jest to najlepszy pomysł.

Żużel może być również zabawny, co widać na niektórych zdjęciach.

Kiedyś zrobiłem zdjęcie Sławka Drabika w latach osiemdziesiątych. Sławek w skórze Erika Gundersena leży w głębokiej trawie przed meczem ligowym. Sławek zawsze był człowiekiem, który miał duży luz i dystans do tego, co robił. Obrazka zawodnika relaksującego się w trawie w dzisiejszej profesjonalnej PGE Ekstralidze już chyba nie zobaczymy. Sama skóra ma ciekawą historię. Została kupiona od Erika Gundersena. Była bardzo efektowna, biała z różowymi lampasami. Sławek Drabik na pierwszych zawodach memoriałowych, na których ją założył, miał bardzo poważną kolizję z zawodnikiem Śląska Świętochłowice. Później tę skórę przejął od Sławka Drabika Sebastian Ułamek i z tego co wiem, wystartował w niej w pierwszych zawodach ligowych w Zielonej Górze i złamał rękę. Inne pamiętne zdjęcie wykonałem podczas meczu ligowego we Wrocławiu. Sławek Drabik w pierwszym huku bezpardonowo potraktował Sebastiana Ułamka, który o mało co nie spadł z motocykla. Wtedy Rune Holta, który wygrał ten bieg po kapitalnym ataku na ostatnim huku, widząc co się stało, zjeżdżając z toru, wyciągnął lewą rękę i pokazał Sławkowi Drabikowi środkowy palec. Zdjęcie udostępniłem lokalnym mediom, ukazało się w prasie.

Rune Holta, kiedy pokazałem mu to zdjęcie, mówił, że to był „szalony Sławomir Drabik”. Dzisiaj gdyby coś takiego

konał takie zdjęcie ówczesnemu mistrzowi świata, Hansowi Nielsenowi.

Zdjęcie to powstało w Oxfordzie, Mike Patrick leżąc na torze, fotografował jadącego na jednym kole Nielsena. Mike użył do tego kilku rolek filmu, bo miał już wtedy automatyczny aparat, który dawał możliwość zrobienia serii zdjęć. Podobne zdjęcie w 1992 roku zapragnął mieć Sławomir Drabik, ówczesny lider Włókniarza. Pożyczyłem pełnoklatkowy aparat z firmy, w której pracowałem, umówiłem się ze Sławką i zrobiłem mu podobne zdjęcie.

Ze Sławką ustaliłem, że położy się na torze i z perspektywy żaby wykonam fotografię. Miałem totalnie analogowy, manualny aparat. Wykonałem 4-5 zdjęć, tyle razy Sławek Drabik przejechał koło mnie. Trzy zdjęcia były ostre, a jedno było najlepsze. To zdjęcie przyniosło mi sporo satysfakcji.

Na żużlu jeździ się parą, a o tym zdjęciu można powiedzieć, że to była współpraca parą, Ciebie i Sławka.



się wydarzyło, byłyby kary, zainteresowanie telewizji, wtedy były to zupełnie inne czasy.

Na pewno spotykały się nie-spodziewane przygody.

Jedną z najciekawszych miałem w niemieckim Pocking, gdzie pojechałem robić zdjęcia i wspierać Sebastiana Ułamka. Niestety nie miałem akredytacji na te zawody. W jednym z biegów Sebastian Ułamek został ostro potraktowany przez Armando Castagnę, wyprostowało mu motocykl i wjechał w bandę, przebijając ją w miejscu, w którym stałem. Banda się wyłamała, zrobiło się zamieszanie, postanowiłem to wykorzystać, usiłując dostać się na tor i do parku maszyn. Skończyło się to tym, że zostałem wyprowadzony przez kierownika parkingu poza stadion. Zawody trwają, ja jestem poza stadionem i nie mając wyjścia, musiałem sforsować ogrodzenie, aby wrócić na stadion na swoje miejsce. W latach 90. robiłem wiele zdjęć w sposób hobbystyczny bez akredytacji z miejsc na widowni. Bardziej aktywny byłem w latach 2003-2012, kiedy działałem jako fotoreporter klubowy, dostarczając większość materiałów zdjęciowych. Wtedy zaczęto dostrzegać mnie w innych mediach i wtedy przestałem mieć problemy z akredytacją.

Pasją zaraził Cię wujek, a ty zaraziłeś nią swoich synów.

Faktycznie ty jesteś dziennikarzem, Kuba zajmuje się udostępnianiem moich archiwalnych, anologowych zdjęć, aby przypomnieć piękną historię żużla. Po latach odzywają się bohaterowie tych zdjęć, co jest bardzo miłe. Te zdjęcia otrzymały drugie życie. Portal nazywa się „Retro Speedway”, a założeniem jest, aby prezentować zdjęcia do 2009 roku.

40 lat minęło, ale nie zamierzasz odkładać aparatu.

Staram się nadal robić zdjęcia, chociaż w czasach pandemii jest to nieco uciążliwe. Robimy zdjęcia zza ogrodzenia i nie do końca perspektywa tych zdjęć jest odpowiednia. Nie zawsze mi się to podoba, ale dobrze, że w ogóle możemy nadal fotografować zawody żużlowe, bo przez pandemię nie możemy robić zdjęć z murawy czy pasa bezpieczeństwa. Dzisiaj łatwiej zajmować się fotografią żużlową, bo sprzęt znacznie poszedł w górę. Są bardzo dobre aparaty, które wykonują serię zdjęć, często udanych, bo systemy wychwytywania ostrości są znacznie lepsze. Kiedyś jak wykonałem 72 zdjęcia i połowa z nich była dobra, to byłem zadowolony, a teraz na przeciętnym meczu

ligowym robi się pomiędzy 800 a 100 zdjęć. Teraz wybór dobrych zdjęć jest o wiele prostszy. Zawsze starałem się robić zdjęcia w swoim stylu, może nie były one zbyt kreatywne, ale zawsze miałem swój sposób patrzenia na żużel. Myślę, że każdy z moich kolegów fotoreporterów, robiących zdjęcia żużlowe, liczy na to, że zrobi zdjęcie życia. Mój kolega Jerzy Kleszcz, świetny fotoreporter, przyjeżdżał niechętnie na żużel, robił zdjęcia, ale nie był zachwycony tym sportem. I co najciekawsze, Grand Prix fotografii sportowej otrzymał właśnie za zdjęcie żużlowe z upadku Tony Rickardssona i Sebastiana Ułamka w Częstochowie. Jak ktoś ma szczęście i jest w dobrym miejscu, to zrobi wiele świetnych, żużlowych zdjęć. Jedyne czego mi brakuje to luzu podczas zawodów. Obecnie zawody żużlowe są bardzo profesjonalne, wszystko zgodnie z regulaminem. Brakuje trochę zabawy, mamy ograniczony dostęp do żużlowców. Wcześniej można było oglądać całą otoczkę zawodów w parkingu, teraz tego niestety brakuje. 40 lat szybko minęło, ale nadal zamierzam fotografować żużel. Mam jeszcze inną pasję - to zdjęcia samolotów i statków powietrznych.



To zdjęcie Sławomira Drabika wymagało nie tylko dobrego warsztatu, ale i wielkiej odwagi

FOT. RENEUSZ ROMANEK

REKLAMA

0010364960



Wesołych Świąt

Jest taki czas, kiedy spełniają się marzenia,
a my uśmiechamy się do siebie ciepło i życzliwie.

Ziadamy wspólnie do stołu i w blasku świec
życzymy sobie wszystkiego, co dobre i piękne...

Cudownych chwil wśród najbliższych, zdrowia,
szczęścia i radości na święta Bożego Narodzenia
oraz spełnienia najskrytszych marzeń
w nadchodzącym Nowym Roku
życzy



Górnictwo i Energetyka
Konwencjonalna S.A.

REKLAMA

0010373649



**Spokojnych i radosnych
Świąt Bożego Narodzenia, spędzonych
z bliskimi, w ciepłej, rodzinnej atmosferze
oraz samych szczęśliwych dni
w nadchodzącym Nowym Roku.**

Prezydent Miasta Jaworzna **Paweł Silbert**
wraz z zastępcą **Łukaszem Kolarczykiem**
oraz Przewodniczącym Rady Miejskiej w Jaworznie **Tadeuszem Kaczmarkiem**



Witamy w schronisku na Markowych Szczawinach ŻYCIE NA SZCZYCIE

W tym roku mija 10 lat od śmierci Edwarda Hudziaka, ratownika GOPR i gospodarza schroniska na Markowych Szczawinach, który zginął podczas wyprawy do Ekwadoru. Po jego śmierci obiekt postanowiły prowadzić jego dzieci. Mówią, że dla nich to była szkoła życia, ale i szacunku do ciężkiej pracy

Jacek Drost

Był 28 stycznia 2011 roku. Podczas wejścia aklimatyzacyjnego na powulkaniczny szczyt Ilinizas Norte, wznoszący się na wysokość 5126 m n.p.m. w ekwadorskich Andach, zginął Edward Hudziak, zasłużony człowiek gór, ratownik Grupy Beskidzkiej GOPR, przewodnik górski i działacz PTTK oraz wieloletni opiekun schroniska na Markowych Szczawinach. Miał 54 lata. „Schronisko pod Babią Górą straciło jeden ze swoich fundamentów” – donosił wówczas National Geographic.

– Doskonale pamiętam ten telefon od organizatora wyprawy do Ekwadoru, bo go odebrałam. To była sobota, byłam wówczas w schronisku z mamą, pełno ludzi, bo już się ferie zaczynały. Spytał czy może rozmawiać z mamą i już wiedziałam, że coś złego się stało... – wspomina Izabela Hudziak, która wraz z siostrą prowadzi schronisko na Markowych Szczawinach, znajdujące się na północnych stokach „Królowej Beskidów” – Babiej Góry,



Edward Hudziak ze swoją żoną Małgorzatą w schronisku na Markowych Szczawinach

na wysokości 1180 metrów n.p.m. O tej porze roku zazwyczaj leży tutaj kilkadziesiąt centymetrów śniegu, mocno minusowe temperatury to codzienność.

– Częściowo dowozimy prowiant samochodem na łańcuchach, trochę na quadzie, bywa że docieramy skuterem czy

ratakiem. Wszystko zależy, ile śniegu nasypie. Ja najbardziej jestem przyzwyczajona do quada i samochodu, bo skuter jest dość ciężki – mówi pani Izabela.

A jej siostra Katarzyna Marek dodaje: – Albo idzie się na piechotę, biorąc dzieciaki na plecy – śmieje się i podkreśla, że ona

preferuje quada, bo jest szybki i stromą trasę liczącą ponad 4 km do schroniska można pokonać nawet w kilka minut.

– Nie możemy powiedzieć, że nie jedziemy, bo się boimy. Ktoś prowiant musi dowieźć. Tygodniowo wychodzi z pół tony, albo i więcej – mówi pani Izabela.

Państwo Hudziakowie przejęli schronisko pod koniec października 1998 roku, ale wcześniej przez wiele lat każdą wolną chwilę spędzali w obiekcie na Markowych Szczawinach.

– Tata był zawodowym ratownikiem GOPR i odkąd pamiętam dyżurował na Markowych Szczawinach. Dużo wcześniej, zanim przejęcie schroniska było w planach, mama jeździła z nim i pomagali poprzednim dzierżawcom. Pamiętam, że mama pomagała w kuchni, a ja z bratem siedziałam w dyżurce – wspomina Izabela Hudziak.

Pani Katarzyna miała osiem lat, kiedy rodzice z czwórką małych dzieci przeprowadzili się na Markowe Szczawiny. Do dzisiaj pamięta przeprowadzkę odbywającą się w zwałach śniegu.

– Wychodziliśmy do schroniska pod osłoną nocy, z mamą i najmłodszym bratem, który miał wtedy niespełna dwa lata. Szedł z nami także tata ze swoim bratem, który pomagał w transporcie towarów. Trzeba pamiętać, że wtedy nie było jeszcze drogi dojazdowej, więc cały prowiant trzeba było nieść w ple-

caku 40-kilogramowym. Jako dziecko nie wiedziałam na co ci nasi rodzice się piszą – śmieje się Katarzyna Marek.

Dzieci państwa Hudziaków od małego dorastały w cieniu Babiej Góry – wcześniej ich rodzice prowadzili parking na Przełęczy Krowiarki. Pani Izabela pamięta, że kiedy pojawił się pomysł przejęcia schroniska na Markowych Szczawinach, co od zawsze było marzeniem ich taty, to spacerując z mamą i siostrą zastanawiały się, jak to będzie. Wówczas nie przypuszczały, że na całe życie zwiążą się z tą górą.

Na początku życie w schronisku nie było łatwe: – To była tragedia – śmieje się Izabela Hudziak.

A jej siostra Katarzyna dodaje: – Nie ma co ukrywać, że jeśli przychodzi się do obiektu, który ma niemal sto lat, to przerażał ogrom porządków, które trzeba było zrobić; pracy, którą trzeba było wykonać. Byliśmy dziećmi, ale cały czas pomagaliśmy rodzicom – przy porządkach, w kuchni. Było bardzo dużo pracy – opowiada Katarzyna Marek. I dodaje, że w tamtych czasach zimą do schroniska rzadko zachodzili turyści,

REKLAMA

0110359172

**CODZIENNIE WIĘCEJ
AKTUALNOŚCI**

8:30, 9:15, 14:30, 16:30, 18:30, 21:30



tygodniowo zaglądały jedna, dwie osoby, więc o jakieś sensowne dochody było bardzo ciężko, a schronisko trzeba było utrzymać i jeszcze je remontować. – Na szczęście każdy następny sezon był prostszy – zwierza się Katarzyna Marek.

Największym minusem było to, że nie istniała wtedy droga dojazdowa do schroniska – poprzedni gospodarz dowoził prowiant końmi. Edward Hudziak za punkt honoru postawił sobie, że jakąś drogę dojazdową ma Markowe Szczawiny musi zrobić.

– Kosztowało to wiele miesięcy ciężkiej pracy, bo kamienie trzeba było dowieźć do wozu, niektóre miejsca poszerzać, kopać. Naprawdę to był ogrom pracy, ale dzięki temu dzisiaj możemy my, jako dzierżawcy, ale także GOPR czy inne służby, normalnie dojeżdżać. To, że droga została przez tatę zrobiona, to był przełomowy moment dla Markowych Szczawin. Powstawała w wielkim trudzie – mówi Izabela Hudziak.

Dzieciom państwa Hudziaków czasami ciężko było się pogodzić z życiem w cieniu Babiej Góry, zwłaszcza kiedy miały nasć lat i większość rówieśników była pochłonięta zupełnie czymś innym niż doglądanie górskiego schroniska.

– Dla nas to była ciężka szkoła życia – mówi Izabela Hudziak.

– Z perspektywy czasu jestem wdzięczna rodzicom, bo



Katarzyna Marek

nauczyli nas pracy i przede wszystkim zaradności w życiu, bo z tą zaradnością teraz różnie bywa – zauważa Katarzyna Marek.

Izabela Hudziak podkreśla, że schronisko to nie tylko kwestia utrzymania budynku z dużą kuchnią, ale także wielkiej kotłowni, oczyszczalni ścieków, doglądania zbiorników z wodą.

– Ktoś mógłby powiedzieć, skąd możemy wiedzieć, jak się z tym wszystkim mierzyć, a jednak się z tym mierzymy – uśmiecha się pani Izabela.

Edward Hudziak często snuł plany i marzenia o górskich wyprawach – raz to były Himalaje, innym razem Elbrus, jeszcze innym góry Ekwadoru.

– Tata od początku interesował się wspinaczką. Był zafascy-



Daniel Hudziak

nowany naszymi himalaistami. Miał bardo dobre kontakty z Krzysztofem Wielickim czy Anną Czerwińską. Był znany w tym środowisku i dla niego wielką pasją były góry wysokie, więc jeździł w Himalaje z Krzysztofem Wielickim czy Jackiem Jawieniem. Wyjazd do Ekwadoru nie był dla nas niczym nowym – wspomina Izabela Hudziak.

Jak opowiadają córki, zdecydował się na wyjazd do Ekwadoru, bo program był bogaty, nigdy nie był w Ameryce Połu-



Izabela Hudziak

dniowej, chciał zdobyć Aconcagua (6961 m n.p.m.).

– Nie jestem jakaś przesadna, ale cały ten wyjazd był jakiś dziwny... Tata był na tyle mocny i doświadczony, że nie było obawy o niego, iż nie wróci. Z drugiej strony wcześniej tata piec wymienił, przed wyjazdem nowy skuter kupił, no i samo pożegnanie rodziców na lotnisku było takie inne. Mama opowiadała, że jak taka przeszedł bramki to tak się obrócił i uniósł ręce w geście zwycięstwa. To było inne niż wcześniej. Nie je-



Dawid Hudziak

stem przesadna, ale jak żegnaliśmy się w schronisku, to przeleciała mi przez głowę myśl: „Patrz na niego, pożegnaj się z nim”. Choć nigdy nie miałam złych przeczuc, bo wciągnął mnie w świat wyższych gór i wspinaczki, to było okropne uczucie, ale starałam się myśleć, że przesadzam... – opowiada Izabela Hudziak.

Po śmierci Edwarda Hudziaka jego dzieci nie miały wątpliwości, że nadal powinny prowadzić schronisko na Markowych Szczawinach.

– To było dla nas jasne, bo to był nasz sposób na życie. Wiadomo, że się tego obawialiśmy, bo tata był odpowiedzialny za wszelkie gospodarcze sprawy w schronisku, ale tak naprawdę mama odpowiadała za wszystko – towary, gotowanie, usługi,

sprawy papierkowe. Początki były ciężkie, ale – życie okrutnie to pokazuje – nie ma ludzi niezastąpionych. Po drugie tata do brze nas wychował, nie zostawił osób zielonych, ale z podstawami wiedzy jak sobie z tym poradzić, więc pociągnęliśmy to dalej. Nie było nawet rozmowy czy chwili zawahania, że moglibyśmy zrezygnować ze schroniska – wspomina Katarzyna Marek.

Izabela Hudziak nie ukrywa, że najważniejsze było otoczenie opieką mamy, która była mocno związana ze swoim mężem i bardzo przeżyła jego śmierć.

– Byli kompletnym przeciwnieństwem. Śmiałyśmy się, że to było takie włoskie małżeństwo. Tata kochał góry, mama – morze. Czasami kłócili się niemiłosiernie, ale także kochali się ponad wszystko. Niestety, rok po śmierci taty okazało się, że mama jest chora, wykryto u niej nowotwór w dość zaawansowanym stadium i musieliśmy się przygotować, żeby przejąć w całości schronisko. To było dla nas duże wyzwanie – podkreśla Izabela Hudziak.

– Co zdecydowało, że się paniem udało? – pytamy.

– Myślę, że hart ducha połączony z dozą szaleństwa. Najważniejsze jest to, że żadne z nas nie boi się wyzwania i to także kwestia wychowania przez naszych rodziców – podkreśla pani Katarzyna.

MATERIAŁ INFORMACYJNY SIECI BIEDRONKA

250 milionów złotych od Biedronki dla pracowników na święta i Nowy Rok

Biedronka kolejny raz udowadnia, że jest atrakcyjnym pracodawcą, szczególnie w okresie świąteczno-noworocznym. Podwyżki pensji od stycznia, dofinansowanie świątecznych zakupów, wyjątkowe paczki na święta – to wszystko sprawia, że sieć ma nie tylko pierwszą pozycję w polskim handlu, ale po prostu warto w niej pracować.

Klienci Biedronki na co dzień są zadowoleni z wysokiej jakości produktów, które regularnie kupują w atrakcyjnych cenach, a pracownicy ulubionej sieci sklepów milionów Polaków z tego, że... właśnie tutaj pracują.

Grun to silne wsparcie

W trudnym czasie pandemii, w którym żyjemy od dwóch lat, pewne rzeczy liczą się bardziej, inne mniej. Do najważniejszych na pewno trzeba zaliczyć stabilne zatrudnienie. Jeśli spojrzymy na rynek w Polsce, lider wydaje się być bezdyskusyjny – nie tylko największy prywatny pra-



codawca w kraju, ale firma dbająca o swoich pracowników w szczególny sposób: zarówno atrakcyjnymi płacami, jak i bogatymi pakietami świadczeń dodatkowych.

Sklepy sieci Biedronka od dawna są w naszych sąsiedztwie, dzisiaj jest ich

ponad 3200 i przybywa ich z roku na rok, byśmy mogli jeszcze wygodniej kupować swoje ulubione produkty. Ale tak jak rośnie liczba sklepów sieci Biedronka, zwiększają się również pensje jej pracowników. A ich większe zadowolenie z pensji to dla klientów jeszcze

większa gwarancja profesjonalnej obsługi.

Więcej w portfelu

Ale do rzeczy. Od stycznia wynagrodzenia pracowników sieci Biedronka wzrosną od 200 do 250 zł. Biedronka zdecydowała o podniesieniu pensji wszystkich pracowni-

ków sklepów oraz centrów dystrybucyjnych o około 8 proc. w zależności od ich doświadczenia, stanowiska i obowiązków. Łącznie około 60 tys. zatrudnionych przez największą sieć handlową w Polsce już przy kolejnej wypłacie pensji – w styczniu – otrzyma podwyżki, na które sieć Biedronka w skali roku przeznaczy ponad 142 mln zł.

Przykładowo sprzedawca-kasjer zarobi od stycznia od 3460 zł do 3800 zł, a jeśli ma staż powyżej 3 lat od 3600 zł do 4050 zł. Początkujący kierownik sklepu zacznie od poziomu 5100 zł. Zwiększenie wynagrodzeń czeka także pracowników centrów dystrybucyjnych sieci Biedronka. Magazynier z najmniejszym stażem będzie mógł liczyć na 3800-4100 zł, a inspektor ds. administracyjno-magazynowych nawet na 4650-4950 zł.

– To kolejna podwyżka wynagrodzeń dla naszych pracowników. Mimo trudnego czasu pandemii w poprzednich latach również przeprowadzaliśmy podwyżki. Chcąc być pracodawcą pierwszego wyboru w branży handlowej dbamy również o szereg przekraczających rynkową średnią benefitów oraz wsparcie w okresie świątecznym – mówi Ja-

rosław Sobczyk, dyrektor personalny i członek zarządu sieci Biedronka.

100 mln na święta od Biedronki

Biedronka wydała również w tym roku ponad 100 mln zł na dofinansowanie świątecznych zakupów swoich pracowników oraz ufundowała ponad 150 tys. paczek dla pracowników sieci oraz ich dzieci. Pracownicy zatrudnieni na stanowiskach niemenedżerskich i część współpracowników sieci otrzymało specjalne rabaty w wysokości do 1000 złotych do wykorzystania podczas zakupów w sklepach sieci Biedronka. Pracownicy sieci Biedronka dostali również dodatkowe zasilenie finansowe w postaci specjalnych e-kodów, również do wykorzystania na zakupy w sieci.

Jak co roku Biedronka przygotowała też specjalne paczki świąteczne dla 77 tysięcy dorosłych oraz 75 tysięcy ich dzieci. Zatrudnieni otrzymali eleganckie walizki kabinowe wypełnione m.in. kompletami ręczników oraz kosmetyczkami i słodyczami. Paczki dla dzieci pracowników zostały podzielone na przedziały wiekowe: 0-2 lat, 3-6 lat, 7-10 lat i 11-18 lat. Znalazły się w nich zabawki, gry, elektronika, słodczyce oraz zdrowe przekąski.

0010365948



Piotr Kuźnik, stomatolog z Częstochowy od lat prowadzi niezwykle muzeum TAK KIEDYŚ LECZONO

Ból zęba można porównać do bólu śmierci – mawiał ojciec medycyny Hipokrates. Piotr Kuźnik z Częstochowy stworzył jednak Muzeum Stomatologii nie po to, aby pokazać historię bólu, ale aby przedstawić dzieje stomatologii na przestrzeni wieków i dodać pacjentom otuchy.

Bartłomiej Romanek

Od kilkunastu lat w Częstochowie działa unikatowe Muzeum Stomatologii. Jego twórcą jest lekarz stomatolog Piotr Kuźnik, którzy przez ten czas zgromadził imponujące zbiory. Ekspонатów jest ponad 15 tysięcy, większość z nich związana jest z historią stomatologii, ale są również takie, które śmiało mogłyby się znaleźć w muzeum medycyny czy muzeum aptekarstwa. – Najstarsze ekspozyty pochodzą ze starożytnego Rzymu. Są to różnego rodzaju instrumenty. Nie było wówczas zawodu stomatologa, leczeniem zębów zajmował się lekarz, który był specjalistą od wszystkiego. Musiał odbierać porody, przecinać ropnie i leczyć zęby. Stomatologia jako oddzielny kierunek zaczęła funkcjonować w XIX wieku. Nie było jeszcze wówczas studiów stomatologicznych, ale już wtedy byli lekarze, którzy się specjalizowali w leczeniu i wprawianiu zębów. W starożytnym Rzymie pojawiły się jednak pierwsze wypełnienia zębów – plomby, które swoja nazwę wzięły od starożytnej nazwy ołowiu (plumbum) – mówi Piotr Kuźnik.

Zbiory Piotra Kuźnika są jednymi z największych w Europie. Na całym świecie na taką skalę kolekcjonowaniem medycznych eksponatów zajmuje się pięć osób. – Z dwoma osobami ze Stanów Zjednoczonych mam kontakt, bo kupowałem od nich przedmioty. Pozostałe dwie osoby mieszkają w Azji i w Australii – zdradza Piotr Kuźnik, który w przeszłości kolekcjonował m.in. znaczki pocztowe, psie medaliki czy figurki, ale to stoma-

tologia i medycyna stały się pasją, która pochłonęła go całkowicie. Dzięki temu możemy poznać historię stomatologii i metod leczenia, które stosowano na przestrzeni wieków.

Dawne metody leczenia dzisiaj mogą szokować

Właściciel Muzeum Stomatologii przyznaje, że niektóre metody leczenia stosowane w przeszłości dzisiaj mogą szokować. Najważniejszym zadaniem stomatologa od zawsze była walka z bólem. – Pierwszym sposobem był alkohol etylowy, który był stosowany powszechnie. Był on stosowany już w starożytnym Rzymie i starożytnej Mezopotamii. Pod koniec XIX i na początku XX wieku zaczęto stosować środki narkotyczne. Jednym z pierwszych takich środków była kokaína, która wtedy była bardzo rozpowszechniona. Sięgano wówczas po tzw. MCB – mentol, kokaína i boraks. Do bardziej skomplikowanych zabiegów stosowano eter – mówi Piotr Kuźnik.

– Ból w stomatologii zawsze był największym wyzwaniem. Był on przerażający kiedyś i jest przerażający do dzisiaj. Ojciec medycyny Hipokrates powiedział kiedyś, że ból zęba można porównać tylko do bólu śmierci – dodaje Piotr Kuźnik.

Próchnica i bóle zębów towarzyszyły człowiekowi niemal od zawsze. Czasy się zmieniają, a zęby bolą nas tak samo, jak naszych przodków. Dlaczego?

– Prowadzono bardzo ciekawe badania na ten temat. Szef Amerykańskiego Towarzystwa Stomatologicznego w latach 20. i 30. ubiegłego wieku pojechał do Australii i Szwajcarii. Badał Aborygenów, którzy żyli w środowisku naturalnym, żyli się

tym, co sami złowili lub upolowali. Nie jedli przetworzonej żywności. Ich współczynnik frekwencji próchnicy wynosił zero – nie mieli problemów z zębami. U Aborygenów mieszkających w dużych miastach jak Melbourne frekwencja próchnicy była wysoka – mówi Piotr Kuźnik.

– Próchnica to choroba cywilizacyjna. Powiem coś niepopularnego, ale na stan naszych zębów wpływ ma nie tyle sama higiena, która oczywiście jest ważna, ale wpływ na to ma konsumpcja przetworzonej żywności. Podobnie było w Szwajcarii, gdzie w małych miejscowościach próchnicy było niewiele, a w dużych miastach frekwencja próchnicy była wysoka – dodaje Piotr Kuźnik.

Największą ciekawość zwiedzających wzbudzały zabytkowe fotele dentystyczne, które znajdują się w muzealnym gabinecie stylizowanym na przełom XIX/XX wieku. Fotele, które w nim się znajdują pochodzą z około 1890 roku. Obok jednego z nich znajduje się najstarszy aparat rentgenowski, stomatologiczny w Polsce z 1910 roku. To unikat w skali światowej. Całość uzupełniają zabytkowe szafki, które były w gabinetach stomatologicznych.

– Po raz pierwszy zobaczyłem stylizację takiego gabinetu podczas wizyty w Londynie, kiedy zwiedzałem Muzeum Medycyny. Taki sposób ekspozycji sprawia, że zwiedzający więcej

zapamiętują podczas wizyty. Takie inscenizacje kapitalnie przemawiają do wyobraźni. Dlatego także chciałem zrobić stylizację, aby pacjenci zobaczyli nie tylko sam fotel, ale również otoczenie – tłumaczy Piotr Kuźnik, który ma w swoich zbiorach ok. 70 foteli stomatologicznych.

Najstarsze fotele dentystyczne pochodzą z XIX wieku

Najstarszy fotel stomatologiczny znajdujący się w zbiorach pochodzi z ok. 1860 roku. To był praktycznie początek produkcji. Najstarsze fotele stomatologiczne były w formie krzesła, które miały możliwość regulacji wysokości. Około 1900 roku pojawiły się fotele na żeliwnych podstawach. – Były one bardzo ciężkie i pięknie zdobione i miały swoją wytrzymałość i wartość. To nie tak jak dzisiaj, kiedy fotele wymienia się co 5-7 lat – mówi Piotr Kuźnik.

Co ciekawe fotele stomatologiczne z tego okresu były niemal takie same, jak ówczesne fotele fryzjerskie. – Jedyną różnicą było to, że przy uchwytach, tam gdzie siedzący trzymali ręce, w fotelach fryzjerskich zamontowano popielniczki – zdradza Piotr Kuźnik.

Produkcją foteli stomatologicznych zajmowały się wtedy przede wszystkim firmy ze Stanów Zjednoczonych i Anglii. – Mam tylko dwa fotele sygnowane napisami „Moskwa” i „Warszawa”, to prawdziwe unikaty, bo w zaborze rosyjskim pro-



FOT. BARTŁOMIEJ ROMANEK

Zbiory Piotra Kuźnika są jednymi z największych zbiorów stomatologicznych na świecie

dukcja foteli praktycznie nie istniała – opowiada Piotr Kuźnik.

Przedmioty z Muzeum Stomatologii Piotra Kuźnika były eksponatami w wielu filmach. PRL-owski gabinet, który znajduje się w Muzeum został wykorzystany przy okazji kręcenia filmu Adama Sikory „Autsajder”. To autentyczna historia studenta, który zostaje zatrzymany podczas stanu wojennego przez milicję, kiedy w jego domu znaleziona zostaje walizka kolegi z ulotkami. Główny bohater jest przeszukiwany w gabinecie stomatologicznym, stworzonym z eksponatów Muzeum Stomatologii. Piotr Kuźnik używał również zabytkowe przedmioty. Były one wykorzystane m.in. w filmie Wojciecha Smarzowskiego „Róża” w scenie, w której Marcin Dorociński szuka penicyliny. Muzeum Stomatologii udostępniło opakowanie penicyliny z lat 40. ubiegłego wieku.

Chociaż ekspozyty znajdują się w Muzeum Stomatologicznym, trudno byłoby dzisiaj leczyć przy ich użyciu pacjentów. – Weźmy pod uwagę aparat rentgenowski. Dzisiaj czas naświetlania to milisekundy, kiedyś to były minuty. Dzisiaj robimy zdjęcia cyfrowe na płycie, czasem jeszcze są zdjęcia na kliszy celuloidowej. Klisze weszły dopiero w latach 30. XX wieku. Wcześniej zdjęcia robiono na szkle pokrytym azotanem srebra. Z tego powodu te zdjęcia nie dotrwały do naszych czasów ze względu na reakcję fotochemiczną – tłumaczy Piotr Kuźnik.

Ówczesne zdjęcie rentgenowskie, które dzisiaj jest podstawą diagnostyki, było bardzo drogie, ale i szkodliwe dla pacjentów ze względu na długi czas naświetlania.

Poszukiwanie nowych eksponatów do Muzeum Stomatologii jest niezwykle trudne. Ponieważ Piotr Kuźnik zajmuje się tym od kilkunastu lat i jest jedynym kolekcjonerem w Polsce, zdarza się, że sami właściciele antykwariatów czy galerii dzwonią do niego z propozycją sprzedania jakiegoś przedmiotu. Czasem można kupić coś interesującego na popularnych giełdach staroci, czasem nowe eksponaty pojawiają się przy okazji wystaw organizowanych przez Piotra Kuźnika.

– Wystawy odbywały się w różnych miejscach w Polsce. Uczestniczyło w nich w sumie 400 tysięcy osób. Wystawy odbywały się m.in. w na Zamku w Baranowie Sandomierskim, gdzie były trzy wystawy. Pierwsza z nich była poświęcona tematyce stomatologicznej, druga aptekarskiej, a trzecia ogólnomedycznej – mówi Piotr Kuźnik, który organizował swoje wystawy również na Zamku w Łańcutcie, Muzeum w Leżajsku czy Pałacyku Oborskich w Mielcu.

– Z racji pandemii muzea proponują wirtualne zwiedzanie, ale moim zdaniem nie jest ono ciekawe, bo nie można poznać historii danych przedmiotów i ich znaczeniu. Każdy eksponat ma swoją historię – twierdzi Piotr Kuźnik. Muzeum Stomatologii znajduje się tuż obok gabinetu dentystycznego. Jak jednak zapewnia Piotr Kuźnik pacjentów to nie przeraża. – Myślę, że to ich nie przeraża, przeciwnie, kiedy pomyślą sobie, że kiedyś było dużo gorzej, a teraz ta wizyta jest praktycznie bezbolesna, to pewnie strach jest mniejszy, a obejrzanie eksponatów umili im czas. Można oderwać się od innych zmartwień – mówi Piotr Kuźnik.

Zbiory w Muzeum Stomatologii Piotra Kuźnika są jednymi z największych w Europie. Na całym świecie na taką skalę kolekcjonowaniem medycznych i stomatologicznych eksponatów zajmuje się pięć osób



Tarcza antyinflacyjna i nowe prawo energetyczne, czyli ochrona Polaków przed kryzysem energetycznym

W ciągu ostatnich dwunastu miesięcy obserwujemy bezprecedensowy wzrost cen gazu ziemnego na światowych rynkach. W tym okresie ceny gazu tylko na europejskich giełdach wzrosły o ponad 500 procent! Te zmiany cen nie pozostają oczywiście bez wpływu na sytuację w Polsce, która musi się zmierzyć z rosnącymi rachunkami za błękitne paliwo. Warto jednak zaznaczyć, że dzięki rządowym rozwiązaniom, takim jak tarcza antyinflacyjna i korzystne zmiany w prawie, wzrost rachunków dla gospodarstw domowych nie jest aż tak dotkliwy, jak wynikałoby to z giełdowych notowań gazu.

Wzrost cen gazu to problem globalny i niezwykle złożony. W 2021 roku gospodarki poszczególnych państw, m.in. na skutek wychodzenia z lockdownów spowodowanych pandemią, zaczęły się dynamicznie rozwijać. W efekcie czego zapotrzebowanie na gaz gwałtownie wzrosło. Przełożyło się to na niespotykany dotychczas rekordowy wzrost cen.

W przypadku Europy zbiegło się to także z bardzo niskim poziomem zapęnlienia magazynów gazu po mroźnej zimie z przełomu lat 2020 i 2021 oraz problemem niewystarczającej podaży gazu ziemnego, wynikającym przede wszystkim z działań rosyjskiego Gazpromu. Główny dostawca gazu do Europy nie korzysta w pełni z istniejących możliwości technicznych tranzytu gazu w kierunku zachodnim i nie zapełnia w sposób wystarczający swoich magazynów w Europie Zachodniej przed zimą. Przyczynia się to do rekordowych wzrostów cen na kluczowych europejskich giełdach – niemieckiej i holenderskiej.

– Giełdy, na których notowany jest gaz, są ze sobą silnie powiązane i mają na siebie bezpośredni wpływ. Gdy ceny idą w górę na światowych i europejskich giełdach, tak samo dzieje się na polskiej Towarowej Giełdzie Energii. W tym kontekście warto przypomnieć, że spółki zajmujące się sprzedażą gazu do odbiorców końcowych, takie jak PGNiG Obrót Detaliczny, muszą najpierw kupić paliwo na giełdzie, a to w sytuacji trwałych giełdowych wzrostów przekłada się



na wyższą cenę, po jakiej możemy sprzedawać gaz Klientom – podkreśla Henryk Mucha, Prezes PGNiG Obrót Detaliczny.

Aby ochronić polskie gospodarstwa domowe przed następstwami ogólnoeuropejskiego wzrostowego trendu cen na rynkach hurtowych, polski parlament przyjął nowelizację Prawa energetycznego. Dzięki nowym regulacjom gospodarstwa domowe w Polsce nie zostały dotknięte jednoznacznie drastyczną podwyż-

ką, jaka wynikałaby z cen na światowych giełdach.

– Dzięki nowym regulacjom zyskaliśmy możliwość rozłożenia wzrostu taryf na trzy lata. Złożyliśmy odpowiedni wniosek, który został zaakceptowany przez Prezesa Urzędu Regulacji Energetyki, do którego należy ostateczna decyzja w sprawie wysokości rachunków za gaz dla odbiorców w polskich gospodarstwach domowych. Dlatego, mimo rekordowych podwyżek cen gazu na europejskich ryn-

kach, mogliśmy w Polsce ograniczyć wzrost całego rachunku dla odbiorcy indywidualnego średnio do 54 proc. Bez tego rozwiązania wzrosty na miesięcznych rachunkach byłyby zdecydowanie wyższe – mówi Henryk Mucha.

Dodatkowym elementem łagodzącym wpływ podwyżek rachunków za gaz na początku 2022 roku będzie przyjęcie rozwiązań w ramach tzw. rządowej tarczy antyinflacyjnej. Dzięki temu w okresie od 1

stycznia do 31 marca 2022 roku stawka podatku VAT na paliwo gazowe zostanie obniżona z obecnych 23 do 8 procent, co pozytywnie wpłynie na wysokość rachunku końcowego dla gospodarstw domowych.

– Tarcza antyinflacyjna to skuteczne rozwiązanie. Co istotne, obniżka VAT przypadnie na początek 2022 roku, a więc na okres zimy, w którym Polacy zużywają największe ilości gazu. To bardzo konkretne działanie, które pozytywnie

przełoży się na budżety domowe. Na przykład rodzina, mieszkająca w domu ogrzewanym gazem, zaoszczędzi 295 zł w ciągu trzech miesięcy – dodaje Henryk Mucha.

Dodatkowym, specjalnym mechanizmem wsparcia dla gospodarstw domowych ma być również planowany na rok 2022 dodatek osłony, który w zależności od gospodarstwa domowego będzie mógł wynosić od 400 zł do blisko 1500 zł.



Michał Zichlarz zabiera nas z bohaterem swej książki ZE LWOWA PO MISTRZOSTWA

Znany dziennikarz sportowy Michał Zichlarz napisał książkę o absolutnie wyjątkowej postaci polskiego sportu. W której jest bohaterem jego książki, skończy w styczniu 102 lata. Jego życiowa i zawodowa droga wiodła po

Andrzej Azyan

W historii polskiej piłki nożnej było wielu znakomitych trenerów. Tacy, jak Kazimierz Górski, Antoni Piechniczek potwierdzają tę tezę. Ich znają wszyscy sympatycy tej dyscypliny w naszym kraju.

Zresztą nie tylko oni. Gdyby przeprowadzono uliczną sondę, zadając pytanie, kim są ci dwaj panowie, to na 100 zapytanych pewnie 90, a może nawet 99 odpowiedziałyby, że to twórcy największych sukcesów reprezentacji Polski. Gdyby taką samą ilość respondentów zapytano kim jest Stefan Żywotko, to wynik byłby z całą pewnością odwrotny. Może zaledwie kilku z nich od-

powiedziałyby, że nieprzeciętny szkoleniowiec. Coś o nim słyszeli i na tym kończy się ich wiedza. Postanowił to zmienić znany dziennikarz sportowy Michał Zichlarz.

Dokonując iście benedyktyńskiej pracy, napisał książkę o tej wyjątkowej postaci, która dzięki temu może przybliżyć ją miłośnikom futbolu. Książka ma tytuł: „Stefan Żywotko Ze Lwowa po mistrzostwo Afryki”.

Trzeba zaznaczyć, że jej główny bohater 9 stycznia 2022 roku będzie obchodził 102 urodziny. Sędziwy pan Stefan mieszka w Szczecinie. Opiekują się nim syn Mieczysław i córka Ewa.

Długie życie trenera Stefana Żywotki można podzielić na trzy okresy. Pierwszy z nich to dzieciństwo i młodość spędzone we Lwowie. Potem po zakończeniu II wojny światowej przyjazd jego rodziny do Szczecina i praca w tamtejszych klubach. Trzeci to wyjazd do Algierii w 1977 roku i praca w tamtejszym klubie JS Kabylie do 1991 roku, kiedy to wrócił do Polski.

Na takie części podzielił swoją książkę Michał Zichlarz. Każda z nich ma swój koloryt i pozwala czytelnikowi zarówno na podróż w czasie, jak i przestrzeni. Zaczynamy zatem tę swoistą wyprawę od jego rodzinnego Lwowa. W tym wyjątkowym dla historii Polski mieście przyszedł na świat Stefan Żywotko. Stało się to przypomnijmy 9 stycznia 1920 roku. Atmosfera ówczesnego miasta nad Pełtwią miała ogromny wpływ na rozwój Stefana. Lwów był kolebką

polskiej piłki nożnej. Wśród kilku znaczących tam klubów, wiodły prym Pogoń i Czarni. On jednak swoją piłkarską karierę zaczął w małym klubie Żnieszczanka Żnieszczanie, znajdującym się w dzielnicy Lwowa o tej nazwie. Potem trenował w Czarnych.

Wykorzystując wspomnienia Żywotki, korzystając ponadto z wielu innych źródeł, a także swego dwukrotnego pobytu w tym mieście Michał Zichlarz przekazał czytelnikom niezwykle ciekawy obraz Lwowa i to w wielu jego wymiarach. Zacząć wypada od tego sportowego.

Wspomniana już wcześniej Pogoń czterokrotnie była mistrzem Polski. W tym okresie we Lwowie mieszkało wielu znakomitych sportowców. Stefan Żywotko poznał tam mię-

dzy innymi Kazimierza Górskiego, Wacława Kuchara. Chodził do V Gimnazjum Państwowego. Po zdaniu w nim matury zapisał się do dwuletniej szkoły księgowo - finansowej. Będąc jej absolwentem nie miał kłopotu ze znalezieniem pracy. Otrzymał ją w znanej na całym świecie Fabryce Konserw Ruckera. Lwów był w okresie międzywojennym znaczącym ośrodkiem naukowym i kulturalnym.

Jego bujny rozkwit przeżywał wybuch II wojny światowej. Lata mrocznej okupacji sowieckiej i niemieckiej we wspomnieniach Żywotki ukazują ogrom cierpień doświadczanych przez mieszkańców Lwowa. Wprawdzie życie sportowe nie zamarło w tym mieście, ale pod dyktando okupantów było zupełnie inne niż

wcześniej. Żywotko miał krótki epizod w Spartaku Lwów.

Ze swoim ukochanym miastem pożegnał się we wrześniu 1944 roku. Otrzymał powołanie do polskiego wojska. Był w 4. Zapasowym Pułku Kawalerii. Potem w I Warszawskiej Samodzielnej Brygadzie Kawalerii. Przez Hrubieszów, Koszalin, Gryfice trafił w marcu 1946 roku do Szczecina.

Miasto nad Odrą było wtedy istnym tygłem różnych wydarzeń. Panującą w nim atmosferę można wyczuć w zawartych w książce wspomnieniach Żywotki. Grał najpierw w Gwardii w Arkonii do 1950 roku. Wtedy zakończył zawodniczą karierę. W 1956 roku rozpoczął swoją trenerską epopeję. Pierwszym jego klubem w 1956 roku była Stal Stocznia. W tym samym roku przeszedł

REKLAMA

0110334452



**Wszystkim Pracownikom
Polskiej Grupy Górniczej S.A.
oraz Ich Rodzinom życzymy zdrowych,
pełnych radości i pokoju
Świąt Bożego Narodzenia.
Wszelkiej pomyślności, sukcesów
oraz spełnienia w każdym dniu
nadchodzącego Nowego Roku.**

**Zarząd oraz Rada Nadzorcza
Polskiej Grupy Górniczej S.A.**





Książki w niezwykłą podróż DWA AFRYKI

Wręcz odkrywają dla czytelników. Trener Stefan Żywotko, przez kraje i kontynenty. Aż po mistrzostwo Afryki

do Arkonii. Pracował w niej do 1965 roku.

W tym czasie wywalczył z nią awans do ekstraklasy. Potem przeniósł się do Pogoni Szczecin (1965 - 1969), z którą wywalczył awans do ekstraklasy. W 1971 roku na krótko wrócił do Arkonii, następnie przeniósł do drugoligowej Warty Poznań (1973 -1974). Po pracy w stolicy Wielkopolski w tym wielce zasłużonym, podjął kolejne wyzwanie. Tym razem pojechał nad morze, a konkretnie do Gdyni. Podjął pracę w Arce klubie, który powstał w okresie międzywojennym.

Dwa lata (1975 -1976) tam spędzone zaowocowały tym, że z Arką w 1976 roku awansował do ekstraklasy. Pobyt w Gdyni był ukoronowaniem jego trenerskiej kariery w Pol-

sce. W ciągu ponad 25 lat zdobył sobie wśród piłkarzy, trenerów i działaczy uznanie i szacunek. Ten motyw przewija się w książce Michała Zichlarza.

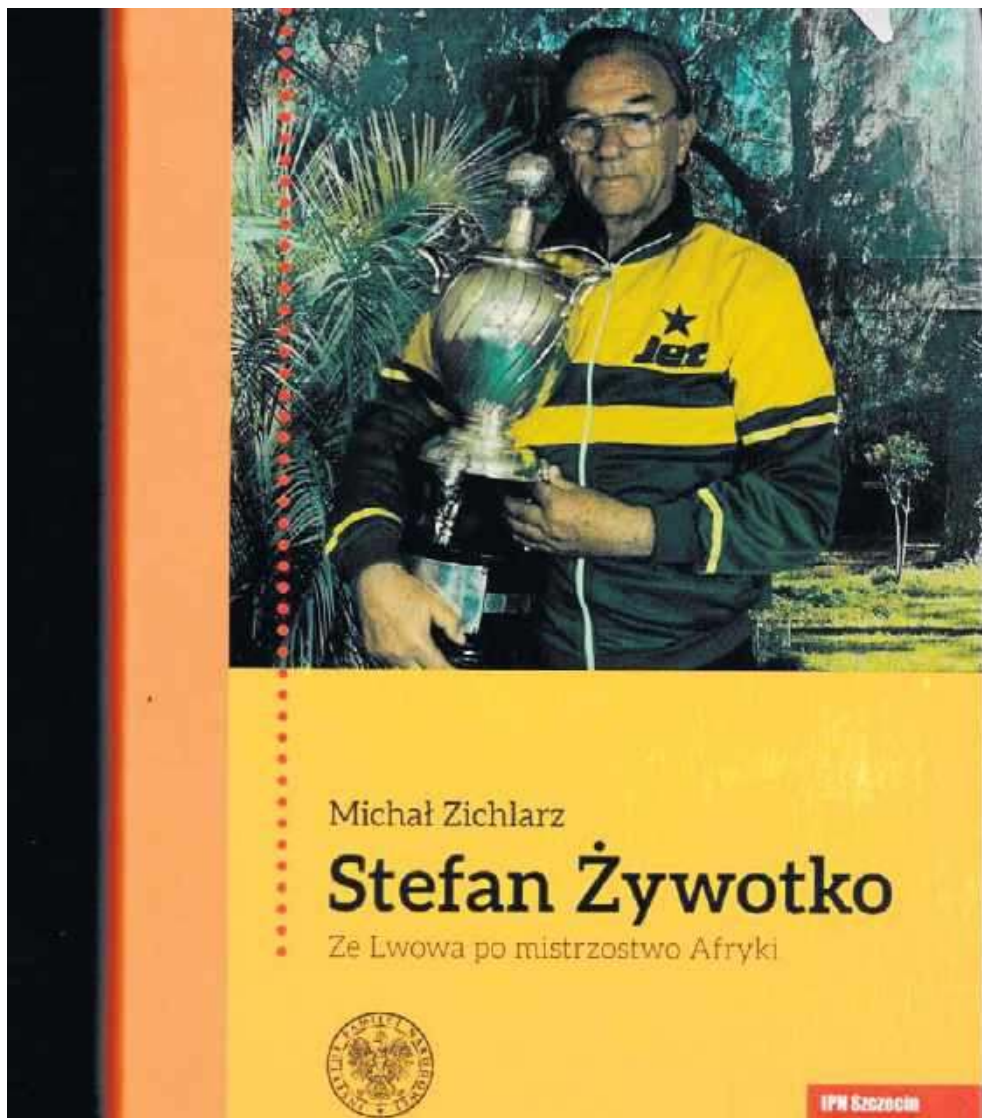
W 1977 roku Stefan Żywotko wyjechał do Algierii. Tam rozpoczął drugi etap trenerskiej kariery. Trwał on czternaście lat. Dał mu on najwięcej satysfakcji i splendoru. Z klubem JS Kabylie siedem razy zdobył mistrzostwo tego kraju i dwukrotnie klubowe mistrzostwo Afryki.

Michał Zichlarz we wstępie do swojej książki tak napisał: Kim sir Alex Ferguson jest dla Manchesteru City, czy Arsene Wenger dla Arsenalu, tym Stefan Żywotko dla JS Kabylie. Klubu dumnych Kabylów z Algierii". Autor pojechał do Algierii. Spędził tam sporo czasu. Spotkał się z piłkarzami, dzia-

łaczami klubu. Zebrał pokaźną ilość materiału, z którego powstała fascynująca opowieść nie tylko o pracy trenera Żywotki, ale także o życiu w tym kraju i to w różnych jego aspektach. Historia tego nietuzinkowego trenera i człowieka zaskuguje na poznanie.

Mogłaby być wspaniałym materiałem na przygodowy film. To wręcz gotowy scenariusz. Warto sięgnąć po tę wyjątkową opowieść o pełnym pasji człowieku, sportowcu trenerze. To doskonała lektura dla każdego, nie tylko miłośników futbolu. Z całą pewnością z ciekawością przeczytają ją Kresowianie.

Książka Michała Zichlarza „Stefan Żywotko. Ze Lwowa po mistrzostwo Afryki” ukazała się nakładem IPN Szczecin.



FOT. AA

REKLAMA

0210327716

Zagwarantuj sobie spokojne i bezpieczne jutro

Wraz z wybuchem pandemii koronawirusa wzrosło zainteresowanie ubezpieczeniami na życie oraz rozwiązaniami, które będą nas wspierać na emeryturze. Wiele osób nadal odkłada jednak decyzję i nie podejmuje żadnych konkretnych działań w tym kierunku, tłumacząc się np. brakiem odpowiedniej wiedzy finansowej. Jak twierdzą eksperci - to błąd - sprawdźmy więc dlaczego.

Wraz z wybuchem pandemii koronawirusa wzrosło zainteresowanie ubezpieczeniami na życie oraz rozwiązaniami, które będą nas wspierać na emeryturze. Wiele osób nadal odkłada jednak decyzję i nie podejmuje żadnych konkretnych działań w tym kierunku, tłumacząc się np. brakiem odpowiedniej wiedzy finansowej. Jak twierdzą eksperci - to błąd - sprawdźmy więc dlaczego.

Zaledwie co czwarty ankietowany Polak posiada oszczędności powyżej półrocznego dochodu, co stanowi tzw. poduszkę finansową, która jest istotnym składnikiem naszego dobrostanu - tak wynika z badania NORSTAT przeprowadzonego w listopadzie 2020 na zlecenie PZU. I choć zmienia się nasza świadomość i deklaracje w tym

względnie, nie ma to odzwierciedlenia w rzeczywistości. Z Raportu Izby Zarządzających Funduszami i Aktywami możemy się dowiedzieć, że połowa Polaków twierdzi, że regularnie oszczędza, a 41 proc. zadeklarowało chęć oszczędzania w przyszłości. Jak pokazuje życie - zgromadzone środki najczęściej są jednak wydawane na bieżąco. A co w sytuacjach, których nikt nie brał pod uwagę? Ciężka choroba, wypadek? Czy będziemy mieć pieniądze na utrzymanie, np. jeśli nie będziemy mogli pracować albo trzeba będzie szybko zrobić badania, skorzystać w prywatnej rehabilitacji itd.? Polacy nadal zbyt rzadko myślą o wydatkach związanych z chorobą czy zabezpieczeniem swojej przyszłości. To między innymi dlatego, że żyjemy w ciągłym biegu, przytłoczeni mnóstwem codziennych spraw, zaniepokojeni informacjami o kolejnych falach pandemii. Nie zawsze mamy czas i chęć, by dowiedzieć się czegoś o dostępnych na rynku rozwiązaniach, dzięki którym będziemy spokojniejsi o przyszłość swoją oraz swoich najbliższych. Nie zawsze też potrafimy rozmawiać o pieniądzach i trudnych sytuacjach życiowych, bo to nas po prostu

krępuje albo przygnębia. Trudno się też przyznać, że nie rozumiemy, jak działają ubezpieczenia i narzędzia finansowe. Tymczasem ubezpieczeniowcy coraz lepiej rozumieją swoich klientów oraz ich obawy i starają się wychodzić naprzeciw ich aktualnym potrzebom, dostosowując do nich produkty ubezpieczeniowe. Materiały marketingowe i ogólne warunki ubezpieczeń (OWU) są pisane możliwie prostym i zrozumiałym językiem, i choć specjalistycznej terminologii nie zawsze da się uniknąć, to można ją prosto wytłumaczyć. PZU oferuje kompleksowe produkty na życie, zarówno dla klientów indywidualnych, jak i biznesowych. Jak przekonuje największy polski ubezpieczyciel, przyszłość jest dzisiaj, tu i teraz, a nie za kilka lat. Może nam się to wydawać błahę i nielogiczne, a jednak to prawda. To jak dziś zadamy o siebie i rodzinę, będzie miało ogromny wpływ na jakość i długość naszego życia. Dlatego warto zadbać o to właśnie teraz. Najlepszym rozwiązaniem jest wybór odpowiedniego ubezpieczenia na życie i zdrowie, które zadba o bezpieczeństwo całej rodziny. PZU Życie, w odpowiedzi na oczekiwania klientów, rozszerzyło ofertę

ubezpieczeń indywidualnych. Jedną z najważniejszych zmian wprowadzonych przez firmę jest możliwość objęcia dodatkową ochroną w ramach jednej polisy siebie, małżonka lub partnera życiowego oraz dzieci. Zmiany dotyczą również samej oferty. Wśród produktów ubezpieczeniowych znajdują się m.in. produkty przygotowane specjalnie dla rodzin, które pomogą zadbać o przyszłość finansową dziecka, zapewnią wsparcie w przypadku ciężkiej choroby, leczenia szpitalnego czy operacji, utraty sprawności czy trwałego uszczerbku spowodowanego niebezpiecznym wypadkiem. Warto też podkreślić, że ubezpieczenia dla dzieci są dopasowane specjalnie do ich potrzeb, czyli obejmują choroby wieku dziecięcego, najczęstsze urazy itd. Warto też zwrócić uwagę na ubezpieczenie, które łączy w sobie ochronę i oszczędzanie, czyli PZU Gwarantowane Jutro. Tu po upływie okresu ubezpieczenia otrzymujemy kwotę zagwarantowaną w polisie, bez względu na sytuację na rynkach finansowych, np. na giełdzie, dzięki czemu nie ryzykujemy utraty zgromadzonych pieniędzy. Z drugiej strony, osoby wskazane w polisie dostaną należne pieniądze

dzięki ubezpieczeniu w razie śmierci ubezpieczonego. Co ważne, pieniądze, które otrzymamy, są zwolnione z podatku od zysków kapitałowych. Świadczenie wypłacane w razie śmierci ubezpieczonego jest zwolnione z podatku od spadków i darowizn. Jeśli zaś ubezpieczony zdecyduje się na waloryzację składki, otrzyma wyższą wypłatę. W ofercie PZU są również produkty przeznaczone dla przedsiębiorców, dzięki którym nawet nieduży pracodawca będzie mógł zadbać o ochronę życia i zdrowia swoich pracowników. Zarówno klienci indywidualni, jak i przedsiębiorcy mogą również zyskać dostęp do prywatnej opieki medycznej w ponad 600 miastach w Polsce. Do dyspozycji klientów jest ponad 130 placówek własnych PZU Zdrowie i ok. 2200 partner-skich. **Kto pyta, ma rację** Nawet jeśli już zdecydujemy, że ubezpieczenie jest nam potrzebne, to bardzo często nie wiemy, co dalej - gdzie kupić polisę, jaki produkt wybrać i która usługa będzie dla nas najkorzystniejsza. Do tego dochodzi specjalistyczna terminologia ubezpieczeniowa.

To wszystko może sprawić, że w pewnym momencie niewiadomych robi się dla nas za dużo. Jest to jeden z czynników, który powoduje, że podjęcie słusznej decyzji mimo wszystko odsuwa-my w czasie. Dlatego warto umówić się na rozmowę ze specjalistą w dziedzinie ubezpieczeń. Taka osoba poprowadzi spotkanie, pomoże przeanalizować sytuację życiową i dobrać najodpowiedniejsze ubezpieczenie. Odpowie na wszystkie pytania i wyjaśni wątpliwości w najbardziej przystępny i zrozumiały sposób. Zakładem ubezpieczeń jest PZU Życie SA. Szczegółowe informacje o zakresie ubezpieczenia, w tym o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności, znajdziesz w aktualnych ogólnych warunkach ubezpieczeń (OWU): PZU Gwarantowane Jutro, PZU Na Dobry Początek, PZU Wsparcie Najbliższych, PZU Ochrona Każdego Dnia wraz z umowami dodatkowymi oraz w Umowie ubezpieczenia PZU Wsparcie w Życiu i Zdrowiu, w tym w OWU, które mają do niej zastosowanie. Umowę ubezpieczenia oraz OWU znajdziesz na stronie pzu.pl, w naszych oddziałach i u naszych agentów.

**PRZYSZŁOŚĆ JEST DZISIAJ, WIĘC ZADBAJ O NIĄ.
POBIERZ NASZEGO E-BOOKA I KOMPENDIUM A DOWIESZ SIĘ,
JAK ŻYĆ DŁUGO I SZCZĘŚLIWIE. WEJDŹ NA STRONĘ KAMPANII
pzu.pl/zyj-dlugo-i-szczesliwie**

Zakładem ubezpieczeń jest PZU Życie SA. Ten materiał nie jest ofertą w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego i ma charakter wyłącznie informacyjny. Szczegółowe informacje o zakresie ubezpieczenia, w tym o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności, znajdziesz w aktualnych ogólnych warunkach ubezpieczeń (OWU): typ P Plus, Opieka Medyczna S, PZU Pod Dobrą Opieką wraz z umowami dodatkowymi oraz w Umowie grupowego ubezpieczenia na życie i zdrowie dla małych przedsiębiorców, będących członkami Klubu PZU Pomoc w Życiu (PZU z Myślą o Życiu i Zdrowiu), dostępnych na pzu.pl, w naszych oddziałach lub u naszych agentów.



Rozmawiała Agnieszka Zielińska

Mówi Przemysław Miśkiewicz, opozycjonista, działacz i jeden z działaczy Niezależnego Zrzeszenia Studentów na Uniwersytecie Śląskim

- Z okazji 40. rocznicy powstania NSZ na Śląsku został wydany album "Precz z komuną, którego pan jest pomysłodawcą. Jakie były okoliczności jego powstania?

- W Katowicach Stowarzyszenie "Pokolenie" wraz z Instytutem Pamięci Narodowej w ub.r. na 40-lecie NSZZ "Solidarność" wydały album o pierwszych 10. latach istnienia związków zawodowych w regionie. A ponieważ ja i wielu moich kolegów działało nie w "Solidarności", a w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów uznaliśmy, że podobna publikacja powinna dotyczyć NZS. W 2010 roku, na 30-lecie NZS razem z Łukaszem Kobielą przygotowaliśmy wystawę na ten temat, na której znalazło się wiele zdjęć i relacji osób, które w latach 80. działały w Zrzeszeniu. Uznaliśmy, że materiał powinien ukazać się też w formie książki. Początkowo myśleliśmy, że to będzie niewielkie wydawnictwo, o wielkości 100-120 stron, natomiast, gdy zaczęliśmy zbierać materiały (także zdjęcia) okazało się, że stron będzie 500... Wpadłem też na pomysł, aby przedstawić 100 biogramów najważniejszych postaci NZS. Publikacja zaczęła się coraz bardziej powiększać. Muzeum Śląskie, współwydawca książki, planował wydanie we wrześniu tego roku, (wtedy odbywały się spóźnione, z powodu pandemii, obchody 40-lecia NZS). Okazało się jednak, że materiał jest tak obszerny, że nie zdążyliśmy go opracować na czas. Książka trafi do odbiorców teraz, przed Bożym Narodzeniem. Będzie dostępna w bibliotekach, placówkach kultury i edukacyjnych regionu (także jej fragmenty znajdą się w Internecie) oraz będzie do kupienia w księgarni "Wolne słowo" w Katowicach, (księgarni prowadzonej w latach 90. przede mną i Marianą Majcherą - obydwaj byliśmy w NZS i zajmowaliśmy się kolportażem na dużą skalę. Obecnie prowadzą ją koledzy, którzy również działali w opozycji i prowadzili potężny kolportaż - Marek Pawlus i Grzesiek Maderski).

-Dlaczego "Precz z komuną"?

- To było zawołanie studentów. Taka była zresztą idea działalności NZS, walka z komuną. Pod koniec lat 80. to stwierdzenie było bardzo mocno eksponowane. Dla wielu z nas jest zawołaniem

życiowym. Ja sam składając życzenia świąteczne sms-em na Boże Narodzenie, czy na Wielkanoc, zawsze kończę je słowami: - "Precz z komuną". I podpisuję się: "Przemek". Jędrzej Lipski, zastępca redaktora naczelnego "Dziennika Zachodniego" zrobił też w tym roku film o NZS o tym samym tytule, którego ja byłem narratorem. Te działania tworzą spójny przekaz. Nasz album ma 540 stron, zawiera blisko 700 zdjęć; wypowiedzi bardzo dużej ilości osób. Indeks nazwisk ma prawie 800 wpisów. Biogramy bohaterów książki znalazły się już częściowo w "Encyklopedii Solidarności". Figurują tam np. Wojciech Szarama, obecnie poseł RP, szef śląskich struktur "Prawa i Sprawiedliwości"; Marian Majcher - działający w prywatnym biznesie, a zarazem mój serdeczny przyjaciel i człowiek, na którego zawsze można liczyć; ja; dziennikarz śledczy Anita Gargas, prowadząca m.in. magazyn reporterów w TVP1 i TVP Info; Sławomir Skrzypek - zginął w katastrofie smoleńskiej - (jako szef NBP

Do dziś składając życzenia świąteczne kończę je słowami: - "Precz z komuną"!

„Precz z komuną!” - to było zawołanie studentów z lat 80.



Przemysław Miśkiewicz, człowiek którego znają wszyscy

leciał do Katynia); Marek Żelazny czy Adam Jawor - (najważniejsze postaci NZS US po 1985 roku) i wielu innych. Kilka osób związanych z Niezależnym Zrzeszeniem Studentów, studiujących przed 1980 rokiem, działało już w opozycji przedsierniowej. Także, ci którzy przyszli na studia później, bo na początku lat 80. byli jeszcze w liceach czy technikach (często po różnych przebojach ze Służbą Bezpieczeństwa, czasami już relegowani ze szkoły i przyjmowani do niej z powrotem, jak m.in. Paweł Konecki) odcisnęli na NZS swoje piętno.

-Kto jest adresatem książki?

- Oczywiście uczestnicy wydarzeń i ich rodziny. Na Śląsku przewinęło się przez NZS w tamtym czasie ponad 10 tysięcy osób. Oczywiście w najlepszym wypadku album trafi do kilkuset. Mamy też nadzieję, że jeśli przez przypadek zajrzy do niej młody człowiek i okaże się, że jego sąsiad, lekarz do którego chodzi,

czy znajomy rodziców, to ten którego biogram jest w publikacji zainteresuje się historią. Obecnie dzieci i młodzież nie czytają takich publikacji i nie bardzo wierzę, że może się to zmienić. Ale każda jednostka to sukces. Teraz z okazji 40-lecia wprowadzenia stanu wojennego rozmawiałem z wieloma młodymi ludźmi. Słuchali mnie! Jeśli opowiada się nie o martyrologii, ale o swoich przeżyciach, w których jest emocja to można do młodych dotrzeć. Bo emocje, radości, strach to jest coś, co przeżywamy wszyscy. Różnią się tylko okoliczności. To nie jest sucha relacja. To są prawdziwe opowieści prawdziwych ludzi, którzy wtedy byli młodzi. To ma szansę zrobić wrażenie.

To trzeba wiedzieć!

Niezależne Zrzeszenie Studentów powstało jesienią 1980 r. Początkowo NZS było studenckim odpowiednikiem "Solidarności" i skupiało młodych ludzi - chcących niezależnej od władz państwowych, organizacji studenckiej. Walczyło o demokratyzację życia akademickiego, przestrzeganie podstawowych swobód politycznych w kraju oraz o prawa człowieka i szanowanie polskich tradycji niepodległościowych, i patriotycznych. Przez długi czas władze PRL zwlekały z rejestracją NZS. Dopiero w wyniku strajków studenckich, szczególnie w Łodzi, ówczesny rząd zgodził się na rejestrację Zrzeszenia, która miała miejsce 17 lutego 1981 r. Pierwszym szefem NZS został Jarosław Guzy. NZS był organizacją radykalną i częstokroć jego postulaty szły dużo dalej niż mogła sobie na to pozwolić "Solidarność", która wspomagała studentów w realizacji ich działań. Po wprowadzeniu stanu wojennego NZS został zdelegalizowany, a wielu jego działaczy internowanych studentów w całej Polsce - setka była z uczelni Śląska i Zagłębia. W kilku ośrodkach akademickich NZS prowadził jednak działalność podziemną, np. w ówczesnym woj. katowickim. Od 1989 r. NZS działa już oficjalnie. Stopniowo zmienia profil działalności, zdecydowanie ograniczając inicjatywy polityczne na rzecz reprezentowania studentów oraz realizowania przedsięwzięć kulturalnych i edukacyjnych. Obecnie to największa organizacja studencka w Polsce. (AZ)



"Precz z komuną"? - To było zawołanie studentów. Taka była zresztą idea działalności NZS, walka z komuną



W niedzielę zagrali z gestem na katowickim rynku

Miasto Katowice, jako jedno z trzech miast w Polsce, brało udział w niezwyklej akcji Gramy z Gestem. W niedzielę od rana na katowickim rynku gościły prawdziwe gwiazdy, pogoda nie rozpieszczała, ale atmosfera była gorąca.

W minioną sobotę i niedzielę w trzech miastach – Zamościu, Chełmie i Katowicach odbyła się pierwsza edycja świetnej akcji Gramy z Gestem. Wśród Jarmarków Bożonarodzeniowych stały szklane studia radiowe. Gościli w nich znani prezenterzy, ale także piosenkarze, tancerze i sportowcy.

Kto zawiązał do Katowic?

Od rana na katowickim rynku gościł m.in. rajdowiec Kajetan Kajetanowicz Święta Bożego Narodzenia, jak mówi, spędzi w wymarzonej domu razem z rodziną. I przyznaje, że już się nie może ich doczekać. – *Rundy Mistrzostw Świata bardzo mocno mnie pochłaniają, nawet wtedy, kiedy jestem w domu. W trakcie sezonu głowa jest gdzie indziej, więc mam nadzieję, że święta będą czasem spowolnienia i wyluzowania.* Kajetanowicz wspomina, że kiedy był młodym chłopakiem, nie przepadał za świętami. – *Kojarzyły mi się one ze zmarnowaniem czasu na sprzątanie i ciężkimi przygotowaniami. Teraz doceniam dosłownie każdą minutę spędzoną z rodziną – dodaje. Jakie tradycje kultywuje w rodzinnym domu rajdowiec? – Losujemy w rodzinie, kto komu kupuje prezent. Na stole zawsze jest 12 potraw i oczywiście nie może zabraknąć choinki. Do mojego rodzinnego domu zawsze przynosi ją tata, kiedyś udało mi się ją nawet podpalić i od tamtej pory już rodzina zwalnia mnie z obowiązku jej ubierania – wspomina Kaje-*

święta będą wyglądały w tym roku?

tanowicz. Rajdowiec mówi, że podczas świąt w jego rodzinnym domu nie może zabraknąć kolęd i prawdziwej świątecznej atmosfery. – *To taki czas, kiedy każdy ma uśmiech na twarzy, jest stonowany i pomimo niezbyt wysokich temperatur na zewnątrz emanuje ciepłem. I tego właśnie wszystkim życzę, aby ta świąteczna atmosfera była w naszych sercach i duszy przez cały rok. Oczywiście życzę również szczęśliwych powrotów, nie tylko wyjazdów, zawsze*



metę i radości z prowadzenia pojazdów. Piosenkarz Czadoman, czyli Paweł Dudek kończy właśnie organizować wraz ze świętym Mikołajem bożonarodzeniowe prezenty. Jak żartuje, porządki też już zakończył, ale będzie trzeba je powtórzyć. – *Kiedy wyjeżdżałem z domu, były końcowe okna, ale mamy dwa psy od zewnątrz i dwie córki od wewnątrz, więc te okna są myte na maksymalnie dzień czasu – mówi. W święta Bożego Narodzenia najważniejsza jest atmosfera, a w domu piosenkarza tworzy ją oczywiście m.in. muzyka. – Staramy się być tradycjonalistami, ubieramy choinkę w Wigilię od samego rana i towarzyszą nam przy tym kolędy. Czadoman wspomina, że jego ulubioną nutą świąteczną jest pastorałka „O gwiazdo Betlejemska”. Repertuar świątecznych piosenek w domu Pawła Dudka jest oczywiście zdecydowanie bogatszy, bo jak mówi – śpiewamy całą rodziną, z żoną i córkami, pod prysznicem i w kościele. Prawdę mówiąc, śpiewa się wszędzie. W te, jak i w każde poprzednie święta w domu Czadomana podczas wigilii nie może zabraknąć także wolnego miejsca przy stole dla zbłąkanego gościa oraz sianka pod obrusem. – Dla mnie tradycja jest nośnikiem*

metę i radości z prowadzenia pojazdów.

historii i tę historię musimy utrzymywać – zachęca. Jak dodaje – *wszystkiego, co dobre, radości, uśmiechu nie tylko na twarzy, również w sercu. Wszystkiego dobrego z okazji Świąt Bożego Narodzenia – życzy.* Natomiast Tancerz Jan Kliment w te święta głodny chodzić na pewno nie będzie, bo jak mówi, zje dwie wigilijne kolacje. Pierwszą z mamą, a drugą z żoną. Będzie zupa rybna, grochowa, smażony karp i sałatka z ziemniaków. Jak opowiada Kliment, w Czechach prezenty zostawia pod choinką Jezusek. Tradycja związana z Pasterką, tak jak w Polsce, nie jest kultywowana, ale – *do kościoła oczywiście chodzimy i śpiewamy tam kolędy – mówi tancerz. – Życzę wszystkim spokojnych i zdrowych świąt – dodaje.* Robert Karpowicz, prezenter Radia Żet, zapytany o plany na święta odpowiada. – *Nic innego nie da się zrobić, jak po prostu spędzić je z rodziną. Będzie domowo, będzie ciepło. Jak zdradza radiowiec, w jego domu od niedawna na wigilię jada się trzy zupy – tradycyjny barszcz z uszkami, zupę grzybową i grochową. – To nasz aperitif, jakby ktoś go nie zjadł, to nie dostanie karpia – żartuje Karpowicz. – Więc musi zjeść – dodaje. A po wigilii? Oczy-*

wiście prezenty. – *Pochodzę z Wałbrzycha, więc u nas akurat przynosi je dzieciątko, a żeby dostać ten prezent, trzeba zaśpiewać kolędę.* Robert Karpowicz przyznaje, że osobiście śpiewać nie lubi, ale za to świąteczne życzenia zawsze stara się składać w punkt. Nieoczywiste i dedykowane do konkretnej osoby.

W niedzielę katowiczanie pogoda nie rozpieszczała, jednak gwiazdy zamieniły szary dzień w prawdziwą świąteczną atmosferę. Ale Gramy z Gestem to coś więcej niż tylko zabawa, to przede wszystkim wspólnota i chęć dzielenia się. Podczas akcji rozdano paczki upominkowe od Świętego Mikołaja dla dzieci z lokalnych społeczności, dlatego ta wyjątkowa akcja ma szansę na stałe wpisać się w kalendarz przedświątecznych imprez w Polsce!

Wydarzenie Gramy z Gestem zostało zrealizowane dzięki pomocy otwartych Miast Gospodarzy: Katowic, Miasta Ogrodów, Chełma i Zamościa, a także wrażliwych mecenasów kultury oraz dobroczyńności: Krajowej Spółki Cukrowej S.A., Totalizatora Sportowego, właściciela marki Lotto, LW Bogdanka, PKN ORLEN, Banku PKO BP, PZU, PGE oraz firmy TAURON.

Patronat Medialny

Sponsorzy i Partnerzy Wydarzenia



Miasta





Adrenalina, emocje i niezapomniane wrażenia RAFTING W CIEMNOŚCI

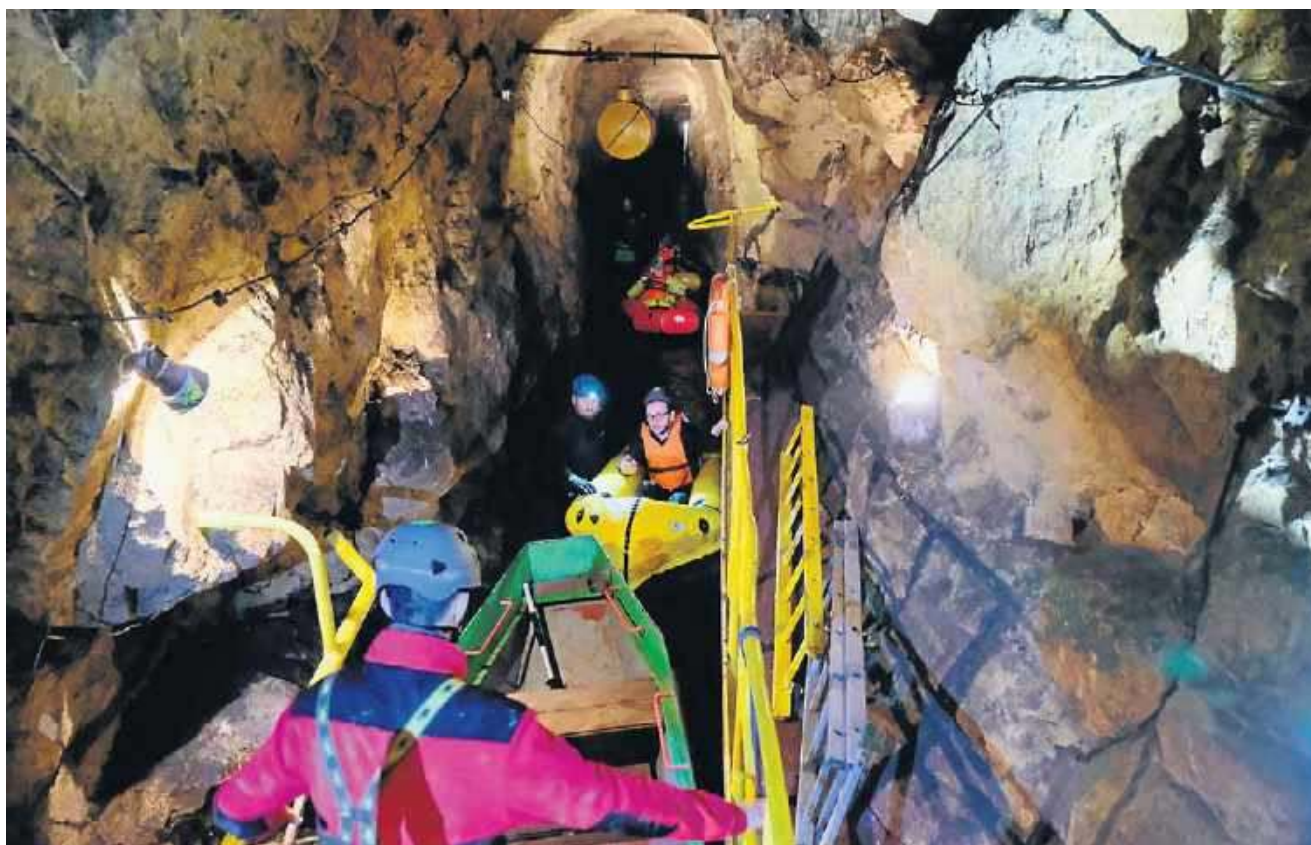
W Sztolni Czarnego Pstrąga w Tarnowskich Górach wybraliśmy się na podziemny rafting. 1200 metrowy spływ na pontonach, w ciemnościach, to wyzwanie, spory wysiłek, a dla niektórych przeżycie... mistyczne

Szymon Bijak

Nie każdy o tym wie, ale w Sztolni Czarnego Pstrąga od niedawna może wziąć udział w... podziemnym raftingu. Postanowiliśmy przepłynąć tą trasę i sprawdzić na własnej skórze „z czym to się je”. Podróż, na niezwykle wytrzymałych (i - nawiasem mówiąc - zaskakująco bardzo lekkich) pontonach zwanych pacraftami, na pewno zostanie na dłużej w pamięci. Dla niektórych to przeżycie... mistyczne!

Sztolnia Czarnego Pstrąga - wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO - w Tarnowskich Górach rozszerzyła ostatnio swoją ofertę. Do tej pory można było odbyć podziemny rejs łodziami, a także trochę pomorsować.

Latem tego roku postanowiono zrobić ukłon w kierunku turystów szukających mocniejszych wrażeń. I tak oto przyszła kolej przyszła kolej na podziemny spływ pontonowy. Polega na przepłynięciu



Podziemna wyprawa to duże przeżycie. Wbrew pozorom, ujarzmienie pontonu wcale nie jest takie łatwe

Sami pływaliśmy, przyglądaliśmy się temu pomysłowi z różnych stron. Okazało się, że jest to możliwe w naszym obiekcie w bezpieczny sposób. To zdecydowanie oferta dla osób żądnych większych przygód niż tylko przepłynięcie łodziami. Oczywiście, mówię o przygodach w pozytywny sposób. Czasami ktoś tam się lekko zamoczy, ktoś inny w pewnym momencie nie daje rady, albo zorientuje się nagle, że ma klaustrofobię, ale to są rzeczy, które kształtują człowieka i charakter - tłumaczy Sławomir Ziemianek, kierownik Sztolni Czarnego Pstrąga w Tarnowskich Górach.

Pływanie w ciemności

Szyb „Sylwester” w samym środku Parku Repeckiego. Jest godzin dziewiąta rano. Meldujemy się wraz z fotoreporterem na miejscu, przygotowani na moc wrażeń. Obok małżeństwo, które również postanowiło się sprawdzić w podziemnym raftingu. Zanim ruszymy w kierunku ekstremalnej przygody (początek i koniec podróży znajduje się w Szybie „Ewa”, oddalonym o kilkadziesiąt metrów od „Sylwestra”), otrzymujemy podstawowe informacje na temat kwestii bezpieczeństwa i planu na najbliższe kilkadziesiąt minut. Na miejscu każdy otrzymuje kask, kamizelkę oraz wiosło. Bez tego ani rusz. Odpowiednio przygotowani i napakowani wiedzą, możemy wejść do pontonu.

Na samym początku wyprawy płynie łódź, którą obsługują wykwalifikowani pracownicy wyposażeni w lampy. Na niej znajduje się także fotoreporter „DZ”, który - jak widać na załączonych zdjęciach - dokumentuje moje raftingowe poczynania.

Wbrew pozorom, ujarzmienie pontonu nie jest wcale takie proste. Zwłaszcza, dla osoby, która na co dzień z szeroko rozumianymi - sportami wodnymi nie ma w ogóle do czynienia. (Następnego dnia - zakwasy od wiosłowania oraz odpychania się rękami od ścian były bardzo odczuwalne - ale to miało się dopiero okazać).

turystycznego odcinka w dwie strony, czyli 1200 metrów, za pomocą tzw. pacraftu. Jest to jednoosobowy, bardzo lekki ponton ekspedycyjny.

Idea pacraftingu narodziła się w dzikich ostępach Ameryki Północnej. Pontony są głównie wykorzystywane przez podróżników, a rzadziej używa się ich do celów stricte turystycznych. - Chyba nikt na świecie nie wykorzystywał jak dotąd pacraftingu w celach turystycznych, takiej zorganizowanej turystyki, a już na pewno nie w obiektach przemysłowych, a takim jest właśnie Sztolnia Czarnego Pstrąga - wyjaśniał nam kilka miesięcy temu Grzegorz Rudnicki ze Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Tarnogórskiej.

Skąd się wziął i jak w ogóle doszło do realizacji tego pomysłu?

- Okazało się, że w Tarnowskich Górach istnieje firma, która produkuje tego typu sprzęt. Oni zresztą zwrócili się do nas. Na początku przetestowaliśmy te lekkie pontony na takiej niwie przyjacielskiej.

REKLAMA



Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego 2022 roku

Barbara Dziuk

Tarnowskie Góry ul. Piastowska 1
Czynne: pon. do śr. 10:00 - 16:00

Zabrze ul. Dworcowa 8
Czynne: wtorek i czwartek: 16:00 - 18:00

tel. 531-431-142

biuro.dziuk@outlook.com

www.barbaradziuk.pl





- Spektrum ocen naszej propozycji jest różna. Niektórzy uważają, że jest to floating, czyli spokojne płynięcie, dość relaksujące, zwłaszcza w ciemności, kiedy słychać tylko wodę. Dla innych jest to rzeczywiście rafting, czyli bardzo mocne przeżycie, bardzo trudne i wymagające, chociażby ze względów wytrzymałościowych. Spotkaliśmy się także z opiniami, że to przeżycie wręcz... mistyczne. Każdy ma własne zdanie, ale nie spotkaliśmy się jeszcze z opiniami negatywnymi - wyjaśnia Sławomir Ziemiańnek.

Wspomniana została ciemność... W jedną stronę płynie się pod prąd ze światłem, a w powrotną, no właśnie, bez tego ułatwienia, jakim niewątpliwie są lampy. W tym momencie, zaczynają się prawdziwe schody.

No cóż, trzeba wyteńczyć wszelkie zmysły, aby w miarę sprawny sposób pokonać końcowe 600 metrów. Trzeba także wspomnieć, że w sztolniowych podziemiach panuje specyficzny mikroklimat o dużej wilgotności powietrza i stałej temperaturze 10 stopni Celsjusza. Woda ma z kolei zaledwie 6 stopni. Dlatego lepiej się trzymać mocno pontonu - nie spodziewana kąpiel nie będzie bowiem należała do najprzyjemniejszych rzeczy pod słońcem.



FOT. AREK GOLA

Trzeba wyteńczyć wszelkie zmysły, by pokonać ostatnie 600 m

Adrenalina, zakwasy i wspomnienia

Pierwsze spływy pontonowe odbyły się w połowie lipca tego roku. Wiadomo już, że zostaną one na stałe w ofercie Sztolni Czarnego Pstrąga. - Staramy się cały czas wyjść na przeciw klientowi, dlatego zbieramy wszelkie uwagi. Każdą osobę, która w ten sposób spędza u nas czas, pytamy się, jak by to mogło wyglądać,

jakie godziny byłyby najlepsze. Pozwala nam to w sposób dość elastyczny się dostosowywać. Dlatego na początek, rafting będzie odbywał się raz w miesiącu.

Z racji tego, że przygotowania - pod względem sprzętowym - są dość wymagające. Posiadamy sześć pontonów i więcej nie możemy ich mieć, ze względu na kwestie bezpieczeństwa. Oczywiście, jeżeli



FOT. AREK GOLA

Przygoda, którą warto przeżyć. Jesteście gotowi?

W sztolniowych podziemiach panuje specyficzny mikroklimat o dużej wilgotności powietrza. Temperatura powietrza oscyluje wokół 10 st. Celsjusza, natomiast woda ma zaledwie 6 st. Dlatego lepiej mocno trzymać się pontonu

na dany termin bilety się rozjeżdżają, to w tym momencie wrzucamy kolejną godzinę. Jeżeli będzie duże zainteresowa-

nie, to my tak naprawdę cały dzień możemy robić organizację kolejnych raftingów. Na naszej stronie termin ujawniamy

mniej więcej miesiąc wcześniej i przez ten okres bez problemu można kupić bilet - kontynuuje Ziemiańnek.

Rafting niewątpliwie daje tarnogórskiej sztolni nowe pola manewru. - Ruch turystyczny w tego typu obiektach wygląda mniej więcej w ten sposób, że od maja do czerwca są grupy turystów związane z wycieczkami, czyli głównie klasy szkolne. Później, czyli w lipcu i sierpniu, odwiedzają nas turyści indywidualni, a po wakacjach aż do listopada znowu osoby związane z grupami szkolnymi. Natomiast pozostały okres to tzw. okres martwy. Sztolnia nie dysponowała wcześniej zbyt dużą ofertą, ponieważ nie mieliśmy bazy turystycznej, która gotowa była w ubiegłym roku, a została oficjalnie otworzona w maju. Dlatego teraz staramy się poszerzać naszą stałą ofertę, stąd też krok w stronę raftingu - tłumaczy kierownik Sztolni Czarnego Pstrąga.

Na samym początku, wspominałem, że w zapowiedzi można było przeczytać, że oto mamy do czynienia z ofertą przeznaczoną dla osób spragnionych adrenaliny. Po przepłynięciu, mogę tylko pod tym stwierdzeniem podpisać się obiema rękoma, które... do teraz informuję mnie o sporym wysiłku, jakie przeszły w sobotni poranek! ©©

REKLAMA

0010359391

diakoneo
Diakonie Neuendettelsau
SENIOR RESIDENCE
Katowice ul. Pijarska 4

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia wszystkim Czytelnikom Strefy Biznesu, Mieszkańcom Senior Residence oraz Ich Rodzinom życzymy zdrowia, wielu radosnych chwil, rodzinnego ciepła oraz spełnienia wszystkich marzeń w Nowym 2022 Roku.

Dyrektor Senior Residence
Elżbieta Grzeczka

REKLAMA

0010370136

*Z okazji zbliżających się
Świąt Bożego Narodzenia,
tak szczególnych w polskiej tradycji,
składamy wszystkim
Mieszkańcom województwa śląskiego
życzenia zdrowia, błogosławieństwa Bożego
oraz wszelkiej pomyślności.
Niech te Święta
- choć przebiegające w cieniu pandemii koronawirusa
- wypełnione będą miłością, spokojem i wzajemną życzliwością,
a Nowy Rok niesie ze sobą nadzieję i szczęście.*

Wojewoda Śląski
Jarosław Wiczorek
oraz **Wicewojewodowie**
Jan Chrzęszcz i Robert Magdziarz



Dama z pieskiem czy cyklamenami? ZAGADKOWY PORTRET

Chodzi o jeden z najbardziej znanych portretów Daisy księżnej von Pless wiszących w zamku pszczyńskim. Powstał dokładnie 125 lat temu, ale dopiero od niedawna wiadomo, co się kryje pod bukietem kwiatów

Jolanta Pieronczyk

Pod tym bukietem coś jest - zauważyli konserwatorzy Muzeum Zamkowego w Pszczynie podczas konserwacji obrazu w połowie lat 90. XX wieku.

Niestety, nasz sprzęt rentgenowski i podczerwień były za słabe, byśmy mogli się dowiedzieć, co tym bukietem zostało przykryte - mówi Jan Gałaszek, główny konserwator zamkowy.

Zagadkę rozwiązało zdjęcie z wystawy w Londynie w 1896 roku, gdzie widać Daisy z czarnym pieskiem na ręku.

Daisy miała wówczas 23 lata i od czterech i pół roku była żoną Hansa Heinricha XV, najstarszego syna księcia pszczyńskiego, Hansa Heinricha

XI von Hochberg, magnata i przemysłowca. Minie jeszcze 11 lat, nim jej mąż zostanie panem na Pszczynie. Na razie młodzi państwo mieszkają w Książu, w rodowych dobrach Hochbergów. I właśnie na tarasie książęńskiego zamku, na tle kutej kraty z motywem róży, została przedstawiona.

Autorem portretu jest 33-letni Reginald Arthur, artysta mieszkający niedaleko posiadłości rodziców Daisy.

Artysta zrobił jedynie twarz, ręce i uchwycił pozę

Szkic powstał w listopadzie 1895 r. (Daisy miała wówczas 22 lata) przed wyjazdem młodych państwa do Indii. Artysta „zrobił jedynie twarz, ręce i uchwycił pozę”, zaznaczyła księżna w swoim pamiętniku.

O żadnym piesku nie ma mowy. Z pamiętnika wiadomo jednak, że w tym czasie miała w Książu pieska imieniem Suzie.

Podczas podróży, przybył jej jeszcze jeden, o którym tak pisze 7 maja 1896 r. na pokładzie:

„Mój szczeniaczek Fiend [po polsku Diabełek] jest prześmieszny, atakuje buty każdego mężczyzny na pokładzie i tak długo ciągnie za sznurówki, aż je rozwiąże. Nie wiem, jak Suzie, nasz pies w Książu, zareaguje na niego. Może, będąc dobrze wychowaną, polubi go”.

Kiedy pisała o swoim nowym piesku, jej portret pędzła Reginalda Arthura od pięciu dni wisiał na wystawie w Królewskiej Akademii w Londynie.

Nie jestem na nim podobna, ale to tylko reprodukcja

16 maja w pociągu wiozącą ją do Wiednia napisała, że dostała od ojca kilka artykułów na temat tego obrazu. „Wydaje się ładnym obrazem, choć nie jestem na nim podobna, ale cóż naprawdę można powiedzieć na podstawie reprodukcji”, czytamy w pamiętniku wydanym pod tytułem „Lepiej przemilczeć”.

Wystawa w Królewskiej Akademii trwała do 3 sierpnia, ale w pamiętniku nic już na ten temat nie znajdujemy. Do Londynu Daisy pojechała 12 listopada, ale ani słowa z tego pobytu nie napisała. Nie wiemy zatem, czy widziała portret. Pół roku później był następny pobyt w Londynie, ale też żadnej wzmianki

o portrecie. Pozostajemy zatem z pytaniem, co to z piesek na tym obrazie, kiedy został zamalowany i dlaczego.

Kiedy już wiedzieliśmy, że pod bukietem kwiatów jest piesek, chcieliśmy wiedzieć, w jakim jest stanie. Naszą ciekawość zaspokoiło badanie zlecone Laboratorium Analiz i Nieniszczących Badań Obiektów Zabytkowych przy Muzeum Narodowego w Krakowie. Bardzo specjalistyczny sprzęt tego laboratorium pokazał nam, że piesek pod warstwą farby ma się całkiem dobrze - mówi Jan Gałaszek.

Obie wersje portretu Daisy można oglądać na wystawie konserwatorskiej w Stajniach Książących w pobliżu zamku.

W pierwotnej wersji widać, że jest nie tylko piesek zamiast kwiatów, ale też nieco inna

suknia i trochę odmienna biżuteria.

A sama Daisy? Tak pisze o sobie: „Jestem wysoka i jasna. Wyglądam ładnie po spędzeniu czasu przed lustrem w towarzystwie mojej garderobianej, Marii, dodającej mi otuchy komplementami. Niektórzy uważają mnie za piękną, ale to przecież kwestia gustu. Mój mąż, grający właśnie na pianinie, mówi, że jestem wszystkim, czego pragnął. Taka deklaracja powinna zadowolić oczekiwania każdej dobrej i skromnej kobiety, ale ja prawdopodobnie nie jestem ani dobra, ani skromna”.

Tak Daisy napisała 15 października 1902 r. Miała wówczas 29 lat i syna, który skończył dwa lata i osiem miesięcy. „Nie jestem chyba przeciętną kobietą, bo ciągle czuję

REKLAMA

0010375134

MLEKOVITA

Wesołych Świąt!

Zdrowych, spokojnych, pełnych rodzinnego ciepła
i pachnących Wypasionymi wypiekami
Świąt Bożego Narodzenia.

Niech Nowy 2022 Rok przyniesie wiele sukcesów
w życiu prywatnym i zawodowym

życzy
Jerzy Sepiński
Prezes Zarządu Grupy MLEKOVITA

Produkty MLEKOVITA: Twaróg Sernikow Premium, Śmietanka Polska, Mascarpone, Masło Polskie, Kajmak, Wypasione.



REP. JOLANTA PIERONCZYK



REP. JOLANTA PIERONCZYK

Taki portret 22-letniej Daisy przetrwał w Muzeum Zamkowym w Pszczynie

Nikt nie podejrzewał, że pierwotnie był nieco inny; że zamiast kwiatów Daisy trzymała czarnego pieska

potrzebę walki i ją prowadzę, podczas gdy wielu innych jej zaprzestało, unosząc się biernie z prądem życia. Mam w sobie wielkie pragnienie uszczęśliwienia ludzi. Próbuję robić, co trzeba, ale moje marzenie o oddaniu serca i podaniu ręki tutejszym ubogim, górnikom i potrzebującym reformatorem nie jest motywowane religią”, pisze tego samego 15 października w Pszczynie.

Ale to nie koniec tego zapisu w pamiętniku. Czytamy tam także: „Minęły już dwa lata, odkąd zaczęłam odwiedzać klasę robotniczą. Przedtem mówiono mi, że to nie po książęcemu i skończy się tylko na dawaniu pieniędzy czy tym podobnym. To prawda, że mój teść założył własną szkołę dla małych dzieci, jak również szkołę kucharską dla dziewcząt i rzemieślniczą dla chłopców, rozdaje prezenty na Boże Narodzenie i organizuje różne inne rozrywki. Ja jednak chciałabym dotrzeć do serc tych istot i zrozumieć ich los, więc - w desperacji - złamałam wszelkie reguły. Zamawiam powóz i jadę, gdzie chcę: do przytułków, szpitali, domów starości, jednym słowem - wszędzie. Z czasem moje osobiste zainteresowanie biednymi sąsiadami zostanie zaakceptowane i, do czego zmierzam, pomoczne”.

Następnego dnia, 16 października, była już w Książu.

Wieczorem, kiedy - jak pisze - wykapała dziecko i położyła do łóżeczka, przelała na papier wydarzenia całego dnia. Wspomniała m.in. o popołudniowym spacerze z mężem, o którym napisała, że jest dziwny, bo potrafi się cieszyć drobiazgami, a „poważniejsze rzeczy go nudzą, bo nie chce mu się myśleć”. A ona podczas tego spaceru chciała porozmawiać z nim o szpitalach dla biednych. I „poczułam się samotnie, tęskniąc za kimś, kto by mi pomógł; za kimś, na kim mogłabym się wesprzeć”. Bo jej mąż „kopał nogą w ziemi rowek na wodę kąpiącą ze skałki i był tym uszczęśliwiony”. „Doprawdy, poczułam, jakbym miała pod opieką nie jedno, ale dwoje dzieci”, napisała. \.

Taka była Daisy. Nie ma już w Pszczynie czy Książu ludzi, którzy mieli z nią jakikolwiek kontakt, ale w ich rodzinach trwa dobra opinia o niej.

W swoich pamiętnikach pozostawiła nam także bardzo ciekawy obraz swojej epoki, jak np. ten: „Żyjemy w bardzo gorączkowych czasach. Wydaje mi się, że nasze babcie żyły inaczej. Dzisiaj egzystencja ciała, mózgu i nawet urody skierowana jest na niesłychane emocje i energię. Trudno więc, jak to było przedtem, utrzymać równowagę serca i rozumu, pozwalającą na świadome akty sumienia”.

REKLAMA

0010362720



**ZAMEK KRÓLEWSKI
NA WAWELU**

Dyrekcja Zamku Królewskiego na Wawelu

składa serdecznie podziękowania wszystkim Partnerom wspierającym działalność statutową Zamku

Szczególne podziękowania składamy

Ministrowi Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. dr. hab. Piotrowi Glińskiemu
za stałe zaangażowanie i wsparcie działalności wystawienniczej oraz inwestycyjnej Zamku,
dzięki czemu było możliwe również pozyskanie nowych nabytków do kolekcji Zamku Królewskiego na Wawelu.

Podziękowania za pomoc przy organizacji wystawy *Pokazu specjalnego młodzieńczej zbroi Zygmunta Augusta* zechcą przyjąć:

- Prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki – patron honorowy
- Premier Węgier Viktor Orbán – patron honorowy

Partnerzy wystawy:

- Bank Gospodarstwa Krajowego
- Fundacja Polskiego Funduszu Rozwoju

Podziękowania za pomoc przy organizacji wystawy *Wszystkie arraszy króla. Powroty 2021 – 1961 – 1921* zechcą przyjąć:

- Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. dr. hab. Piotr Gliński – patron honorowy
- Minister Spraw Zagranicznych prof. dr. hab. Zbigniew Rau – patron honorowy
- Ambasador Kanady J.E. Leslie Scanlon – patron honorowy

Partnerzy wystawy:

- Województwo Małopolskie
- Miasto Kraków
- Bank Gospodarstwa Krajowego
- AMS – Partner promocyjny wystawy
- Marka BYTOM – Partner modowy wystawy
- XYZ Skanowanie

Podziękowania za pomoc przy organizacji wystawy *Zwierzyniec królewski. Wilkoń na Wawelu* zechcą przyjąć:

- Członek Zarządu Województwa Małopolskiego Iwona Gibas – patron honorowy
- Fundacja „Arka” im. Józefa Wilkonia – współorganizator wystawy

Partnerzy wystawy:

- Województwo Małopolskie
- Fundacja Czas Dzieci
- Instytut Książki
- Kawiarnia Letnia przy Białym Murze s.c.

Podziękowania za pomoc przy organizacji wystawy *Nie tylko Bruegel i Rubens. Malarstwo Niderlandów na Wawelu* zechcą przyjąć:

Współorganizatorzy wystawy:

- Muzeum Narodowe w Gdańsku
- Muzeum Narodowe w Toruniu

Partner wystawy:

- Cechini Dystrybucja Sp. z o.o.
- Partner wernisażu: Wawel SA

Podziękowania za pomoc przy organizacji wystawy *Matejko. Od wielkiego dzwonu* zechcą przyjąć:

Współorganizator wystawy: Miasto Kraków oraz Prezydent Miasta Krakowa prof. dr. hab. Jacek Majchrowski

Podziękowania za współpracę przy organizacji działań edukacyjnych zechcą przyjąć:

- PGE Polska Grupa Energetyczna – Mecenase Edukacji i Projektów Społecznych oraz Mecenase Edukacji *Nowego Skarbcza Koronnego*

Partnerzy *Lata pod Namiotem* oraz *Lata dla Medyków*:

- Województwo Małopolskie
- Cechini Dystrybucja Sp. z o.o.
- Wawel SA

Sponsorzy konkursów edukacyjnych:

- Wawel SA
- Pocket Book

Podziękowania za współpracę przy organizacji *14. Festiwalu Wawel o zmierzchu* zechcą przyjąć:

Prezydent Miasta Krakowa prof. dr. hab. Jacek Majchrowski – patron honorowy

Partner festiwalu: Miasto Kraków

Mecenase festiwalu: TAURON Sprzedaż Sp. z o.o.

Współorganizatorzy festiwalu:

- Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
- Fundacja Castello. Grupa Twórcza

Sponsorzy festiwalu:

- Schimmel Fabryka Fortepianów Sp. z o.o.
- DAFO Plastics Sp. z o.o.
- Pracownia Biżuterii Autorskiej ANIMA
- Oprogramowanie Naukowo-Techniczne sp. z o.o. sp. k.
- ElektriMont Sp. z o.o.
- Sofi Flora

Podziękowania za współpracę przy organizacji *Tygodnia Patriotycznego* zechcą przyjąć:

Mecenase wydarzenia: TAURON Sprzedaż Sp. z o.o.

Partner wydarzenia: Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Krakowie

Podziękowania kierujemy również do:

Partnera w zakresie nowych technologii: 3S Grupy Play

Partnera wspierającego świąteczny wystrój Zamku Królewskiego na Wawelu: Nadleśnictwa Krzeszowice.



POJEDNANIE NA LINII FRONTU

Żołnierskie święta w okopach

To było niespotykane wydarzenie w dziejach wojen

Marek Jaszczyszki

marek.jaszczyski@polskapress.pl

Wczoraj Brytyjczycy i Niemcy spotkali się i uściskali sobie ręce na ziemi niczyjej, wymienili pamiętki i podali sobie ręce. Tak, cały dzień Bożego Narodzenia. Cudowne, prawda?" tak pisał do matki 19-letni szeregowiec Henry Williamson z Londyńskiej Brygady Strzelców.

Szeregowiec nie był osamotniony w tym, że doszło do wyjątkowego wydarzenia. W innej relacji też można dostrzec niezwykłość chwili.

„Rzecz zaczęła się wczoraj wieczorem. Przejmująco zimna

noc, z białym szronem tuż po zmierzchu, kiedy Niemcy zaczęli krzyczeć do nas „Wesołych Świąt, Anglicy”. Oczywiście nasi towarzysze odkrzykiwali i niebawem duża liczba żołnierzy obu stron opuściła swoje okopy, nieuzbrojona i spotkała się na podziurawionej ziemi niczyjej między liniami. Tu doszło do porozumienia - wszystko na własną rękę - że nie powinniśmy do siebie strzelać aż do dzisiejszej północy” - czytamy w relacji kapitana Roberta Milesa z King's Shropshire Light Infantry, który zginął w akcji 30 grudnia 1914 roku.

To zaledwie dwie relacje z Christmas truce, zwanego po niemieckiej stronie jako

Weihnachtsfrieden. Pod taką nazwą przeszły do historii wydarzenia z frontu zachodniego, do których doszło w czasie świąt Bożego Narodzenia 1914 roku. Doszło wówczas do spontanicznego bratania, zwłaszcza między Niemcami i Brytyjczykami we Flandrii. Trudno dziś zrekonstruować prawdziwe wydarzenia. Relacje o wydarzeniach były niespójne lub sprzeczne ze sobą, niektóre tra-

dycje zostały z czasem upiększone.

Na święta każdy brytyjski żołnierz otrzymał od króla paczkę, w której znalazł między innymi Princess Mary Box, czyli metalowe pudełko z wygrawerowanym profilem księżniczki Mary, jedynej córki Jerzego V. Pudełko zawierało czekoladę, ciasteczka, papierosy i tytoń oraz kartkę z życzeniami księżniczki. Po drugiej stronie

Przejmująco zimna noc, z białym szronem tuż po zmierzchu, kiedy Niemcy zaczęli krzyczeć do nas „Wesołych Świąt, Anglicy”. Oczywiście nasi towarzysze odkrzykiwali i niebawem duża liczba żołnierzy obu stron opuściła swoje okopy.



Wojska brytyjskie i niemieckie spotykające się na ziemi niczyjej podczas nieoficjalnego rozejmu w 1914 roku

wielu niemieckich żołnierzy otrzymało dary od rodzin z ciepłą odzieżą, jedzeniem, alkoholem, papierosami i listami. W 1914 roku, w przeciwieństwie do późniejszych lat wojny, w Niemczech nie brakowało żywności. Ponadto Naczelne Dowództwo Armii wysłało na niemieckie fronty dziesiątki tysięcy miniaturowych choinek, aby móc je oświetlić na Boże Narodzenie.

Na efekt dobrego samopoczucia żołnierzy nie trzeba było długo czekać. We francuskiej wiosce Fromelles - na zachód od Lille i około 30 kilometrów na południe od Ypres - żołnierze Gordon Highlanders wkroczyli na 80-metrowy pas ziemi niczyjej, aby pozbierać ciała po-

ległych. Niemcy nie strzelali. Mało tego odprawiono wspólne nabożeństwo, zmówiono Psalm 23 („Pan jest moim Pasterzem...”), najpierw po angielsku przez kapelana pułkowego, a następnie po niemiecku. Wszyscy zdjęli nakrycia głowy.

Oprócz spraw duchowych, nie zabrakło bardziej przyziemnych wydarzeń. Saksońscy żołnierze wręczyli swoim Królewskim Walijskim Fizylierom dwie beczki piwa. Kapitan C.I. Stockwell zanotował w dzienniku batalionu, że zauważyli nagle pół tuzina Saksonów stojących na skraju okopów bez broni. Pobiegł do swoich żołnierzy, którzy czekali na jego rozkazy z karabinami w pogotowiu, podczas gdy Niemcy

REKLAMA

0010373239

KŁOS
Piekarnia • Ciastkarnia



**Świąteczna
radość zaczyna się
przy stole!**

**Wesołych Świąt i szczęścia
w Nowym 2022 Roku**

www.piekarniaklos.pl

#klosdlaciebie





Artystyczna wizja z „The Illustrated London News” z 9 stycznia 1915 roku. Czytelnicy mogli zobaczyć, jak wyglądał świąteczny rozejm na linii frontu: wspólne śpiewanie, picie trunków, palenie, a przede wszystkim spokój na pierwszej linii frontu



2008 roku, rekonstruktorzy Peter Knight i Stefan Langheinrich przypomnieli świąteczny rozejm z 1914 roku

krzyczeli: „Nie strzelajcie. Nie chcemy dzisiaj walczyć. Wyślemy wam piwo”. Potem trzech Niemców wtoczyło beczkę na środek ziemi niczyjej. Pojawił się niemiecki oficer i szedł w kierunku beczki. Stocwell zrobił to samo. Wrogowie przywitali się. Niemiecki oficer nie mówił ani słowa po angielsku i powiedział po niemiecku,

że Brytyjczycy powinni wziąć piwo. W zamian kapitan Stocwell wysłał Niemcom kilka świątecznych puddingów. Po obu stronach przez cały wieczór śpiewano.

Nie brakło wyczynów sportowych. Niemiecki porucznik Niemann opisał, że w jego

sektorze frontu pod Frelinghien-Houplines odbył się mecz piłki nożnej, który zakończył się zwycięstwem Niemców 3-2. Historycy wątpią, czy doszło do zorganizowanego meczu, pewne jest jednak to, że między przeciwnikami doszło do kopania piłki lub puszek, ale bez bra-

mek i sędziego. 11 listopada 2008 roku we francuskiej wiosce Frelinghien odsłonięto pamiątkową tablicę upamiętniającą ten rozejm.

Według kilku raportów, w ramach rozejmu odbyło się również co najmniej jedno wspólne pieczenie wieprzowiny, wzajemne strzyżenie

i golenie i wiele wymian dóbr luksusowych, takich jak tytoń, papierosy i czekolada.

W zawieszeniu broni wzięło udział co najmniej 100 tys. żołnierzy. Zawieszenie broni nie miało konsekwencji dyscyplinarnych po żadnej ze stron frontu. W niemieckiej prasie nigdy o nim nie wspomniano,

choć wydarzenia te były udokumentowane w aktach Naczelnego Dowództwa Armii. Co ciekawe, w Boże Narodzenie 1915 r. wojska ponownie próbowały bratać się, jednak tym razem rozejm nie był tolerowany przez dowódców pod groźbą sądu wojennego.

©©

MATERIAŁ PROMOCYJNY INTEGRA

W grudniu i styczniu w szkołach na terenie Śląska stowarzyszenie Integra rusza z kampanią edukacyjną

Bohaterowie Powstań Śląskich.

Powstania Śląskie - to trzy powstania narodowe, które rozegrały się na Górnym Śląsku w latach 1919 - 1921. Miały one ogromny wpływ na kształtowanie się granic Polski w pierwszych latach jej niepodległości, jej kultury i gospodarki. Walki o polski Górny Śląsk wpłynęły także na kształtowanie się Narodu Polskiego.

Roberta Oszka (1896 - 1938) - możemy śmiało nazwać dowódcą oddziału komandosów podczas III Powstania Śląskiego. Był marynarzem niemieckiej marynarki wojennej, a później marynarzem Floty Pińskiej podczas wojny z bolszewikami, okazał się nieustraszoną żołnierzem, który podczas III powstania śląskiego dowodził byłymi marynarzami, którzy zamienili okręty wojenne na... samochody pancerne.

Robert Oszek urodził się 30 maja 1896 r. w Zabrze. Od dziecka marzył o przygodach i dalekich podróżach. Nie poprzestał na marzeniach, bowiem jako nastolatek uciekł z domu, by zaciągnąć się na statek. Jako marynarz niemiecki uczestniczył w bitwie pod Dogger Bank, a jego macierzysta jednostka została zatopiona przez okręty brytyjskie.

Po zakończeniu I wojny światowej porzucił dotychczasową służbę i przedostał się do Polski. Będąc marynarzem Floty Pińskiej, podczas walk z jednostkami bolszewickimi wykazał się ogromną odwagą i pogardą śmierci. Za swoje męstwo został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari.

W 1921 r. został skierowany na Górny Śląsk, gdzie początkowo został skierowany do Dowództwa Obrony Plebiscytu. Gdy wybuchło III Powstanie Śląskie, ten wilk morski stworzył oddział, do którego zwerbował marynarzy weteranów. Z właściwą sobie fantazją

stwierdził, że nie będzie walczył jako żołnierz piechoty i dlatego ze swoimi podkomendnymi skonstruował i zbudował samochody pancerne. To były okręty na kołach marynarzy Oszka. On sam dowodził flagowym samochodem „Korfantym”, na którym widniały pirackie symbole: trupa czaszka i piszczele. W ten sposób oznaczano także wtedy oddziały szturmowe. I rzeczywiście marynarze Oszka, podobnie jak niegdyś piraci, siali postrach wśród jednostek wroga. Byli także wysyłani w rejon najtrudniejszych walk, gdy polska obrona potrzebowała wsparcia. Tak było podczas walk w rejonie Góry św. Anny. Za swoje bezprzykładne męstwo płacili wysoką cenę, dlatego też można ich uznać za komandosów III Powstania Śląskiego. Robert Oszek zawsze był na pierwszej linii, za nic mając niebezpieczeństwo. Nawet będąc rannym, brał udział w walce.

Więcej informacji o wydarzeniu pod linkiem
www.losybohaterow.pl



GRUDZIEŃ 1981

● W nocy z 13 na 14 grudnia, Kazimierz Górny i Konrad Hajduczek - członkowie Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” - przybyli na kopalnię „Anna”, by zainicjować strajk, sprzeciwiający się wprowadzeniu w Polsce narzuconego stanu wojennego.

Na pszowskiej KWK „Anna” strajk trwał do 20 grudnia



Kopalni Węgla Kamiennego „Anna” już nie ma. FOT. MAT.PRASOWY

W nocy z 13 na 14 grudnia, Kazimierz Górny i Konrad Hajduczek - członkowie Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” - przybyli na kopalnię „Anna”, by zainicjować strajk, sprzeciwiający się wprowadzeniu w Polsce narzuconego stanu wojennego. Górników, którzy mieli rozpocząć pracę o północy namawiali, by nie zjeżdżali na dół, i podawali tą wiadomość dalej. To samo uczynili z pracownikami, rozpoczynającymi regularną szcztę od godziny 6-stej rano.

W poniedziałek 14 grudnia załoga kopalni „Anna” nie podjęła regularnej pracy. Wprawdzie część górników zjechała na dół, ale widząc, że jest ich mało, wyjechali na powierzchnię. Przeważająca liczba załogi, tak dołowej jak i powierzchni, zgromadziła się w łaźni łańcuskowej, by wspólnie przedyskutować zaistniały stan w kraju, ale głównie na pszowskiej kopalni. Zapiski z późniejszych przesłuchań strajkujących, sugerują, że do zgromadzonych przemawiało ponad 20 różnych osób, ale nie ujawniają ich nazwisk. Jedno jednak jest bezspornie pewne: w tym momencie, załoga kopalni „Anna” rozpoczęła strajk protestacyjny, początkowo żądając uwolnienia internowanego wiceprzewodniczącego Komisji Zakładowej „Solidarność” na kopalni „Anna” - Alfreda

Brzezinki, a nieco później uwolnienia wszystkich internowanych w Polsce działaczy NSZZ „Solidarność”, zniesienia Dekretu R.P. o wprowadzeniu stanu wojennego i wystąpienia telewizyjnego Lecha Wałęsy.

Z tajnych akt operacji Służby Bezpieczeństwa pod kryptonimem „Hanka”, dowiadujemy się, że 14 grudnia st. inspektor por. Tadeusz Trznadel przeprowadził rozmowę z dyrektorem kopalni, Leonardem Kempnym, który zakomunikował, że inicjatorami zawiązania strajku są Kazimierz Górny i Konrad Hajduczek, a wspierają ich Franciszek Koźmicki oraz Marian Dzierżawa i Eugeniusz Hajduczek.

W tym samym dniu dyrektor Leonard Kempny, udzielił urlopu Górnemu i Hajduczkowi z poleceniem natychmiastowego opuszczenia terenu kopalni. Obaj nie podporządkowali się temu przykazaniu, za co zostali zwolnieni z pracy w trybie dyscyplinarnym. Większość załogi nie powróciła do domów, przesiadując noc z 14 na 15 grudnia na terenie kopalni.

15 XII 1981 oddziały ZOMO, MO i wojska, otrzymały rozkaz stłumienia strajków. W tym dniu ok. godz. 9.00, do strajkujących górników w Pławach dotarła wiadomość o pacyfikacji KWK „Jastrzębie”.

W tym momencie protestująca załoga skupiona w łaźni, podzieliła się na 2 obozy, jedni proponowali, że na ewentualność pacyfikowania „Anny”, będą bronić kopalni na powierzchni, drudzy chcieli natychmiast zjechać pod ziemię. Jako, że komisarz wojskowy na „Annie”, major Łukasik, nic nie wiedział na temat pacyfikacji jastrzębskiej kopalni, zdecydowano, by wraz z nim sytuację na miejscu rozeznali Franciszek Koźmicki i Eugeniusz Porwolik. Po ich powrocie z Jastrzębia, zostało uzgodnione, że to Koźmicki ma przekazać informacje o wydarzeniach na tamtejszej kopalni, by „oszczędzić” wojskowego komisarza. Kiedy Koźmicki przedstawił, w jak brutalny sposób został stłumiony strajk w Jastrzębiu, używając przy tym nawet określenia, że tam wszystko jest rozpieprzone, górnicy skomasyowani w łaźni, po żywiołowej dyskusji, zdecydowali by zjechać na dół i tam prowadzić dalszą akcję protestacyjną. Załoga powierzchni została zobligowana do udania się do domów. Od drugiej zmiany, we wtorek 15 grudnia, rozpoczął się strajk okupacyjny na dole pszowskiej kopalni. 16 grudnia w strajku brało udział 1700 osób, a 350 pracowało. Dyrektor KWK „Anna”, Leonard Kempny ogłosił ulti-

matum, że kto wyjedzie najpóźniej w sobotę 19 grudnia do godziny 6-stej rano, nie zostanie zwolniony z pracy. Maria Górny, przywołując wspomnienie z pierwszej telefonicznej rozmowy z mężem, kiedy rozpoczęto strajk okupacyjny na dole kopalni, powiedziała, że jak wtedy spytała Kazika co ma dalej zrobić, to odpowiedział z opanowaniem: - Idź do kościoła i porzykej za nas...

Do strajku protestacyjnego nie przyłączyła się ani jedna osoba pracująca w administracji, a także nikt z zatrudnionych w dozorcze kopalni. W tym czasie Marian Gutmajer, został poddany przez funkcjonariusza SB, rozmowie profilaktyczno-ostrzegawczej dotyczącej jego udziału w akcji protestacyjnej. Strajk próbowano stłamsić głodem. 16 grudnia, Rudolf Szymiczek który zorganizował potajemnie dostarczanie strajkującym, gorącej zupy w termosach, został on zatrzymany przez MO w Wodzisławiu Śl. Wsparcie z powierzchni działało jednak nadal. Roman Szymbera organizował jedzenie, zwoził na dół kawę. W środę 16-tego, rannych zjechał do strajkujących, główny inżynier ds. wentylacji Jerzy Lipa, który poinformował o stanie wentylacji, gdyż wśród załogi rozsiewano pogłoskę, że w czasie ewentualnej akcji ZOMO, może być zastosowany gaz do zatrucia protestujących. Górnicy w tym czasie sami zarządzili utworzenie dwuosobowych wart, które miały pilnować i ostrzegać przed przypuszczalną akcją sił porządkowych.

Kazimierz Górny: - Tłumaczyłem, że kto zjechał przypadkowo - niektórzy byli bez hełmów i ubrań roboczych - to powinien wyjechać, jednakże, głównie młodzi, nie chcieli usłuchać. Tam na dole ludzie załamywali się psychicznie, dostawali halucynacji, był nawet wypadek zaatakowania nas przez jednego górnikę gaśnicą przeciwpożarową, gdyż uroił sobie, że na dole jest już ZOMO. Niepoślednią rolę w strajku spełniał Józef Jońca, który jak tylko mógł, uspakajał, podtrzymywał na duchu strajkujących, futrował anegdotkami z historii własnej rodziny, a każdego dnia rano i wieczorem odmawiał z nimi różanieci i intonował pieśni religijne. Przez cały okres strajku, z dnia na dzień, zmniejszała się liczba protestujących. Mężczyźni wyjeżdżali z własnej woli, albo po telefonach rodziny.

W piątek 18-tego grudnia, na wyjazd zdecydowała się część protestujących. 19 grudnia o godz. 6.00 uczestniczyło w strajku 448 osób, okupując przekop rydułtowski w rejonie oddziałów wydobywczych II, IV i VII. Dyrektor Leonard Kempny ponownie zażądał zakończenia akcji protestacyjnej, grożąc dyscyplinarnymi zwolnieniami z kopalni. Po wyjeździe nocnej zmiany, na dole kopalni pozostało 162 górników, 3-ech pracowników powierzchni i 2 zatrudnionych w PRG Rybnik.

W niedzielę, 20 grudnia protestujący opuścili poziom 700 m i udali się na poziom 500 m i cofali się w kierunku szybu peryferyjnego Zawada, gdzie mogliby wyjść przedziałem drabinowym. Dyrektor Leonard Kempny nakazał obserwację grupy i dokładne odliczanie opuszczających kopalnię. W ten sam dzień, 20 grudnia pozostało na dole 99 osób.

Wtedy zgłosił się do nich Eugeniusz Porwolik i zaproponował im wyjazd na powierzchnię. Zaczęto gromko krzyczeć, że nie zgadzają się na to, bo tam czeka na nich milicja, by ich aresztować. Wówczas Górny zasugerował, że może wyjechać, by porozmawiać z dyrektorem i rozstrząsać się w sytuacji. Ostatecznie zgodzono się, że Górny oraz Marian Dzierżawa i Marek Orlikowski udadzą się do dyrekcji i pokażą tam warunki na jakich ma się odbyć wyjazd strajkujących. Dyrektor Leonard Kempny, kategorycznie odrzucił przedstawione warunki, ale obecny przy rozmowie major Łukasik, zapewnił, że nikomu nic się nie stanie. Kiedy trójka negocjatorów zjechała ponownie na dół i przedstawiła wyniki rozmów, zarządzono głosownie, w wyniku którego, większość zdecydowała się na zakończenie strajku. Około godziny 17.00 wszyscy byli już na powierzchni.

Po wyjeździe, najpierw udali się do cehowni, gdzie odmówili modlitwę pod obrazem Świętej Barbary, a potem poszli do kościoła, gdzie przyjął ich ks. proboszcz Stanisław Holona. Wspólnie odmówili modlitwę, a proboszcz rozdał im obrazki z Najświętszą Maryją Panną. Później wszyscy udali się do domów. Nie na długo. W poniedziałek wczesnym rankiem, wielu z nich milicja wyciągnęła z łóżek i przewiozła na komendę powiatową do Wodzisławia Śl - Jedłownika. Przesłuchania trwały trzy dni. Wszystkich strajkujących przesłuchiwało sukcesywnie w Komisariacie MO w Jedłowniku i przez wojskowych w Wodzisławiu Śl. Wymierzano im kary grzywny za udział w strajku. Jeden z nich dostał grzywnę w wysokości 5350 zł., (średnia krajowa 7690zł) Dochodzenie objęło, naturalnie, także Kazimierza Górnego i Konrada Hajduczka. Obaj zostali oskarżeni o to, że działając wspólnie, na terenie KWK „Anna”, która została zmilitaryzowana dekretem z dnia 12.12.1981r., nie odstąpili od działalności NSZZ „Solidarność”, a następnie kierowali akcją strajkową w tej kopalni. W stosunku do Kazimierza Górnego i Konrada Hajduczka zastosowano areszt tymczasowy. Zatrzymanych sądzono przed Sądem Wojskowym w Gliwicach - gdzie zostali uwięzieni, ale nie otrzymali pracy w kopalni, nigdzie nie mogli znaleźć zatrudnienia. W tym krótkim czasie dyrektor Leonard Kempny, hojną ręką rozdawał dyscyplinarne zwolnienia. W sumie, na zarządzanej przez niego kopalni, otrzymało je w przeciągu tylko jednego tygodnia aż 138 pracowników. Szykanowani górnicy i ich rodziny żyli dzięki pomocy swoich rodzin oraz dzięki zbiórkom pieniędzy przez kolegów pracy i ze Związku „Solidarność”. W końcu Kazimierz Górny i Konrad Hajduczek wyjechali za granicę.

Oprac. na podstawie:
<http://solidarnosc-rydułtowy-anna.pl/iwspomnienia-o-strajku-w-kwk-anna>;
<http://www.e-pszowik.de/strajk-w-1981-r/przemilczany-strajk>



KOLEJĄ PO METROPOLII SZYBCIEJ NIŻ SAMOCHODEM

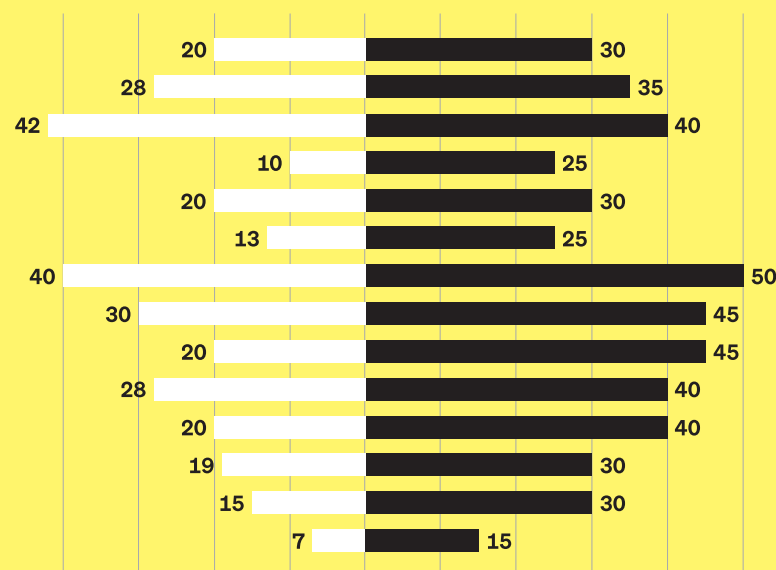
TO MOŻLIWE JUŻ DZIŚ

Trasy

Minuty



Bytom-Gliwice	20	30
Gliwice-Katowice	28	35
Gliwice-Sosnowiec	42	40
Sosnowiec-Katowice	10	25
Dąbrowa Górn.-Katowice	20	30
Mysłowice-Katowice	13	25
Sławków-Katowice	40	50
Imielin-Katowice	30	45
Tychy-Katowice	20	45
Tychy Lodow.-Katowice	28	40
Mikołów-Katowice	20	40
Zabrze-Katowice	19	30
Będzin-Katowice	15	30
Gliwice-Zabrze	7	15



źródło: Departament Komunikacji i Transportu GZM

POCIĄGI JUŻ TERAZ SĄ BEZKONKURENCYJNE POD WZGLĘDEM CZASU PRZEJAZDU

Nie stój w korkach. Czas to pieniądz.

Potrzebujesz więcej powodów by wsiąść do pociągu?

→ NOWY ROZKŁAD JAZDY OD 12 GRUDNIA

Uruchomiliśmy nowe połączenie kolejowe na trasie Bytom–Gliwice. Podróż trwa dwadzieścia minut.

Rozkład jazdy dostosowaliśmy do godzin pracy firm z terenu podstrefy gliwickiej.

Zwiększyliśmy też dwa razy liczbę kursów na trasie Katowice–Sosnowiec Kazimierz–Dąbrowa Górnicza Strzemieszyce–Sławków. Pociągi kursują tu co godzinę.

→ ZINTEGROWANY BILET 24H + KOLEJ

Za 15 zł możesz jeździć przez całą dobę (24 godziny) dowolnymi autobusami, tramwajami i trolejbusami ZTM oraz pociągami Kolei Śląskich i wybranymi pociągami Polregio. Bilet dobowy bez limitu przejazdów, ulgowy w cenie 7,50 zł.

Bilet dobowy kupisz m.in.:

w automacie biletowym

w aplikacjach Mobilny ŚKUP, moBILET, mPay, Jakdojadę, SkyCash

→ METROBILET

Jeśli jeździsz częściej, możesz kupić 30. dniowy zintegrowany bilet – na pociąg, autobus, tramwaj, trolejbus. Metrobilet dostępny jest w 7 wariantach: „Strefa Katowice”, strefy kolorowe: „Metrobilet Żółty”, „Czerwony”, „Zielony”, „Niebieski”, „Pomarańczowy” oraz strefa „Cała Metropolia”.

KOLEJ METROPOLITALNA – TO NASZ CEL

Planujemy:

nowe połączenia kolejowe

nowe przystanki

pociągi jeżdżące co 15 minut

na najważniejszych trasach

Tu poznasz koncepcje
i plany budowy
Kolei Metropolitalnej:



**Górnośląsko-Zagłębiowska
Metropolia zaprasza!**



Magdalena Mikrut-Majeranek

Zwyczajowo, wraz z pojawieniem się na niebie pierwszej gwiazdki zasiadamy do wigilijnej. Stoły uginają się od potraw - i jeśli ma być naprawdę w zgodzie z tradycją - powinno ich być dwanaście, a wokół nich gromadzi się cała rodzina, która łamiąc się opłatkiem, życzy sobie pomyślności w nadchodzącym roku. Taki scenariusz obowiązuje podczas tej najważniejszej wigilijnej w roku w większości domów, bez względu na region.

Jakie wygląda wigilijne menu? Co symbolizują poszczególne potrawy? Co zmieniło się w ciągu minionych dekad? - zapytaliśmy znawców tradycji.

Zgodnie z tradycją do wigilijnej trzeba zasiąść w odświętnym ubraniu. Stół powinien być nakryty białym obrusem, pod który można włożyć sianko.

- To na pamiątkę tego, że Jezus przyszedł na świat w stajence - wskazuje Joanna Skorupska-Badura, kierownik Działu Edukacji i Popularyzacji Muzeum „Górnośląski Park Etnograficzny” w Chorzowie. Na stole ustawia się krzyż, świece i 12 potraw. - W kulturze ludowej funkcjonowało przekonanie, że wszystko to, co potrzebne podczas wigilijnej powinno stać na stole lub przy nim. Tak, aby gospodyni nie musiała wstawać podczas jedzenia. Wierzone, że w przeciwnym razie domowników czekało nieszczęście, a nawet śmierć.

Z czasów przedwojennych pochodzi jeszcze jeden zwyczaj. Mianowicie, tradycja pozwalała jedynie na podgrzewanie potraw w święta, a nie na ich przyrządzanie. Wszystko należało ugotować przed świętami, a później jedynie serwować - wylicza Joanna Skorupska-Badura.

Wigilijne menu też się zmieniało

Początkowo świąteczny jadłospis opierał się na produktach, które były uprawiane w danym gospodarstwie, dlatego też na stołach królowały ziemniaki, groch i kapusta.

- Wierzone, że można zagwarantować sobie urodzaj, jeśli spożyje się kapustę z grochem. Magiczne znaczenie przypisywano kaszy, dlatego jemy np. moczki. Miała chro-

nić przed świerzem i wrzodami - wylicza Joanna Skorupska-Badura. - Podczas wigilii zazwyczaj jedzono to, co w danym gospodarstwie było pod ręką. Jeżeli gospodyni miała dużo grzybów, to robiono grzybową.

Jeśli z kolei gospodarz uprawiał buraki, to gotował barszcz. Teraz nie ma to znaczenia. Spożywa się zazwyczaj to, co bardziej nam smakuje. Z czasem menu zostało wzbogacone o zupy, ryby i słodkie wypieki. Każda potrawa pojawiająca się na wigilijnym stole ma znaczenie symboliczne.

- Należy pamiętać o tym, że każda potrawa ma także swoje regionalne znaczenie, ale nie w każdym regionie były te same potrawy - mówi Anna Grabińska-Szczęśniak, kierownik Działu Etnografii Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. - Możemy jednak powiedzieć, że dania były robione z tych samych produktów. Jako przykład mogą posłużyć dania przyrządzane z maku. Znamy przecież makówki, makiełki czy kutię.

- Potrawy z maku były w całej Polsce, ale różniły się od siebie, miały swoje regionalne nazwy - podkreśla Grabińska-Szczęśniak.

Świąteczne menu ulega modyfikacji. W ciągu minionych dekad znacznie się zmieniło. To, które jest nam dziś znane, niekoniecznie pojawiało się na stole naszych przodków. Taka sytuacja występuje m.in. w przypadku karpia, który stanowi dziś obowiązkowy element bożonarodzeniowego jadłospisu. Okazuje się, że zagościł na wigilijnym stole stosunkowo niedawno.

- Ryba na wigilijnym stole była zawsze, ale karp już niekoniecznie. Dziś wydaje nam się, że karp to podstawa, ale wcześniej wcale tak nie było. Powszechny stał się w okresie powojennym, natomiast wcześniej pojawiał się na stole wigilijnym w latach 30. XX wieku, ale nie u każdego. Początkowo w trakcie wigilijnej spożywali go mieszkańcy miast, gdzie trafiał z hodowli dworskiej. Mieszczanstwo jadało bardziej szlachetne ryby niż karp, natomiast biedniejsi przyrządzali przede wszystkim śledzie, ale też stynki i sandacze - wyjaśnia Anna Grabińska-Szczęśniak.

Karp karpiowi nie równy

Karp nadal króluje na wielu stołach i to w różnych odsłonach, bo jako smażony, w galarecie, czy „po żydowsku”.

- Co ciekawe, dziś mówimy, że jemy karpia „po żydowsku”, ale dawniej jadało się „karpia po polsku”. Ryba ta była w lekko słodkawym sosie, który swój smak zawdzię-

Chociaż wigilijne potrawy w różnych regionach Polski są inne, to składniki, z których są przygotowane, niewiele się różnią. Wszędzie nieodzowny jest mak, grzyby, suszone owoce. Wszędzie jemy rybę



Wigilijne potrawy pełne znaczeń CO NA STOLE?

czał m.in. tartemu piernikowi, piwu, rodzynekom i odrobinie miodu. Ten karp, który dziś jest dla nas tradycyjną potrawą, to moda powojenna. Minister Hilary Minc wpadł na pomysł, że ryba musi być na każdym wigilijnym stole, a ponieważ karp był rybą łatwą i taną w hodowli, to padło właśnie na niego - mówi Anna Grabińska-Szczęśniak. Wspomniany minister przemysłu zdecydował się na ten krok w 1948 r. i zainicjował tworzenie Państwowych Gospodarstw Rybackich, zajmujących się m.in. hodowlą karpia.

Co więcej, zgodnie z tradycją warto zachować łuski karpia i schować je do portfela.

Mają zapewnić dobrobyt i pomyślność w kolejnym roku.

Jednym z najbardziej popularnych dań pojawiającym się na śląskim stole są makówki, czyli bożonarodzeniowe słodkości. Bułki moczzone w słodkim mleku, wymieszane z miodem i tartym makiem. Czasami dodaje się do nich migdały i orzechy.

- Mak jest bardzo ważnym produktem. Już w kulturze starożytności usypiające, uspokajające, odurzające. Wigilię traktowano jako czas, kiedy pojawiają się nasi przodkowie. Kiedyś zostawiało się dodatkowy talerz na stole nie dla

złakatego wędrowca, ale dla duszy zmarłego - opowiada Anna Grabińska-Szczęśniak. - Po to też przyrządzało się potrawy z maku, bo one umożliwiają mediację z zaświatami i dają nadzieję na spokojny sen. Oprócz tego mówiło się, że owoc maku, czyli makówka, ma tysiące nasion. Kojarzone to później z urodzajem i płodnością - wyjaśnia nasza rozmówczyni.

Siemieniotka - królowa wigilijnych zup?

Obecnie podczas wigilijnej raczymy się barszczem z uszkami lub zupą grzybową, rzadziej rybną. Nieliczni mieszkańcy naszego regionu jednak wierni są śląskiej tradycji przyrządzania siemieniotki.

- Siemieniotka to trudna w przygotowaniu potrawa. Jej gotowanie było czasochłonne i zaczynało je już dzień

przed wigilią - przyznaje Joanna Skorupska-Badura. Receptura jest skomplikowana. - Najpierw trzeba było przemleć konopie przez żarna, a to ciężka praca. Każda gospodyni musiała sobie namleć kaszy jaglanej na mąkę, która była potrzebna do przygotowania siemieniotki. Ziarna konopi gotowano w osolonej i okurzonej wodzie tak długo aż popękały. Następnie wodę z gotowania odlewano do osobnego naczynia, a konopie tłuczono w żelaznym lub kamiennym garnku tłuczkiem na miazgę. Potem zalewano konopie wrzącą wodą, dokładnie płukano aż woda stawała się biała i zlewano przez sito do naczynia, w którym zbierano wywar z konopi. Przecieranie powtarzano nie raz pięciokrotnie aż z konopi pozostawały same łuski, a w naczyniu zebrało się wystarczająco konopnej polewki. Stawiano ją później na piecu i zasypywano drobno zmie-



loną kaszą jaglaną, po czym chwilę gotowano. Dla podniesienia smaku dodawano trochę soli i cukru - wyjaśnia Joanna Skorupska-Badura.

W wielu rodzinach zdecydowano się na usunięcie wspomnianej zupy z menu z uwagi na to, że jej przygotowanie jest czasochłonne, a i smak niekoniecznie zachwyca. Zmiany wynikają z prozaicznych przyczyn. Zmieniają się nam warunki życia, gust kulinarny, na rynku dostępne są inne produkty, a niemal nikt nie bazuje już wyłącznie na tym, co sam wyhoduje. Staramy się też bardziej eksperymentować.

Kolejną tradycyjną śląską potrawą jest moczka.

- Mówi się, że obok siemieniutki to jedna z najstarszych, śląskich, wigilijnych potraw obrzędowych. Pierwotnie był to gęsty sos na zasmażce z dodatkami czosnku, gruszek, piernika, grzybów i pasternaku. Moczka podawano do klusek jęczmiennych czy tzw. klusek śląskich. Dopiero później pojawiły się różne jej odmiany. Gospodynie dodawały to, co miały w gospodarstwie, bądź dopasowywały smak potrawy do gustu domowników - wyjaśnia Anna Grabińska-Szczęśniak. Tym sposobem pojawiła się moczka śliwkowa, powidłowa, gruszkowa, jagodowa, chrzanowa, koprowa czy piernikowa. Ta ostatnia do dziś święci triumfy. Jest najpopularniejszą i najbardziej lubianą odmianą moczki. - Z moczka eksperymentowano. Dodawano różne bakalie, orzechy, ale wiem też, że są osoby robiące moczka na zupie rybnej - dodaje etnograf. Na wigilijnym stole nie może też zabraknąć kompotu z suszu. Dlaczego? Chodzi o jego prozdrowotny wpływ.

- Susz obecny był od zawsze. Robimy kompot z suszonych śliwek, jabłek i gruszek, aby pomóc sobie w trawieniu tak obfitego posiłku - wskazuje Joanna Skorupska-Badura.

Kulinarna podróż przez Polskę

Zajrzyjmy na wigilijny stół w różnych regionach Polski. Czy różnice są duże?

- Mówienie o łódzkich tradycjach jest o tyle trudne, że region ten jest terenem pogranicza trzech wielkich krain historycznych - Wielkopolski, Małopolski i Mazowsza. Wystarczy wyjechać kilka kilometrów od aglomeracji na za-

chód, wschód czy południe, aby dostrzec inne wpływy kulturowe - wyjaśnia dr Sebastian Adamkiewicz z Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi.

Dodaje też, że zarówno Łódź, jak i miasta okoliczne rosły dzięki ludności napływowej. I to właśnie w tym należy upatrywać przyczyny różnorodności kulinarnej występującej na wigilijnych stołach.

- Gdybym jednak miał się pokusić o wymienienie kilku uniwersalnych potraw, które w różnych formach przewijają się przez stoły, a jednocześnie są lokalną tradycją, to w pierwszej kolejności chyba wymieniałbym zupy na bazie grzybów. Na łódzkich stołach częściej goszczą zupy grzybowe i barszcze z grzybami niż czerwony barszcz z uszkami. Pewną tradycją jest też robienie własnoręcznego makaronu do grzybowej - konieczne grubego. Ma być to symbol obfitości - wyjaśnia dr Adamkiewicz. Co jeszcze gości na wigilijnym stole w okolicach Łodzi? To przede wszystkim kasze - gryczana i jęczmienna. - Pierwsza przynosić miała zdrowie, druga powodzenie finansowe. W części domów podawane są też ziemniaki gotowane w skórce, przy czym dotyczy to głównie zachodniej części regionu - wylicza historyk. I w Łodzi nie może zabraknąć pierogów czy karpia.

- Warto jednak dodać, że karp nie był tradycyjną potrawą na regionalnych stołach. Powszechniejszy był śledź podawany w różnych wersjach - bardziej wytrawnych lub słodkich. Przyczyna popularności jest prozaiczna. Dla robotników śledź był po prostu tańszy i bardziej przystępny - podkreśla dr Sebastian Adamkiewicz. Historyk dodaje też, że w świątecznym menu znajdziemy jeszcze m.in. kapustę kiszoną, gotowaną z grochem, która jest niezwykle sycąca i sytość symbolizuje.

- Natomiast najbardziej charakterystyczną potrawą napływową są makiełki - coś w rodzaju śląskich makówek, czyli masy makowej połączonej z bakaliami i namoczonym w mleku pieczywem. W łódzkim wykonuje się je w dwóch wersjach - albo ze wspomnianą bułką, albo z łazankami. Ta druga wersja dotarła tu być może z Zagłębia, gdzie właśnie taki sposób przygotowania makiełek jest popularny - zdradza historyk.

Wędrując palcem po mapie w kierunku północnym, docieramy do Gniezna. - Od kiedy pamiętam na stole wigilijnym zawsze musiało znajdować się minimum 12 potraw. Zaczynaliśmy wieczór od barszczu z klasycznymi uszkami. Głównym daniem były ryby. Królował smażony karp, ale tak naprawdę dominowały śledzie - w śmietanie, oleju i w sosie greckim. Nie brakowało też grochu z kapustą, kapusty z grzybami i moich ulubionych makiełek - makaronu z masą makową. Całość dopełniały ziemniaki, chleb i sos grzybowy - wspomina pani Judyta z Gniezna. Kontynuując podróż przez Polskę i świąteczne tradycje kulinarne warto zatrzymać się w województwie warmińsko-mazurskim.

- Cechą charakterystyczną regionów, które po II wojnie światowej zostały włączone do Polski jest mocno wymieszana tradycja i lokalna tożsamość, która właściwie wykryta została dopiero w drugiej połowie XX wieku. Widać to także na wigilijnych talerzach - przyznaje Jakub Jagodziński z Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Elblągu i dodaje: - Duże zdziwienie wśród moich znajomych wywołuje np. przepis na uszka, który przywozła z Wilna moja babcia. Nazwa jest myląca, ponieważ to potrawa, w której farsz z suszonych grzybów i z kapusty znajduje się w grubym cieście drożdżowym, a całość smażona jest na głębokim oleju. Danie podawane jest z barszczem, ale w kubku. Tym samym z powszechnie znanymi uszkami, moją ulubioną regionalną potrawę łączy skład farszu i podawanie jej z barszczem. Ponadto na stole znajdują się śledzie w różnych sosach, a deserem kresowym jest u nas kutia.

A jak wigilijne menu wygląda na Podlasiu? Jedną z tradycyjnych potraw serwowanych w tym regionie jest kutia. Na stole króluje barszcz z uszkami i pojawiają się trzy rodzaje ryby: po grecku, karp w galarecie oraz obowiązkowo śledzie.

- W wielu rodzinach nadal funkcjonuje zwyczaj, że wigilia jest bezmięsna i bezalkoholowa - wskazuje Julia Obrycka. Dodaje też, że wieczerza rozpoczyna się od przełamania się opłatkiem. - W regionie mieszka wiele osób prawosławnych i oni dzielą się prosforą, a nie opłatkiem - dodaje.

Choć gusty kulinarne się zmieniają, nadal w większości jesteśmy wierni tradycji, choć coraz chętniej eksperymentujemy z wigilijnym menu. Jest jednak pewien element wspólny dla mieszkańców całej Polski - ryba, choć w różnych odsłonach.

Korzystajmy ze świątecznego menu

JEDZ WSZYSTKO, ALE Z UMIAREM

Marlena Polok-Kin

Trudno oprzeć się pokusie i ograniczyć się, kiedy stół ugina się od smakołyków. Jak korzystać z dobrodziejstw świątecznego stołu - bez szkody dla samopoczucia i sylwetki? Radzi Agnieszka Rynkiewicz, dietetyczka kliniczna z Gliwic. I na wstępie zaznacza, by w świątecznych planach uwzględnić ruch na świeżym powietrzu.

Jest tradycja, żeby w Wigilię pościć cały dzień, aż do kolacji, ale specjaliści tego nie polecają. - Nie zaleca się nie jeść cały dzień, bo będzie to skutkowało tym, że w czasie wieczerzy objemy się ponad miarę - mówi Agnieszka Rynkiewicz. - Jeśli chcemy być w zgodzie z tradycją i ograniczyć posiłki, to zjedźmy w ciągu dnia małą przekąskę - żeby nie dopuścić do wahania cukru - ale także po to, żeby nie gotować na głodno - bo będzie się podjadać cały czas - przestrzega dietetyczka. - Anajlepiej zjeść tego dnia, zanim siądziemy do wieczerzy, jeden porządny posiłek niż kilka przekąsek, które nie dadzą nam sytości a dostarczą nadprogramowych kalorii.

A kiedy już siądziemy do stołu? - Nawet dbając o linię i martwiąc się, że przytyjemy - można spróbować każdej z potraw wigilijnych i zjeść wszystko, na co nam przychodzi ochota - ale z umiarem - przestrzega Agnieszka Rynkiewicz. - Przed nami są kolejne dwa dni świątowania. Spokojnie, jeśli postąpimy rozsądnie, kolejnego dnia znów będziemy mogli się rozkoszować karpem, ulubionymi pierogami. Spróbujmy wszystkiego po trochu. Nakładajmy niewielkie porcje. Jedźmy to, co nam na-

prawdę smakuje, nic na siłę, bo wypada - podkreśla. - Uczmy się odmawiać. I myślimy o nadmiarze jedzenia już podczas jego gotowania. Nie róbmy nadmiaru potraw. A te, które widzimy, że jest ich zbyt dużo - zamroźmy. To sprawi, że będzie mniejsza pokusa, by całą rodzinę karmić na siłę.

Dietetyczka radzi, aby nie objadać się chlebem i mącznymi produktami, ale sięgać po te potrawy, które pojawiają się na naszym stole od święta i są tradycją w danej rodzinie. To samo dotyczy słodczy: nie objadaj się kupnymi łakociami, które można zjeść praktycznie zawsze. Siegnijmy po domowe ciasta, które robimy tylko na świąteczny stół.

A jeśli ktoś cały rok zabiegał o redukcję wagi i martwi się, że przytyje? Toż to katorga przy świątecznym zastawionym, pachnącym stole.

- Świąta trwają trzy dni, nie zaprzeczmy diety w takim czasie - uspokaja Agnieszka Rynkiewicz. - Niestresujmy się tym. Cieszymy się smakołykami, ale trzymajmy się zasady pięciu posiłków: Nie podjadajmy pomiędzy nimi - bo to utrudnia trawienie i zaburza poziom cukru we krwi - przestrzega. - W konsekwencji możemy czuć się ociężały i ospali. I pamiętajmy: pijmy wodę, bo często mylimy pragnienie z łaknieniem.

Dietetyczną pułapką jest alkohol: bardzo pobudza apetyt - zjemy jeszcze więcej niż zwykle! Do tego napoje z procentami mają mnóstwo kalorii, dodatkowo drinki ze słodkimi napojami, czy sokami to sam cukier i kolejne nadprogramowe kalorie. Na przykład 50 ml wódki to ok. 112 kcal, małe jasne

piwo 0,33 l to ok. 230 kcal, 120 ml kieliszek wytrawnego wina ok. 80 kcal. - W ostateczności dozwolona jest lampka wina, bardziej czerwonego niż białego - radzi dietetyczka.

Jak zadbać o trawienie? Pamiętajmy o tym już na etapie przygotowywania potraw. Ryby lubią rozmaryn, bazylię, pietruszkę. Kapusta - doskonale wypada z kminem i majerankiem. Kompot z suszonych owoców (nie dosładzajmy go) pomoże pobudzić perystaltykę jelit. Jeśli pofolgowaliśmy sobie (czego powinniśmy unikać) - musimy swojemu żołądkowi ulżyć. Pomogą napary zimowe wspomagające trawienie, ale powinniśmy je pić 20 min po posiłku (choć o to, żeby nie rozcieńczać soków żołądkowych). Świetny na trawienie jest napar z dodatkiem kardamonu, imbiru, goździków, mięty, cytryny. - Można sobie pomóc enzymami trawiennymi - ale proszę tego nie traktować jako pretekst do zjedzenia więcej - tak, jak w reklamach suplementów jest to przedstawiane - to przyzwolenie na tłusty posiłek - przestrzega dietetyczka.

Otwieramy oczy w świąteczny poranek i sięgamy po ulubiony makowiec do kawy? Czas na słodkość będzie później. Zaczniemy ten dzień od szklanki ciepłej wody, aby pobudzić pracę układu pokarmowego. Można wypić np. wodę z octem jabłkowym - zakwasi on żołądek i wspomóc trawienie.

Wszystkie te zalecenia dotyczą osób zdrowych, bez większych problemów z układem trawiennym. Każdego, bez wyjątków natomiast, zalecenie, by w święta obowiązkowo oderwać się od stołu i ruszyć na rodzinny spacer, by spalić kalorie i cieszyć się świętami.



Sięgajmy w czasie świąt po tradycyjne, domowe wypieki, zrezygnujmy z kupnych słodkości

FOT. FLIP MALCZYŃSKI

W wielu rodzinach nadal onowiazuje zwyczaj, że wigilia jest bezalkoholowa i bezmięsna. I rozpoczyna się od przełamania opłatkiem. Na Podlasiu, gdzie mieszka wielu prawosławnych - w tych rodzinach dzielą się prosforą zamiast opłatka



Barbara Kubica-Kasperzec

Noc była piekielnie zimna. Nogi przemarznięte do kości, a chłód wbijał mi się przez całą noc w ciało niczym szpilki. Sam nie wiem, jak to się stało, że byłem w stanie w ogóle zmrużyć oko. Pamiętam, że nerwowo zacie- rałem ręce z zimna. Kiedy rano zza chmur wyjrzało słońce uśmiechnąłem się... - W końcu będę mógł się trochę ogrzać - pomyślałem. Bo to dopiero pierwsze, w miarę ciepłe dni tej wiosny. W nocy było jeszcze ciężko, ale w dzień.... Bogu dzięki za słońce. Poszedłem tam gdzie zawsze. To jedno z tych miejsc, które lubiłem najbardziej. Mały skwerek z ławkami, fontanną, tuż obok urzędu miasta w Rybniku. Przechodziło tam mnóstwo osób, ale na jednej z tych bocznych ławek zawsze dało się odpocząć, ogrzać na słońcu.

Siedziałem z zamkniętymi oczami, próbując zignorować kiszki, które zaczynały mi grać już kolejnego marsza. Nagle poczułem mocne i zdecydowane szarpnięcie za ramię. - Co za pieron? - pomyślałem niechętnie otwierając oczy pewny, że przed sobą zobaczę twarze strażników miejskich, którzy znów zaczną swoją standardową gadkę, że na ławkach spać nie wolno. Ale nie. Nad sobą w odległości metra od mojej twarzy ujrzałem mieniącą się w blasku porannego, wiosennego słońca burzę jasnych włosów. - Anioł? W niebie już jestem? - kombinowałem na szybko. - Co Pan tu robi? - usłyszałem zdecydowany głos starszej pani. - No pięknie, znowu ktoś z opieki będzie mnie nawracał na dobrą drogę - myślałem. - Grzeję się w słońcu, nie wolno? - zapytałem panią zadziornie. Pod pachą miała sporą torebkę. Nie wyglądała ani na taką co z OPS-u przyszła, ani na taką co dopiero co wyszła z kościoła po modlitwie różańcowej. Kto to jest? Zadawałem sobie w głowie to pytanie spoglądając na kobietę. Starsza pani, około 70-ki. A ta uśmiechnęła się szeroko. - Pan idzie ze mną, zjemy coś - powiedziała twardo.

- Iść, czy nie. Nie znam kobiety, nie wiem, czego ode mnie chce - biłem się z myślami patrząc jak pani dziarskim krokiem maszeruje w stronę galerii handlowej. Ona chyba nie wie, że tacy jak ja, nie są tam mile widziani. Ale odzywający się coraz mocniej żołądek mnie przekonał. Pozbierałem graty i poszedłem za nią. Kurczę, ależ mnie te moje przemarznięte nogi bolały...

On - to pan Bogdan. 47-letni dziś rybniczanie. Od dwóch, czy nawet trzech lat bez dachu nad głową. Nie pamięta dokładnie, kiedy stracił dom, bo w zasadzie po co taką datę pamiętać? To żadne święto, a jedynie powód do wstydu. Jak



Jedno z nielicznych zdjęć Krystyny Janusz z panem Bogdanem

*To jest niezwykła opowieść o tym,
że człowiek*

JEST DOBRY

- Mów mi babcia. I choć jeść, bo źle wyglądasz... - powiedziała kiedyś panu Bogdanowi Krystyna Janusz. I tymi słowami uratowała mu życie

zabalował, spał gdzie popadło. Niejednokrotnie pod gołym niebem, a kiedy był trzeźwy, to w schronisku. Czasem było mu zimno, a czasem, znieczulony alkoholem nie czuł nic.

I ona. Krystyna Janusz. Babcia Krysia. Tak o niej mówili wszyscy. Symbol Jejkowic. I wcale by się o to stwierdzenie dziś na nas nie pogniewała.

- Wszyscy do niej mówili babciu. Ja, radni z gminy, dzieci na ulicy i panowie pijący pod spożywczym piwko. Dla wszystkich była naszą, babcią Krysią - mówi Marek Bąk, wójt Jejkowic. Krystyna Janusz, kiedy w najmniejszej gminie na Śląsku rodził się samorząd została radną. Kobieta - instytucja. Działała w kole gospodyń, pomagała wszystkim, udzielała się. Była aktywnym społecznikiem. Każdy w tej małej gminie pamięta ją na jej chęć na swoim rowerze na przystanek autobusowy. Zawsze w biegu, zawsze z uśmiechem na twarzy. To ona, w ten chłodny, wiosenny poranek, zaczęła pana Bogdana w Rybniku. - Babcia jestem, chodź jeść - powiedziała mu wtedy na skwerku krótko. Później była

już bardziej rozmowna. I tak w ten słoneczny poranek między tą dwójką różnych ludzi nawiązała się więź.

Niech Pan bierze, co chce - powiedziała mi pani Krysia w restauracji w galerii handlowej, do której poszliśmy ze skwerku. Mieli tam jedzenie na wagę, można było brać do woli. Ale to pachniało. I naleśniki i kurczaki i gorące, parujące jeszcze ziemniaki. A żołądek dudnił mi niczym werble. - Nie przesadzaj Bogdan, nie wypada łądować ile wlezie na talerz - upominałem w myślach sam siebie. I ostatecznie postawiłem na pieczeń, ziemniaki. - Sałatkę weź - upominała mnie pani Krysia. To wziąłem, co się będę ze starszą panią kłócił. I tam wtedy nad papierowym talerzem zaczęliśmy rozmawiać. Pytała, jak stałem się bezdomny, czemu nie jestem

w schronisku, jak sobie radzę, czego mi trzeba. - Masz telefon? Wpisz sobie mój numer telefonu, tylko zapisz pod „babcia” nie inaczej - upominała mnie na koniec naszego spotkania. Kiedy po kilku dniach telefon znów zadzwonił, spojrzałem na wyświetlacz i widząc to słowo nie wierzyłem. Spotkaliśmy się znowu. - Będziesz moim syneczkiem - usłyszał podczas jednego z kolejnych spotkań.

Tą przedziwną parę przyjaciół spotkać można było najczęściej na rybnickim Placu Wolności. Czasem szli z pobliskiego sklepu z bułkami, jakąś kiebasą w siatce. Czasem siedzieli na ławce i wspólnie zjadali się kołoczkami. A jeszcze innym razem babcia Krysia prowadziła pana Bogdana do siedziby OPS i załatwiała mu

co się dało. - Ona wchodziła do nas jak do siebie. Współpracowała z nami przez cały czas, dbała o tego swojego Bogdana jak mogła, choć sama miała problemy ze zdrowiem. Byliśmy dla niej pełni podziwu - mówi Dariusz Piotrowski, rybnicki streetworker, pracownik OPS. On z bezdomnymi pracuje od lat. - Pamiętam jak pan Bogdan dostał skierowanie na odwyk. Pani Krystyna chciała mieć z nim kontakt, więc postanowiła kupić mu jakiś wysłużony, ale działający telefon. Targowała się jak najlepszy handlarz - dodaje.

Nogi swędziały mnie niesamowicie. Skóra była cała popękana, czerwona. Było źle. Wiedziałem, że przemarzę. - Daj mi te nogi, zmienimy opatrunek, posmarujemy - powiedziała mi babcia Krysia. Ale tutaj? Rozejrzałem się wokoło. Przecież byliśmy w centrum Rybnika, na największym przystanku autobusowym w mieście. - A co wstydziś się? Daj tu te nogi - rozkazała. Niedawno dostałem od niej niezły ochran. Pobłądziłem, niestety. Przechodziłem obok sklepu

spożywczego, w kieszeni miałem drobniaki. Wystarczyło na piwo. Tylko na jednym się nie skończyło. Poszalałem, zaryłem gdzieś nosem o ziemię. Jak mnie babcia zobaczyła... Ale była wściekła. A przecież szło mi tak dobrze. Kiedy dostałem się na odwyk do Gorzyc, babcia cieszyła się jak cholera. Była dumna. - Uda ci się - przekonywała mnie. No to pojechałem na ten koniec świata się leczyć. Ba! Ona odwiedzała mnie tam nawet! Jechała chyba czterema autobusami. Przywoziła najlepsze żelki, krzyżówki, zeszyty. Po co zeszyty? Bo na odwyku trzeba swoje przemyslenia zapisywać, nie tylko uczyć się żyć bez „gorzały”. Ale byłem dumny z siebie, że tam wytrzymałem. A potem taka wtopa. Babcia Krysia była zła. - Taki zawód jej sprawiłem - myślałem. Ale mojej babci, mojego anioła to nie odstraszyło. Odwiedzała mnie w schronisku Brata Alberta w Przegędzy (gmina Czerwionka-Leszczyny). Nie wiem jak ona tam do tego lasu docierała.

Rodzinie mówiła, że jedzie do lekarza. Opowiadała mi o tym, że coś się jej pokomplikowało z leczeniem, że teraz radioterapia. Opowiadała, że jej ukochane dzieci są na nią trochę złe, że do lekarza nie pozwoliła się zawieść. Kiedy nas wszystkich w schronisku zamknęli, na przymusową kwarantannę przez covid, też mnie odwiedzała. Podrzuciła jakąś kawę, herbatę. Zresztą przy niej nigdy nie głodowałem. Nawet jak w schronisku na śniadanie ciągle była zupa mleczna, od niej miałam razem wuszt, raz chleb i zymft. Nie dziennie, raz na jakiś czas. Kogo przecież dziś stać na utrzymywanie obcego człowieka? Co ja bym bez tej mojej babci kochanej zrobił. Na ulicy tych dwóch lat nie przeżył. A tak i na odwyku było łatwiej, bo nie chciałem jej zawieść, zawsze mogłem od niej zadzwonić. Mój anioł, prosto z nieba mi wtedy na ten skwerek spadła. Pod koniec października, w sobotę, było tak pięknie na dworze. Zadzwonił do babci - pomyślałem. - Nie ma takiego numeru - usłyszałem w słuchawce. Babcia Krysia numer zmieniła? Nie możliwe. I przypomniałem sobie potem, że ostatecznie jak dzwoniła, to mówiła, że w szpitalu jest. Nienajlepiej się czuła. Jak wyjdę, to cię odwiedzę - powiedziała mi. Od razu pomyślałem, że moja babcia, mój anioł, co mi życie uratował, teraz sam poszedł do nieba...

Pożegnano ją tuż po święcie zmarłych. Na pogrzebie były tłumy. I rodzina, i znajomi, i mieszkańcy Jejkowic. Ale Bogdana nie było. O śmierci swojego anioła dowiedział się z Dziennika Zachodniego, którą pokazał mu pan Darek z OPS. - Muszę sobie teraz sam, bez mojej babci, radzić... - kryje łzy.

Taka przyjaźń zdarza się rzadko. On - bezdomny od kilku lat, popijający czasem na ławce w parku, pomieszkujący w schronisku. I ona - kobieta instytucja. Pomagała mu ze wszystkich sił. Przyjaciółka do grobowej deski



Świąteczna kuchnia musi trzymać się tradycji, ale...

Rozmowa ze śląskim kucharzem Remigiuszem Rączką, prowadzącym programy kulinarne między innymi, w TVP3 „Rączka gotuje” i w TVP1 „Klasztorne smaki”

Agnieszka Zielińska

-Co zaproponowałby pan naszym czytelnikom na kolację wigilijną?

- To jest bardzo trudne pytanie, ponieważ każdy z nas ma własne ulubione potrawy świąteczne związane z tradycją rodzinną. Mnie wigilia Świąt Bożego Narodzenia na pewno kojarzy się z rybami. Są to więc po pierwsze, różnego rodzaju śledzie. Na Śląsku lubimy śledzie, np. zielone; opiekane (i w zalewach octowych, by dobrze skruszały). Dalej śledzie a'la matias, w różnych wariantach m.in. w sosach pomidorowych, złamane ogórkiem konserwowym. Także jednak śledź z cebulką, w śmietanie. Ryba wigilijna to oczywiście karp mój ukochany. Obecnie coraz częściej ludzie rezygnują z całych karpia. Wygrywają filety z różnych innych ryb. Apeluję jednak, aby zachować tradycję i przygotować karpia. Może być albo smażony na masełku w panierce, albo w wariantcie trochę bardziej delikatnym obtoczony w samej mące i usmażony, lub z warzywami. Po staropolsku można go podać w wersji duszonej z odrobiną piwa i miodu. (Na pewno potrzebny jest podczas wigilii dobry kompot z suszu, który poprawi nasze trawienie). Podczas kolacji wigilijnej niezbędna jest też pyszna kapusta z grzybami. My na Śląsku oczywiście mamy moczki i makówki. To już standard. Na stole wigilijnym potrzebna jest dobra zupa. Np. u mnie nie ma barszczu, ale mamy postną zupę grochową i rybną z głów karpich, z dużą ilością warzyw.

-A ciasta?

- W miejscu, w którym mieszkam, czyli na Ziemi Rybnicko-Wodzisławskiej podaje my liczne drobne, kruche ciasteczka, w ilościach, że tak powiem ogromnych. (Mamy ich bardzo wiele rodzajów, podobnie jak na Ziemi Cieszyńskiej). W tym roku przymierzam się do tego, żeby zamiast kołacza, który jest dosyć ciężkim ciastem przygotować smaczny keks z ogromną ilością bakalii: z figami, daktylami, morelami, ze śliwką, z suszoną żurawiną. Marzy mi się też dobry piernik.

Ostatnio taki piekłem, na ciemnym piwie i wyszedł rewelacyjnie. To są moje propozycje, które myślę fajnie sprawdzą się podczas wigilii i całych świąt. W święta bowiem, niekoniecznie musimy jeść makowiec. Już na stole goszczą makówki, więc z makowca możemy zrezygnować. Bo tu mak i tu mak. Jest także moczka, która uwielbiam i która nie wygląda, a smakuje. Pod warunkiem, że ma się dostęp do dobrego piernika. A my w Wodzisławiu Śląskim mamy świetny piernik; z piekarni, która ma ponad stuletnią tradycję. Ten piernik zdobył niedawno ogólnopolski "Złoty laur" w Poznaniu, jako produkt tradycyjny, więc tym bardziej jest nam miło, że mamy u nas taki fantastyczny produkt i kolejki już się po niego ustawiają...

-Czyli w czasie wigilii trzymamy się kuchni postnej, ale w pierwszy i drugi dzień świąt możemy jeść mięso.

-Tu proponuję wykwintne wersje tradycyjnych dań z mięsa, tradycyjną śląską roladę wołową, dziczyznę, czy wreszcie mięsa na zimno w wielu wariantach.

-A kuchnia sylwestrowa? Co by pan zaproponował na sylwestra?

-Ta kuchnia, po pierwsze nie może być za ciężka, żeby goście nie czuli się źle w czasie zabawy sylwestrowej. Ja zawsze polecam różnego rodzaju galarety, bo jest to dobry element menu sylwestrowego. U mnie przeważnie w sylwestra, jeżeli robię "domówkę" są flaczki, czy bogracz. Musi być lekko i pikantnie. Najlepiej w trakcie zabawy, jeśli jesteśmy gospodarzem spotkania - serwować, co jakiś czas ciepłe danie, które na pewno w połączeniu z alkoholem sprawi, że będziemy się dobrze czuć i dobrze bawić, a na drugi dzień dobrze funkcjonować. W czasie nocy sylwestrowej sprawdzi się też kwaśnica; żur śląski, którego naturalny kwas spowoduje, że będziemy się czuć wybornie. Wiadomo, że sylwester to czas, gdy pojawia się na stole alkohol, więc musimy pamiętać, by wybierać dania, które będą dobrze się z nim komponować.



FOT. IMA PRASOWE

Remigiusz Rączka. Jego kulinarny kunszt jest wzorem dla miłośników wykwintnej, śląskiej i polskiej kuchni

Generalnie trzeba pamiętać, żeby było trochę kwasu, trochę tłuszczu i potrawy nie mogą być bardzo ciężkie, np. na śmietanie, bo po prostu będziemy się czuć później źle. Ja bardzo lubię wypiekać takie drożdżowe bułeczki, z różnymi nadzieniami. Podaję je z dipami, na ciepło. Rozchodzą się... jak ciepłe bułeczki i zachwycają moich gości.

-Zmierzmy temat rozmowy. Co zobaczymy w najbliższym czasie w pana programie "Rączka gotuje"?

-Planuję pokazanie przepisów na keksy i na piernik. Niedawno był przepis na cudowne śledzie w cieście naleśnikowym i w sosie. Można je też

zrobić odpowiednio wcześniej i zawekować, bo muszą skruszeć. Może nie są to, totalnie odkrycia, ale staram się trzymać tradycji. Mój program robię już 13 lat i nie chciałbym się, aż tak bardzo powtarzać. Kuchnia świąteczna nie jest nieskończona, zawsze można coś zmienić, zmodyfikować ulepszyć. Staram się ludzi do tego nakłaniać. (Warto dołożyć coś lekkostrawnego, potrawy świąteczne mają przede wszystkim umilić nam czas, lekka kuchnia na pewno o to zadba). Wiadomo, że trzon świątecznej kuchni to musi być karp, dobra kapusta, ale zawsze można jeden, czy dwa elementy zmienić, podpatrzyć. Zawsze wskazany jest choćby piernik,

przełożony dżemem porzeczkowym, czy powidłami.

-Pana program realizowany dla TVP1 jest poświęcony kuchni klasztornej. Co możemy w niej odkryć?

- Zakonnicy zawsze wykorzystywali w kuchni, to co mieli w zasięgu ręki, co sami wyprodukowali. Bardzo często przepisy są niezmiennie od kilkuset lat. Chociaż zdarzają się wyjątki, np. młode osoby wolą jeść... spaghetti. To zrozumiałe, młodzi pochodzą z innej epoki, niż starsze pokolenie. Zazwyczaj w kuchni wykorzystuje się jednak dary z własnego ogrodu, sadu i przetwarza je. I to jest piękne. Oczywiście nie we wszystkich klasztorach tak się dzieje, bo czasami nie ma możliwości prowadzenia własnych upraw. Te samowystarczalne instytucje są jednak najciekawsze. Np. u Franciszkanów zachwyciły mnie przepisy, które miały ok. 200 lat. Zostały znalezione w księgach z recepturami w austriackich i bawarskich klasztorach. To przepisy na kurczaka w naparze z kwiatów lipy z odrobiną śmietany i zupę chlebową z nalewką goździkową. To perełki i do tego bardzo smaczne. Byłem zachwycony, tym jak te potrawy pięknie się komponowały. Zupa chlebową była bardzo prosta. Połowa użytego w niej chleba była przesmażana. To był naturalny zagęstnik. To również jest ciekawe, że zakonnicy swoje potrawy często zagęszczali chlebem, nie zasmażką, czy innymi zawiesinami. Ale okruszami chleba, których nie wolno było zmarnować.

-Czyli odnajdujemy tu tak modne, ekologiczne i traktowane jako nowatorskie we współczesnej kuchni wykorzystywanie resztek z poprzednich posiłków.

- W kuchni nic nie może się zmarnować, bo marnotrawstwo jest grzechem. Zresztą w wielu zakonach, 3 razy w tygodniu się pości - tak jest choćby u Karmelitów Bosych. (Post jest bardzo restrykcyjny, ilościowy i jakościowy). To również uczy szacunku dla tego, co kładziemy na stole.

NASZE SMAKI



FOT. MAT PRASOWE

Remigiusz Rączka proponuje:

MOCZKA

Skład:	
Woda	4l
Piernik	0,5 szt.
Czekolada gorzka	1szt.
Rodzynki	300g
Śliwki suszone	200g
Orzech włoski	300g
Migdały	100g
Morele	200g
Cukier	do smaku
Cukier wanilinowy	1szt.
Sok z cytryny	50ml
Kompot truskawkowy	0,5l
Kompot agrestowy	0,5l
Masło	200g
Mąka pszenna	5 łyżek

Wykonanie:

Piernik pokroić w małą kosteczkę, następnie wsypać do osłodzonej wody i gotować do momentu całkowitego rozgotowania piernika ciągle mieszając. W międzyczasie można dodać pokrojone śliwki, morele, rodzynki, orzechy. Pod koniec gotowania dodać czekoladę, migdały. Zrobić jasnożółtą zasmażkę z masła i mąki pszennej, po czym dodać do moczki. Na koniec po ugotowaniu dodać kompoty i sok z cytryny. Przechołować w chłodnym miejscu, jeść na zimno.

MAKÓWKI

Skład:	
Mak mielony	300g
Masło	100g
Bułka kajzerka	4 szt.
Orzechy włoskie	100g
Migdały	50g
Rodzynki	100g
Mleko lub woda	ok. 600ml
Cukier	do smaku
Cukier wanilinowy	1szt.
Miód	2 łyżki

Wykonanie:

Mleko zagotować, dodać masło, cukier do smaku i cukier wanilinowy, po czym powoli wsypać zmieszany mak. Doprowadzić do zagotowania, mieszać około 3 minut. Bułkę pokroić w paski o grubości 5 mm. Do naczynia wlać masę makową, posypać rodzynkami, orzechami i migdałami, na to ułożyć kawałki bułki. Na warstwę bułek wlać masę makową i posypać bakaliami. Czynność powtórzyć kilka razy.

Smacznego!



REKLAMA

Polacy zapłacą mniej za prąd dzięki Rządowej Tarczy Antyinflacyjnej

Po Nowym Roku zmniejszą się rachunki za prąd. Dlaczego?

Prezes Urzędu Regulacji Energetyki zatwierdził nowe taryfy dla energii elektrycznej i gazu, które będą obowiązywać w przyszłym roku. Taryfy wskazują na wzrost cen i tak w przypadku energii elektrycznej statystyczna polska rodzina w wartościach nominalnych zapłaciłaby miesięcznie około dwudziestu kilku złotych więcej. Rząd wprowadził tarczę antyinflacyjną i zadbał o to, by rachunki nie rosły tak szybko przez obniżenie stawki podatku VAT oraz akcyzy. **Dzięki pomocy rządu w pierwszym okresie statystyczna polska rodzina zapłaci około 6 zł więcej na rachunku za energię.**

Gdyby nie było tarczy, to rachunki za prąd



Artur Michałowski p.o. prezesa TAURON Polska Energia

byliby o jedną piątą wyższe. Co na tą cenę wpływa?

Zmiana to efekt procedury administracyjnej, w której analizuje się koszty związane z działalnością. Kluczowym elementem tych analiz są hurtowe ceny energii elektrycznej, które osiągnęły w ostatnim czasie wyjątkowo wysoki poziom. **To efekt radykalnej europejskiej polityki klimatycznej, która przejawia się w europejskim systemie handlu uprawnieniami do emisji CO₂.** Dla przykładu w roku 2018 notowania emisji CO₂ były na poziomie około 5 euro za tonę, w ubiegłym roku na poziomie 20 euro za tonę, a obecnie to około 90 euro za tonę.

Dlaczego ceny CO₂ osiągają tak wysokie poziomy?

Już dziś można powiedzieć, że około 60 proc. kwoty na rachunku za prąd stanowi opłata, jakie spółki energetyczne ponoszą na zakup praw do emisji CO₂. **Głównym czynnikiem kształtującym aktualnie ceny w systemie handlu uprawnieniami do emisji jest spekulacja cenami tych uprawnień.** Nie występują żadne czynniki fundamentalne, które wskazywałyby na konieczność wzrostu tego instrumentu aż do takich poziomów, jakie notujemy dzisiaj. Stąd jedną z inicjatyw rządowych jest inicjatywa zmierzająca do reformy z systemu handlu uprawnieniami do emisji w postaci wyłączenia podmiotów, które mogłyby mieć spekulacyjny wpływ na funkcjonowanie tego rynku.

Panie prezesie, a jak z cenami prądu wypadamy na tle Europy?

Generalnie problem wysokich cen energii elektrycznej dotyczy całej Europy i zmagają się z nim wszyscy nasi sąsiedzi. Obciąża to budżety gospodarstw domowych i jednocześnie wpływa negatywnie na konkurencyjność europejskiej gospodarki przez wysokie ceny energii. Prąd w Polsce w wartościach nominalnych jest na relatywnie niskim poziomie w stosunku do tego, co notujemy w innych krajach Unii Europejskiej. Zwracam uwagę na to, że nawet ten nominalny wzrost, o którym wspominałem na początku rozmowy, jest niwelowany w postaci Rządowej Tarczy Antyinflacyjnej.

ZMIANA CEN ENERGII W 2022



TARYFY SPRZEDAŻOWE NA ENERGIĘ ELEKTRYCZNĄ ODPOWIADAJĄ ZA OK. POŁOWĘ WARTOŚCI RACHUNKU ZA PRĄD.

WZROST TARYFY O 37% W PRAKTYCE PRZEKŁADA SIĘ NA OK. 20% WZROST WARTOŚCI RACHUNKU.

JAK ZMIENI SIĘ RACHUNEK ZA PRĄD DLA GOSPODARSTWA DOMOWEGO?

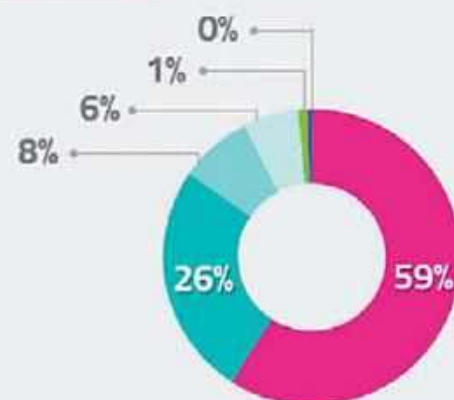
	STYCZEŃ - MARZEC	ŚREDNIOW 2022
ŚREDNI MIESIĘCZNY RACHUNEK 2022 V. 2021	+ ok. 6 zł	+ ok. 20 zł

OD STYCZNIA DO MAJA 2022 R. RZECZYWISTE KOSZTY PONOSZONE PRZEZ ODBIORCÓW BĘDĄ NIŻSZE DZIĘKI RZĄDOWYM DZIAŁANIOM OŚŁONOWYM.

W RAMACH ROZWIĄZAŃ ANTYINFLACYJNYCH ZOSTANĄ OBNIŻONE:

- PODATEK VAT STAWKI 5%
- AKCYZA DO POZIOMU 0%

CO SKŁADA SIĘ NA CENĘ ENERGII?



*Grafika przygotowana na podstawie materiałów PKEE.

PODWÓJNE ŻYCIE JOANNY!

„Moje wspaniałe życie”! To jednak tytuł polskiego filmu Łukasza Grzegorzka. Jednak czy życie bohaterki filmu jest naprawdę, jak w tytule filmu - „wspaniałe”?

Adam Pazera

Powstało już wiele filmów w światowej kinematografii z „życiem” w tytule, czy to jako afirmacja tego życia („To wspaniałe życie” Franka Capry z 1946, „Życie jest piękne” Roberto Benigniego z 1997 roku), jak i z narzekaniem na nie („To choleme życie” Pétera Bacsó z 1983 roku). W ten piękny, rodzinny, wigilijny dzień chciałoby się, aby każdy mógł wspomnieć przeszłość i z nadzieją dobrej przyszłości powiedzieć: To „Moje wspaniałe życie”! To jednak tytuł polskiego filmu Łukasza Grzegorzka (nagroda za reżyserię na ostatnim Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni), w którym życie wcale nie jest takie wspaniałe.

Cały film opiera się na Agacie Buzek, wszechstronnej aktorce, dawno nie widzianej w roli głównej. To Joanna, czterdziestokilkuletnia nauczycielka angielskiego w średniej szkole, „trzyma” cały film: jako żona,

matka, córka, teściowa, a i... babcia! Mieszka bowiem w wielopokoleniowej rodzinie z mężem, będącym dyrektorem w szkole, gdzie ona uczy, dwoma synami (starszy już żonaty i dzieciaty) oraz starzejącą się matką. Cały ten rodzinny „konglomerat” powoduje, że Joanna jest wciąż znerwicowana, zagoniona i zestresowana. Bo oto starszy syn nie radzi sobie jako ojciec rodziny, bo zakompleksiony mąż-pracodawca drażni ją swym spokojem, bo matka zapada na Alzheimera. Jednocześnie sumiennie stara się wypełniać swoje obowiązki zawodowe, bez jakiegokolwiek protekcji ze strony męża-dyrektora. Ale może to z pozoru nudne, „rozdręgane” życie powoduje, że jest jeszcze inne, to „wspaniałe”: w opuszczonym mieszkaniu swej matki spełnia się jako kochanka, skracając jointy i nagrywając upojne chwile na smartfonie. Ale tego drugiego życia nie udaje się zachować w tajemnicy, jest ktoś kto szantażuje Joannę, że wystawi tajemnicę na widok publiczny. Kolejne anonimy (np.



FOT. WERONIKA KOSIŃSKA

Taki portret 22-letniej Daisy przetrwał w Muzeum Zamkowym w Pszczynie

„zapłacisz za swoje grzechy”) budzą popłoch w zachowaniu kobiety, której dotychczas udawało się utrzymać to podwójne „wspaniałe życie”. Ale Jo (tak jest określona w obliczu kochanka) nie ma mocy przewidywania, to też czechowowska strzelba wreszcie wypali i to akurat na koniec roku szkolnego!

Czym więc właściwie jest „Moje wspaniałe życie”? Dramatem psychologicznym niespełnionej w życiu rodzinnym kobiety w średnim wieku, komedią obyczajową z proble-

mami rodzinnymi w tle, filmem społecznym, czy może obrazem śledczym, gdzie do wyjaśnienia tajemnicy (kto jest prześladowcą) osaczona Joanna prosi... starszego syna? Jak się chce, to pewnie wszystkim po trosze, a ze względu na grę aktorów film trzyma poziom. Bo oprócz wspomnianej Agaty Buzek, jej męża gra Jacek Braciak (w życiu prywatnym podobno też są parą), jako wycofany, spokojny mężczyzna, całkowite przeciwieństwo żony. Bycie dyrektorem w szkole jest swego rodzaju awansem społecznym, pochodzi ze wsi, co złośliwie wypomina mu żona Joanna. Bo kiedy ona rozważa możliwość oddania matki do domu opieki, on odpowiada, niejako broniąc teściowej: „U nas na wsi, nie oddawało się rodziców”. Ale i on ma czasem dość niestabilnej emocjonalnie żony, wybiega z domu na jogging, przesiaduje w knajpce, gdzie barmanem jest i śpiewa... Jaromír Nohavica, czeski bard, kompozytor i poeta, który jest

tu niemyym obserwatorem zestresowanego, „po godzinach” dyrektora szkoły. Najważniejszy duet filmu (Buzek- Braciak) uzupełnia „ten trzeci” - Adam Woronowicz, nie schodzący z ekranów ostatnich polskich filmów. To Maciek, kolega z pracy Joanny, nauczyciel higieny chowu bydła, niezwykle zabawny kochanek, który znajduje upojne chwile wytchnienia i daje poczucie wolności Joannie przy swych z kolei kłopotach z nastoletnią córką i ciągłych utarczkach, nie tylko słownych z dyrektorem szkoły (choć jeszcze przed ujawnieniem romansu). A pośród znakomitych aktorów jest przecież jeszcze Małgorzata Zajączkowska, matka, babcia i prababcia, coraz bardziej zagubiona w swym świecie, sprawiająca coraz więcej problemów rodzinie. Każda z postaci jest więc na swoim miejscu, każdy doskonale odgrywa swą rolę, ale - co może dziwić - wszyscy razem i z osobna budzą we mnie zarówno sympatię, jak i irytację.

Rozchwiana emocjonalnie Joanna, flegmatyczny, dający się wodzić za nos mąż Witek, prymitywny w swych erotycznych zabawach Maciek, kłopotliwa matka. Ale bynajmniej.. nie jest to dysonans! Bo zależy jak spojrzeć na każdą z tych postaci: czy należy współczuć niespełnionej w życiu Joannie czy oskarżać ją o wiarołomstwo, czy podziwiać męża za stoicki spokój, czy też uznać go za - excusez le mot - „dupowatego”, darować Maćkowi, że ucieka od problemów w ramiona kochanki czy mieć mu za złe doprowadzanie rogów swemu przełożonemu (dyrektorowi). Dzięki znakomitej grze aktorskiej można stanąć po jednej lub po drugiej stronie. A w tym pięknym, świątecznym czasie - mimo wszystko z nadzieją na lepsze jutro - zaśpiewać z Edytą Geppert: „Uparcie i skrycie, ach życie kocham cię, kocham cię...”. I dążyć do tego, aby było ono, jeśli już nie wspaniałe, to chociaż dobre - dla swych najbliższych, przyjaciół i znajomych.

REKLAMA

0010351098



Brysia swoimi wielkimi oczyma wpatruje się w obiektyw. Jakby tam, w tym obiektywie, który trzymam w dłoniach, był ratunek dla niej i jej świata. Bo jej świat dostał wyrok. Choć mogliby niekiedy powiedzieć, że nie ma już co ratować. Bo Brysia jest nie tylko stara, ale również powykrywiana bardziej, niż mógłbyś uwierzyć. Nie musisz jednak wierzyć. Możesz być naoczny świadkiem. Możesz poznać Brysiowy świat. I spojrzeć w jej wielkie oczy.

Brysia ma historię inną niż wiele koni, które stanęły na krawędzi. Bo Brysia nie była niechciana, a chociaż się zużyła, do samego końca dawano jej dach nad głową i pełen żłób. Jednak życie pisze różne scenariusze. Dla Brysi los przewidział zakończenie, które bezceremonialnie dopisuje 30 000 koni rocznie.

Brysia miała wspaniały dom. Oj, mało koni tak ma. Nie to, że bogaty. Tam, gdzie się budziła i zasypiała nie było nigdy bogato. Ale było jakoś. Chałupina, obórka, kawał pola, wiatr w grzywie i ziemia pod kopytami. I była kochana. Tam się urodziła i tam przeżyła całe swoje życie. Pierwsze galop, śnieżne zimy, których my już nie pamiętamy, i gorące lata, które nachodzą Polskę od kilku lat. Miała Brysia swój cień drzew, miała zieleń traw i szum drzew w pobliskich lasach, których ścieżki wydeptała ciągnąc wóz z gałęziami i drewnem ze swoim Pan pogwizdującym zaszysane melodii.

Mijały dni, miesiące, lata. Jej skronie zrobiły się srebrne. Jej kręgosłup nieco się zapadł. Gdy choroba znieszczała jej nogi, nikt się jej nie pozbzył, nikt nie

wgonił po trapię. Mimo, iż skup koni był tuż u sąsiada za miedzą. I Brysia, z za swego drewnianego płota, całe dni obserwowała dziesiątki koni ładowanych przy batkach świszczących w powietrzu i okrzykach gospodarzy. Miała więcej szczęścia. Jej gospodarz chciał, by Brysia dożyła swych dni w swojej obórze, miejscu gdzie przeżyła wszystko co dane jej było tu przeżyć. Tak jej przecież obiecał.

Jednak los zadzwiał z Brysi, zadzwiał też z jej łeciowego Pana. Staruszek zachorował ciężko, a niedawno choroba przyszła także po jego żonę. I życie Brysi coraz bardziej zawisało na włosku. Rak nie daje jednak zbyt wielu wyborów.

Co prawda Brysi nikt nadal się nie pozbyszał, ale starsze małżeństwo zaczęło szukać swej końskiej babci lepszego miejsca. Być może Cię, zaskoczę, ale kalekiej, starej klaczy, klaczy o wielkich oczach, nikt nie chciał.

Pewnego dnia skończyło się wszystko, bajka przysła. Skończyła się nadzieja. Skończyło się zdrowie. I siły też. Decyzja zapadała długo. Aż zapadła. Nikt już nie miał siły wstawać, pieniędzy brakowało na podstawowe potrzeby. Ze łzami w oczach gospodarz wyprowadził tamtego poranka swoją Brysię. Weszła powoli po trapię pokornie, pełna ufności. Skąd mogła wiedzieć. Nie mogła widzieć tych łez.

Minął dzień. Może dwa. Może tydzień. Spotykamy się z Brysią u handlarza. Sam zadzwonił. Nie to, że konia mu żal. Żal gospodarza. Oczywiście obiecał staruszkowi, że da klaczy dożywocie, choć nigdy nie zamierzał tego robić.

Gdy sumienie zaczęło go pożerać, zadzwonił do nas. Opowiedział historię starej Brysi. Obiecał zachećkać chwilę, aż zbierzemy pieniądze.

Tak to bywa w świecie starych ludzi i ich starych koni. Pewnego dnia po prostu nie ma się na nic wpływu. Pewnego dnia stare konie opuszczają swoje gospodarstwa, jedne niechciane, inne ukochane. Gdybyśmy tylko mogli, pomogliśmy Brysi dożyć ostatnich dni wśród ludzi, którzy kochali ją najbardziej na świecie. Ale nie mamy takiej mocy.

Możemy jednak ocalić choć skrawek jej świata. Może Brysia, nim odejdzie, znajdzie leśne dróżki u nas.. może nim odejdzie, wygrzeje się w słońcu i naskubie się jeszcze soczystej trawy. Może, gdy nas odwiedzisz, zobaczysz ją leżącą łątem w cieniu ogromnego dębu, gdzie będą przemijać jej kolejne dni. A potem, gdy będzie mijać Tęczowy Most, będzie mogła być dowodem na to, że los zależy od nas, że jednak mamy wpływ. Bo jednak stara Brysia mogła zamknąć swoje wielkie oczy wśród wielu ocalałych. I wśród tych, którzy ją pokochali.

Mamy czas do 29 grudnia, aby ocalić staruszkę. Musimy zebrać 7800 zł, aby opłacić jej wykup i transport. Mamy zaledwie kilka dni, by odmienić jej los. Dołączysz? Liczy się każdy, najmniejszy gest.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem BRYZIA na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści BRYZIA na numer 7412 (koszt SMS 4,92 zł z VAT), 7910 (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub 91950 (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.

Fundacja Centaurus, ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław

tel. 518 569 487, tel. 518 569 488, www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>



REKLAMA

0010371377

Stowarzyszenie „Pokolenie” oraz Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu prezentują publikację autorstwa Łukasza Kobieli

„Konstanty Wolny – Polak, Ślązak, patriota”
poświęconą jednej z najwybitniejszych postaci w dziejach Górnego Śląska.



Publikacja powstała dzięki dofinansowaniu ze środków **Samorządu Województwa Śląskiego**



Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu



Wszystkich chętnych do otrzymania **bezpłatnego** egzemplarza zapraszamy do kontaktu z Wydawnictwem MGW po 24 stycznia 2022 r. (Marek Łacko mlacko@muzeumgornictwa.pl)

[illegible]

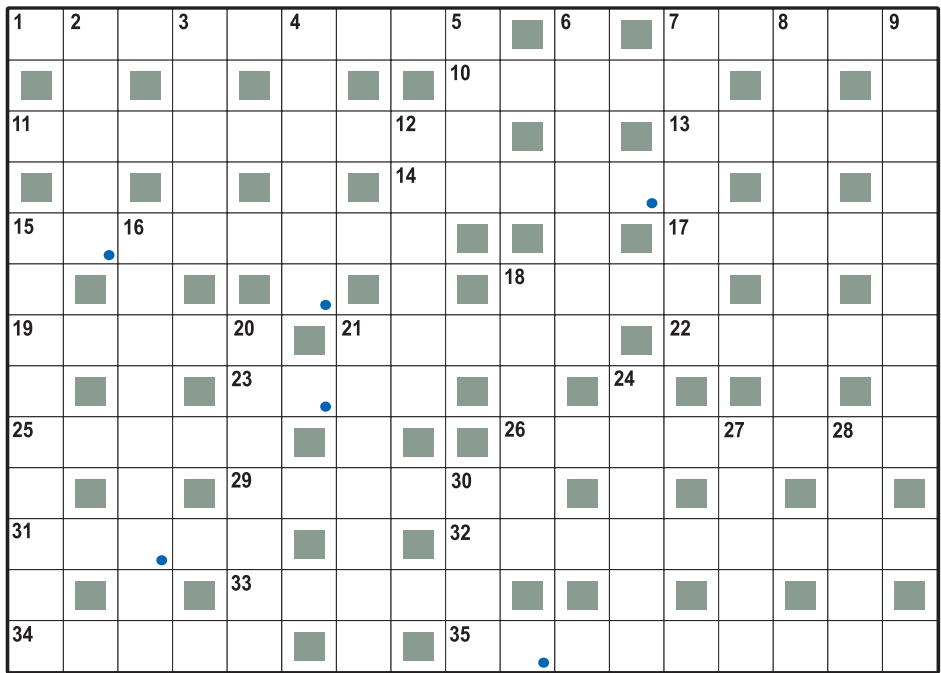
Stownik: cek ohar sago skot rial Uri

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – tytuł polskiej kolędy.

ROZWIĄZANIE: MIZERNA CIĘŻKA STAJENKA LICHĄ.



Swatka

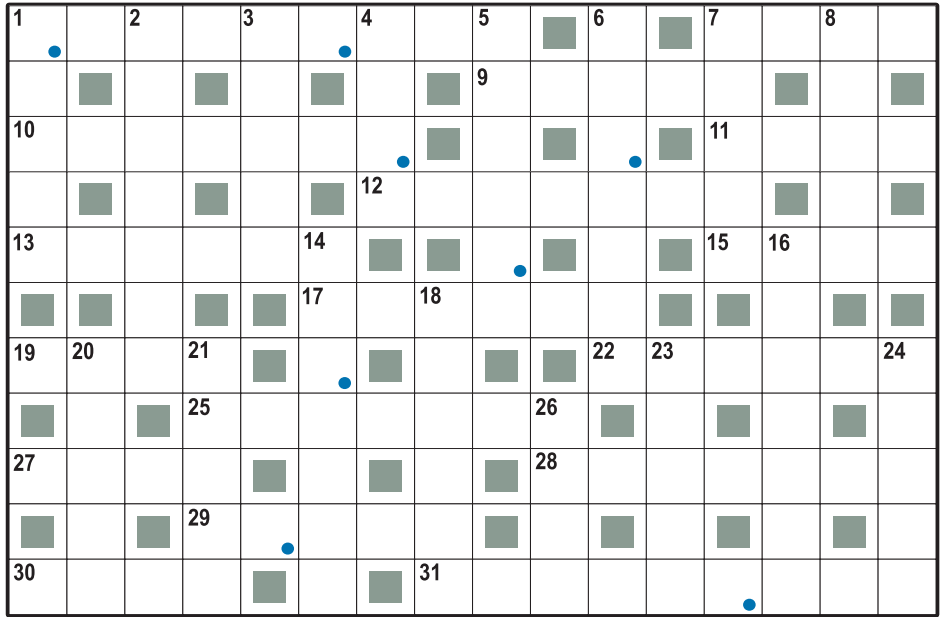


Początki określeń podane są tak, jak w zwykłej krzyżówce, zaś wszystkie dokończenia znajdują się na końcu opisu. Należy połączyć odpowiednie pary określeń w poprawne definicje i odgadnąć wyraz. Litery z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- Poziomo:**
- 1) nędznie
 - 7) mieszkaniac
 - 10) początek
 - 11) członek
 - 13) kradzież
 - 14) rzeczy
 - 15) zalewa
 - 17) kolega
 - 18) wióry
 - 19) portfel
 - 21) straciła
 - 22) najpospolitszy
 - 23) uciążliwy
 - 25) wypływa
 - 26) koszula
 - 29) ślad
 - 31) człowiek
 - 2) rynek
 - 3) ojciec
 - 4) podział
 - 5) przyszła
 - 6) dawna
 - 7) dwa
 - 8) pracownik
 - 9) przekazanie
 - 12) wiosenny
 - 15) kolega
 - 16) kotlet
 - 18) szlachcianka
 - 20) powoduje
 - 21) miasto
 - 24) akcja
 - 27) rzemień
 - 28) człowiek
 - 30) zmysł

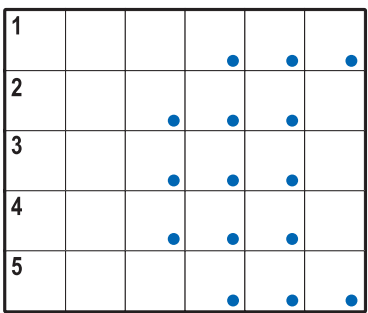
Dokończenia objaśnień: ♦ męska, typowa w Rosji ♦ męża ♦ dawnego Polaka ♦ Ankary ♦ cudzej własności ♦ wielkiej siły i wzrostu ♦ słynnej carycy ♦ fizyka ♦ wołowy bity ♦ w slangu młodzieży ♦ partii na dwa stronnictwa ♦ wojewódzkie nad Odrą ♦ wybuch ♦ do prowadzenia psa ♦ surowych obyczajów ♦ chwast ♦ grzyb jadalny ♦ teściowa ♦ słupki z poprzeczką na podwórku ♦ fizyczny ♦ z bajki ♦ stopy ♦ siły sportowcowi ♦ osobiste ♦ albo koniec przewodu ♦ policyjna ♦ w świecie królowej ♦ z nich lecą ♦ minerał skorupy ziemskiej ♦ do woza ♦ Insygniów królewskich ♦ bóle w brzuchu ♦ z tablicą ♦ ubrany hultaj ♦ octowa ♦ durnia ♦ na języku ♦ partii socjalistycznej ♦ starożytnych Aten.

Krzyżówka skojarzeniowa



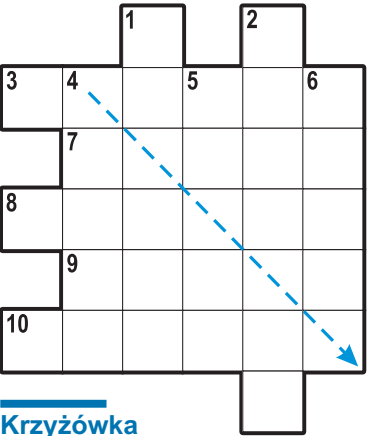
- Litery w polach zaznaczonych kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.**
- Poziomo:**
- 1) żądza, seks,
 - 7) ptak, mądrość,
 - 9) tkanina, maskotka,
 - 10) kwiz, impreza,
 - 11) balkon, mason,
 - 12) kobieta, teatr,
 - 13) domek, gałęzie,
 - 15) para, obłok,
 - 17) okrycie, skóra,
 - 19) figura, matematyka,
 - 22) melodia, zegar,
 - 25) jama, oko,
 - 27) animusz, ubranie,
 - 28) kaganek, wiedza,
 - 29) krem, kurtka,
 - 30) statek, kierownictwo,
 - 31) osoba, list.
 - 4) marka, furgonetka,
 - 5) wyzwisko, ordynarność,
 - 6) dywan, zwierzak,
 - 7) mazidło, staw,
 - 8) pies, polowanie,
 - 14) ryba, oddychanie,
 - 16) osoba, poręczenie,
 - 18) budynek, ruina,
 - 20) Ziemia, Kopernik,
 - 21) łódź, łód,
 - 23) psotnik, Niziurski,
 - 24) korona, papierz,
 - 26) łajdak, gwiazda.
- Pionowo:**
- 1) trawa, żniwa,
 - 2) policjant, Francja,
 - 3) choroba, szczury,

Logogryf



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł ballady.

- 1) dopuszczalne obciążenie portowego żurawia,
- 2) imię Plater, uczestniczki powstania listopadowego,
- 3) grany z wieży Mariackiej,
- 4) łuk rzeki, meander,
- 5) swobodna i luźna rozmowa.



Krzyżówka

Litery czytane wzdłuż linii przerywanej utworzą rozwiązanie: tytuł pieśni religijnej.

- Poziomo:**
- 3) robi wszystko, by nic nie robić,
 - 7) miała schadzki pod jaworem,
 - 8) sfera, dziedzina działania,
 - 9) wierzbowe „mruczki”,
 - 10) imię Dancewicz, aktorki,
- Pionowo:**
- 1) duchowny przygotowujący się do kapłaństwa,
 - 2) usuwanie błędów w artykule,
 - 4) ... Carrington, główny bohater „Dynastii”,
 - 5) boczna część kadłuba statku,
 - 6) „... i Tomek”, serial komediowy.

Strzałka

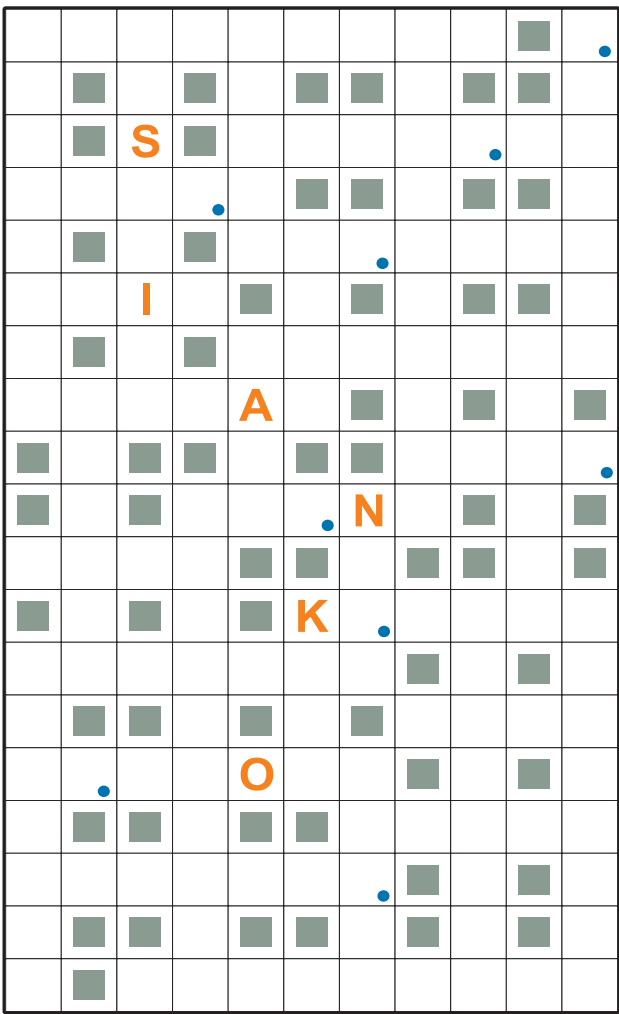
Litery w polach ze strzałką, przeniesione do kolorowych pól, utworzą rozwiązanie: nazwę zabytkowego obiektu.

- Poziomo:**
- 1) metoda badania skorupy ziemskiej,
 - 5) głośnie wołania, wrzaski,
 - 6) małpiatka z Indii i Sri Lanki,
 - 7) przechowywane w archiwum,
 - 8) smok z „Ulicy Sezamkowej”,
 - 9) australijska wyspa z ... diabłami.
- Pionowo:**
- 1) podstawa kolumny w rzymskiej świątyni,
 - 2) strój hinduski z jednego płata tkaniny,
 - 3) mleczne cukiereczki,
 - 4) propagowanie nowej idei,
 - 5) bogaty człowiek, multimilioner,
 - 7) krzywonosy ptak morski.

Rozwiązania

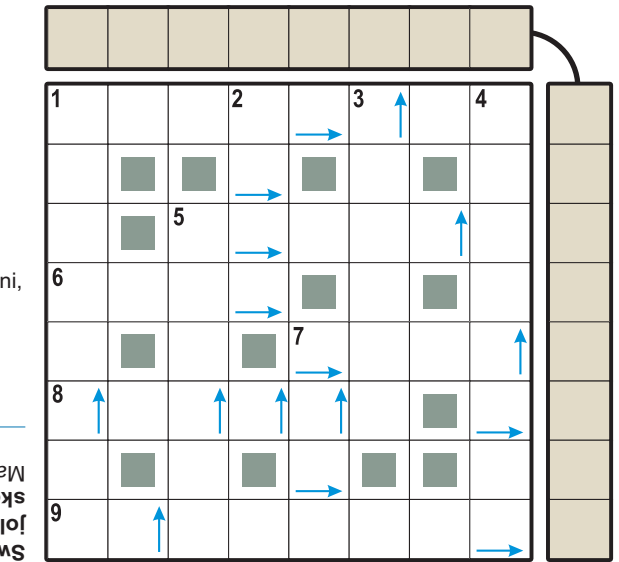
Swatka: lameta; logogryf: wigilijna kolęda; skojarzeniowa: wigilia; strzałka: Bazylika; Jolka: wieczerza; krzyżówka: „Barka”;

Jolka



W diagramie ujawniono tylko niektóre litery tworzące słowo „SIANKO”. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- W przypadkowej kolejności:**
- tendencja, prąd w sztuce
 - pokrywa skocznię latem
 - sklepienie podziemie kościoła
 - był nim Mozart i Mahler
 - samiec świni
 - depresja, przygnębienie
 - przeplata się z osnową
 - pozycja w programie radiowym
 - „filozoficzne” oszustwo
 - z cybuchem i ustnikiem
 - moment ostateczny, koniec
 - trucht dla zdrowia
 - roślinny motyw dekoracyjny
 - tworzywo sztuczne, dobry izolator
 - nauczanie zwierząt
 - do sterylizacji narzędzi
 - z tekstem tworzy piosenkę
 - był nim Otello
 - placówka dyplomatyczna
 - tendencyjna, prąd w sztuce
 - sztywna tkanina na spodnie
 - wyśpiewywana w operze
 - pomost w wagonie kolejowym
 - „Czarna ...”, w piosence zespołu Raz Dwa Trzy
 - ryżowa papka dla bobaska
 - zapas żywności w wojsku
 - przyłączenie się do jakiejś inicjatywy, wzięcie udziału
 - główna na loterii
 - osobliwość, coś nadzwyczajnego (dawniej)
 - zakochał się w Calineczce
 - śpiew zbliżony do recytacji
 - dawne urządzenie do nagrywania filmów z telewizji
 - wartki bieg rzeki
 - tworzywo ceramiczne na naczynia





Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 32 420 73 74

Przez internet: ibo.polskapress.pl E-mail: ogloszenia@dz.com.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

POMOGĘ korzystnie rozblokować lub zapłaci gotówką za książeczkę mieszkaniową PKO. 665-160-287

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ kawalerkę, garaż. Tel. 609-499-555.

MIESZKANIE lub DOM kupię zadłużone, z lokatorem, z problemem prawnym. Tel. 535 787 267

DOMY - SPRZEDAM

BEŁCHATÓW ok., dom 70 mkw. pod lasem, do remontu (leśniczówka) + budynek gosp. 70 mkw., działka 1200 mkw., prąd, woda, cena 259.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia., 660-220-855

CZĘSTOCHOWA okolice, leśniczówka 70 mkw. + budynek gospodarczy, otoczona lasem i 200-letnimi dębami, działka 1200 mkw., piękne miejsce, cena 295.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, 602-188-188

KŁOBUCK okolice, leśniczówka 70 mkw. + budynek gospodarczy, otoczona lasem i 200-letnimi dębami, działka 1200 mkw., piękne miejsce, cena 295.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, 602-188-188

KOBIELE Wlk ok., dom 90 mkw. + bud. gosp., stodoła, dz. 2600 mkw., dojazd asfalt., wszystkie media, sad, piwica, las, rzeka, jezioro w okolicy - 119 tys. zł. Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

KONIECPOL okolice, dom 80 mkw., działka 1400 mkw., trochę sadu, ogrodzona, dostęp do drogi asfaltowej, prąd, woda, cena 99.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

NAKŁO gmina Lelów, dom ok. 100 mkw. + bud. gosp. ok. 120 mkw., działka 1100 mkw., blisko lasy, jeziora, rzeka - 125 tys. zł Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

PIOTRKÓW ok., dom 70 mkw. pod lasem, do remontu (leśniczówka) + budynek gosp. 70 mkw., nowe dachy, działka 1200 mkw., prąd, woda, cena 259.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia., tel. 660-220-855

SECEMIN okolice, dom 80 mkw., działka 1400 mkw., trochę sadu, ogrodzona, dostęp do drogi asfaltowej, prąd, woda, cena 99.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

LOKALE UŻYTKOWE - SPRZEDAM

IMIELIN ul. Poniatowskiego 50, pomieszczenia gospodarczo-magazynowe, pow. 150 mkw., działka 400 mkw. Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BRENNA, działka budowlana - wielofunkcyjna - UDZIAŁY - 1700 mkw., przepięknie położona w górach, na południowym stoku, cena 146.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

KŁOBUCK, działka 1200 mkw. z leśniczówką 70 mkw. + budynkiem gospodarczym, otoczona lasem i 200-letnimi dębami, piękne miejsce, cena 295.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, 602-188-188

WYMYSŁÓW k. Radomska, piękna działka leśna 2900 mkw. pod rekreację, dojazd gminny, wyjątkowa cisza i spokój, blisko rzeka i jezioro, cena 19.500 zł. Możliwość dokupienia sąsiedniej działki. Mogę dosłać zdjęcia., tel. 660-220-855

GARAŻE

GARAŻE blaszane, drewnopodobne, 666-681-664, www.partnerstal.pl

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI oraz przedmioty z PRL - kupujemy: szkło, porcelanę, obrazy, zegarki, wazony, figurki, odznaczenia, zabawki itp. Tel. 660-35-35-35

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

AUTA-AUTO SKUP gotówka, super ceny skupu!, Dojazd, Chorzów Krakowska 8. Tel. 601-480-570, 32/249-52-10

AUTOSKUP, gotówka, : 508-446-675

OSOBOWE KUPIĘ

AUTA kupię za gotówkę - osobowe i dostawcze. Płacę najlepiej! Chorzów 501-172-900

AUTOSKUP osobowe, dostawcze (stan obojętny) Dojazd, gotówka 602-871-305, 515-274-430 Własny transport

Autoskup, wszystkie 515274430

AUTOZŁOMOWANIE 602-871-305

KUPIĘ auta osobowe i dostawcze, stan obojętny. Tel.: 798-718-455.

CIEŻAROWE, DOSTAWCZE SPRZEDAM

AutoSkup Chorzów: 32/249-52-10

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

ABACUS FINANCE pożyczki, kredyty w domu klienta. Tel. 33/811-50-48.

Atrakcyjne pożyczki do 1000 zł (bez zajęć komorniczych) Dojazd natychmiast. Tel. 501-505-128

GOTÓWKA od ręki. Dojazd 504860307

POŻYCZKA na dowód, Oddłużenia, Konsolidacje, Czyszczenie BIK, tel. 530-851-793 Katowice, ul. 3 Maja 24/3

ogłoszenia drobne

POŻYCZKI na dowód osobisty, akceptujemy każdy rodzaj dochodu (z dojazdem) złoś wniosek telefonicznie 500-853-100

POŻYCZKI, minimum formalności, szybka decyzja w domu klienta, bez zaświadczeń tel. (32)280 40 70

POŻYCZKI, szybka decyzja, także dla osób z komornikiem, minimum formalności (32)2557330, 512255401

POŻYCZKI, tel. (32)260-00-33; 516-516-611 Pośrednik CDF SC Firmy MATPOL FINANSE Sp. z o.o.

SZYBKĄ pożyczka, dojazd 780 116 672

ŚWIĄTECZNA pożyczka, aż do 15 tys. Wpłata od ręki. Tel. 570-533-950

UPADŁOŚĆ konsumencka, ochrona prawna dłużnika 500-405-358

POŻYCZKA do 1000 ZŁ NATYCHMIAST - BEZ ZDOLNOŚCI KREDYTOWEJ - Z KOMORNIKIEM 32 350 15 15, 606 871 792

POŻYCZKA Niewidoczna w BIK! Jedynie na zwykłe oświadczenie Katowice 3 Maja 19 (witryna) 32 400 85 74

INNE

KUPIĘ UDZIAŁY w każdej nieruchomości. Tel. 884 308 046

Nauka

KOREPETYCJE

CHEMIA, matematyka 609-313-634

Praca

ZATRUDNIĘ

NIEMCY zatrudnimy murarzy, cieśli szalunkowych, brygadzystów, dźwigowych. Tel: 882 064 600, 607 923 444

NIEMCY:MURARZ cieśla ślusarz elek. malarz spawacz betoniarz: 730011300

OPIEKUNKI do Niemiec okazja ! do 1800 euro/mies. 730 49 77 71

OSOBY do sprzątania pojazdów - Katowice.Tel. 61/222-60-50

PRACOWNIKÓW ochrony (ruchomy czas pracy, godziwe wynagrodzenie) Tel. (32)204-82-34 lub 510-136-764

USTROŃ, Zatrudnię emerytów, rencistów w charakterze pracownika ochrony, kierowcy, (33)854-47-59

ZATRUDNIĘ blacharza oraz mechanika do salonu samochodowego. Dąbrowa Górnicza, tel.: 601-404-278.

REKLAMA

0010377429



Wyciąg z ogłoszenia o przetargu.

Prezydent Miasta Piekary Śląskie ogłasza pierwszy przetarg ustny, nieograniczony na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej, położonej w Piekarach Śląskich przy ulicy Cichej.

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej i katastru nieruchomości, a także cena wywoławcza (netto):

Numer działki	Powierzchnia	Użytek i klasa gruntu	Numer księgi wieczystej	Cena netto wywoławcza nieruchomości	Wadium
2529/113	0,0974 ha	RIVa	GL1T/00099289/8	140.000 zł	14.000 zł

- o wysokości postąpienia decydują uczestnicy przetargu, z tym że postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej nieruchomości z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych, tj. nie mniej niż 1.400 zł,
- do ceny nieruchomości uzyskanej w przetargu doliczony zostanie podatek VAT w wysokości 23%,
- właścicielem jest Gmina Piekary Śląskie, działka położona jest ewidencyjnie w obrębie Piekary Wielkie, ark. 2-5, księga wieczysta prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Tarnowskich Górach, dział III księgi wieczystej zawiera cztery wpisy ograniczonych praw rzeczowych związanych z innymi nieruchomościami, tj. służebności gruntowe, dział IV księgi wieczystej wolny jest od wpisów (obciążeń), nieruchomość nie stanowi zabezpieczenia dla zobowiązań Gminy Piekary Śląskie.

Wysokość wadium:

Wadium w wysokości 14.000 zł dla nieruchomości należy wносить w pieniądzu, przelewem na konto PKO Bank Polski SA, numer konta: 05 1020 2313 0000 3402 0556 3525 w nieprzekraczalnym terminie do dnia 28 stycznia 2022 r.

Za datę wniesienia wadium uważa się datę uznania (wpływu) środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miasta Piekary Śląskie. W tytule przelewu wadium należy podać lokalizację lub numer działki (np. *wadium przetarg ul. Cicha lub wadium przetarg dz. nr 2529/113*) na które jest ono wnoszone.

Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego:

C 23 MN – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej, o przeznaczeniu podstawowym: tereny pod zabudowę mieszkaniową jednorodziną w tym zabudowa bliźniacza, szeregowa i małe zespoły mieszkaniowe. W obszarze działki, w odległości 7 m od południowej granicy, wyznaczono nieprzekraczalną linię zabudowy.

Skomunikowanie nieruchomości:

Skomunikowanie nieruchomości z drogą publiczną możliwe jest bezpośrednio z ulicy Cichej poprzez obszar działki o szerokości ok. 5 m usytuowany w jej południowo-zachodniej części.

Termin i miejsce przetargu:

Przetarg odbędzie się w dniu 3 lutego 2022 r. o godz. 10.00 w Urzędzie Miasta Piekary Śląskie przy ulicy Bytomskiej 92, w sali 207 (II piętro).

Pełna treść ogłoszenia o przetargu dostępna jest na stronie internetowej www.biznes.piekary.pl oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej www.bip.piekary.pl w zakładce „Sprzedaż, najem i dzierżawa nieruchomości”, a także na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Piekary Śląskie w budynku przy ul. Bytomskiej 84 i ul. Bytomskiej 92.

Szczegółowych informacji o przetargu udziela:

Referat Obrotu Nieruchomościami Wydziału Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Piekary Śląskie przy ulicy Bytomskiej 92; pokój 212, tel. 32 7761 457, fax 32 3939 352, e-mail: gn@piekary.pl.

Prezydent Miasta Piekary Śląskie zastrzega sobie prawo odwołania przetargu w przypadku zaistnienia ważnych powodów będących podstawą jego odwołania.

REKLAMA

0010377426



Wyciąg z ogłoszenia o przetargu.

PREZYDENT MIASTA PIEKARY ŚLĄSKIE ogłasza pierwszy przetarg ustny, nieograniczony na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej, położonej w Piekarach Śląskich przy ulicy Czołgistów.

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej i katastru nieruchomości, a także cena wywoławcza (netto):

Numer działki	Powierzchnia	Użytek i klasa gruntu	Numer księgi wieczystej	Cena netto wywoławcza nieruchomości	Wadium
2893/169	0,1248 ha	Ba	GL1T/00039184/4	145.000 zł	14.500 zł

- o wysokości postąpienia decydują uczestnicy przetargu, z tym że postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej nieruchomości z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych, tj. nie mniej niż 1.450 zł,
- do ceny nieruchomości uzyskanej w przetargu doliczony zostanie podatek VAT w wysokości 23%,
- właścicielem jest Gmina Piekary Śląskie, działka położona jest ewidencyjnie w obrębie Piekary Wielkie, ark. 9-7, księga wieczysta prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Tarnowskich Górach, dział I-Sp. zawiera wpis uprawnienia wynikającego z prawa ujawnionego w dziale III innej księgi wieczystej, dział III zawiera dwa wpisy ograniczonych praw rzeczowych związanych z innymi nieruchomościami, dział IV księgi wieczystej wolny jest od wpisów (obciążeń), nieruchomość nie stanowi zabezpieczenia dla zobowiązań Gminy Piekary Śląskie.

Wysokość wadium:

Wadium w wysokości 14.500 zł dla nieruchomości należy wносить w pieniądzu, przelewem na konto PKO Bank Polski SA, numer konta: 05 1020 2313 0000 3402 0556 3525 w nieprzekraczalnym terminie do dnia 27 stycznia 2022 r.

Za datę wniesienia wadium uważa się datę uznania (wpływu) środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miasta Piekary Śląskie. W tytule przelewu wadium należy podać lokalizację lub numer działki (np. *wadium przetarg ul. Czołgistów*) na które jest ono wnoszone.

Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego:

22-PU – tereny obiektów produkcyjnych, składów i magazynów oraz zabudowy usługowej (Uchwała Nr LIII/630/18 Rady Miasta Piekary Śląskie z dnia 28 czerwca 2018 r. w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Miasta Piekary Śląskie dla obszaru Szarlej - etap I).

Skomunikowanie nieruchomości:

Skomunikowanie działki z drogą publiczną odbywać się będzie pośrednio poprzez służebność gruntową, która ustanowiona zostanie na nieruchomości Gminy Piekary Śląskie w pasie terenu o szerokości 5 m i długości 200 mb licząc od granicy pasa drogowego ulicy Czołgistów w kierunku zachodnim.

Termin i miejsce przetargu:

Przetarg odbędzie się w dniu **2 lutego 2022 r.** o godz. **10.00** w Urzędzie Miasta Piekary Śląskie przy ulicy Bytomskiej 92, w sali 207 (II piętro).

Pełna treść ogłoszenia o przetargu dostępna jest na stronie internetowej www.biznes.piekary.pl oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej www.bip.piekary.pl w zakładce „Sprzedaż, najem i dzierżawa nieruchomości”, a także na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Piekary Śląskie w budynku przy ul. Bytomskiej 84 i ul. Bytomskiej 92.

Szczegółowych informacji o przetargu udziela:

Referat Obrotu Nieruchomościami Wydziału Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Piekary Śląskie przy ulicy Bytomskiej 92; pokój 212, tel. 32 7761 457, fax 32 3939 352, e-mail: gn@piekary.pl.

Prezydent Miasta Piekary Śląskie zastrzega sobie prawo odwołania przetargu w przypadku zaistnienia ważnych powodów będących podstawą jego odwołania.



Zdrowie

CHIRURGIA

ESPERAL, tel. 602-194-433

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z Remonty-Kafelkowanie
783002748

CYKLINIARSKIE, układanie "IRMAR"
Kuśmierski, tel. 501-281-222

ODNAWIANIE wanien (32)384-91-98

PARKIETY JENDRUŚ Cyklinowanie
502660958 www.parkietyjendrus.pl

REMONTY od podstaw,
wykończenia, płytki, gładzie,
malowanie 792-478-556

INSTALACYJNE

AWARIE c.o., wod.-kan.-gaz, 24 H,
cały Śląsk, 516-404-107

INSTALACJE c.o., wod-kan-gaz,
tel. 516-404-107 cały Śląsk

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, frez. pni
698803477

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa:
504709047

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy Miodowy Raj
- Tradycyjne święta Bożego
Narodzenia, możliwość dowozu,
501-642-492

KUDOWA Zdrój przy Parku
Zdrojowym - W CZASY DLA
SENIORA 2022, 1x masaż, 1 x lampa
sollux, kolacja z wieczorkiem
muzycznym, 10 DNI z wyżyw. - od
1060 zł/os., 7 DNI z wyżyw. - od 786
zł/os. - FERIE ZIMOWE 2022, 7 dni
z wyżyw. - 910 zł /os./ Dzieci rabat
do 50%, 1 x Sauna fińska w cenie.
„Willa Pod Gwiazdami”
k. 697 094 500 t. 71 344 82 48
www.bratniak.turystyka.pl

KRAJ - MORZE

WCZASY ŚWINOUJŚCIE - W CZASY
DLA SENIORA!
10 DNI z wyżyw. - od 1080 zł/os.
7 DNI z wyżyw. - od 789 zł/os.
- FERIE ZIMOWE 2022
7 noclegów, 3 posiłki - 830 zł/os.
(dziecko do lat 10 przy 2 os
dorosłych: 415 zł/os.)
JUŻ JEST OFERTA NA LATO 2022
OW Temida - 80 m do plaży
k. 697 094 500 t. 71 344 82 48 www.
bratniak.turystyka.pl

Matrymonialne

"ROMEO" oferty matrym. 502 363 127

EMERYT, wdowiec, 75 l., opiekunicy
pozna Panią w celu matrymonialnym,
604455614

SYMPATYCZNY pan bez zobowiązań,
niezależny, pozna panią w wieku do
50lat. Do poważnego związku. Tel.
501-637-715.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

KUPIE monety, banknoty, starocie,
znaczk, medale, zegarki, rogi, płyty,
widokówki. Tel.: 660-482-319.

PANOWIE preparaty, 696-380-047

Usługi pogrzebowe

"KOCEL" 24h, Chorzów 601-447-504.

019992985

**Resurrexit**
Zakład Pogrzebowy

+48 32 259 91 20 +48 604 539 606

Katowice
ul. Warszawska 58
ul. Sienkiewicza 45
ul. Mieszka I 6

Siemianowice
Śląskie
ul. Jana Pawła II 12

0010331349

**POGOTOWIE POGRZEBOWE**
KATOWICKIE CMĘTARZE
KOMUNALNE
ul. Murckowska 9, Katowice
Całodobowo:
32-255 15 51, 607 399 321
www.kck.katowice.pl

Usługi kamieniarskie

KATOWICE- Ligota, ul. Kolejowa 5.
Nagrobki, schody, parapety, blaty.
Tel. (32)252-52-47

0010378896



20 grudnia 2021 r. o godz. 19.50
w szpitalu MSWiA w Katowicach
zmarł niezłomny działacz „Solidarności”

śp

Andrzej Rozpłochowski

Pogrążona w smutku Rodzina

zawiadamia, że uroczystości pogrzebowe odbędą się
23 grudnia 2021 r. o godz. 12.00
w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP
na placu Ks. Emila Szramka 1 w Katowicach.
Po mszy świętej nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na cmentarz przy ul. Francuskiej.

0010378312

Z ogromnym żalem przyjąłem informację o śmierci

Andrzeja
Rozpłochowskiego

niezłomnego i zasłużonego działacza NSZZ „Solidarność”,
sygnatariusza historycznych Porozumień Sierpniowych
zawartych w Hucie Katowice w 1980 roku,
odznaczonego Krzyżem Wolności i Solidarności
oraz Krzyżem Komandorskim
z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.



Rodzinie i Najbliższym

składał najszczerze wyrazy głębokiego współczucia,
łącząc się w ból i modlitwie.

Wojewoda Śląski
Jarosław Wieczorek

0010378582

Naszej drogiej Koleżance

Renacie Bąk

wyrazy serdecznego współczucia i wsparcia

z powodu śmierci Ukochanej

Mamy



składają

koleżanki i koledzy z Polska Press



0010378912

Z wielkim żalem żegnamy



Andrzeja
Rozpłochowskiego

sygnatariusza Porozumienia Dąbrowskiego
(zwanego Katowickim) z 11 września 1980 r.,
jednego z liderów śląsko-dąbrowskiej „Solidarności”,
członka władz krajowych Związku, działacza społecznego.

Żegnamy szczerego Patriotę,
Bohatera, który poświęcił całe swoje życie
na rzecz wolnej Rzeczypospolitej,
wielkiego Przyjaciela Instytutu Pamięci Narodowej.

Ból nasz dzielimy

z Rodziną Zmarłego



Dyrekcja i pracownicy
Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Katowicach

0010379265

Z ogromnym smutkiem i żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Andrzeja Rozpłochowskiego

legendarnego działacza opozycji, współtwórcy śląskich struktur „Solidarności”,
sygnatariusza Porozumienia Katowickiego, internowanego w stanie wojennym,
odznaczonego przez Prezydenta RP Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski
oraz Krzyżem Wolności i Solidarności.

Pozostanie w naszej pamięci jako postać niezłomna i wielce zasłużona
dla Niepodległej Ojczyzny i społeczności naszego regionu.

Rodzinie, Najbliższym
oraz
Przyjaciołom Zmarłego

składamy wyrazy najgłębszego współczucia

Maciej Biskupski
Prezydent Miasta Katowice

Marcin Krupa
Przewodniczący Rady Miasta Katowice

0010379102

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Profesora

Andrzeja Ajdukiewicza

Wybitnego specjalisty w zakresie technologii betonu,
żelbetu, betonów sprężonych,
Autora wielu publikacji i książek z tego zakresu,
Wychowawcy wielu pokoleń inżynierów budownictwa,
Członka Rady Programowej Konferencji Dni Betonu

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Koleżanki i Koledzy
ze Stowarzyszenia Producentów Cementu.



Sławomir Szmal ma nową pasję WŁASNE PIWO NA ŚWIĘTA

Legendarny bramkarz po zakończeniu kariery nie narzeka na brak zajęć i cieszy się, że reprezentacja Polski w piłce ręcznej zagra w mistrzostwach świata w katowickim Spodku

Jacek Sroka

W styczniu męską reprezentację Polski czeka występ w mistrzostwach Europy. Jak Polacy wypadną w Bratysławie?

Sam jestem ciekaw jak spiszą się moi następcy na Słowacji. Ta drużyna bardzo dobrze zaprezentowała się na tegorocznych mistrzostwach świata w Egipcie. Niestety w ME zabraknie Tomka Gębały, który jest szefem naszej defensywy. Celem minimum jest dla nas wyjście z grupy, w której zmierzymy się z Austrią, Białorusią i Niemcami. Trener Patryk Rombel zgromadził już wszystkie materiały na temat gry przeciwników, a teraz będzie starał się przekazać tę wiedzę kadrowiczom.

Poświętą kadre czeka występ w Gdańsku w turnieju 4 Nations Cup. To będzie dla nas decydujący sprawdzian formy przed ME?

W Gdańsku zagramy z egzotycznymi rywalami Tunezją i Japonią oraz Holandią, ale to nie będzie żadna próba generalna. Nie będzie nią nawet zaplanowany na początek

stycznia przed samymi ME turniej w Hiszpanii, w którym nasi rywale - Rosja, Portugalia i Hiszpania - będą dużo mocniejsi. Emocje w ME zaczną się dla nas od pierwszego spotkania z Austrią zaplanowanego na 14 stycznia.

Mamy młody zespół i czas pracuje na jego korzyść. Za rok Polska razem ze Szwecją będzie gospodarzem mistrzostw świata i przed własną publicznością Biało-Czerwoni powinni grać jeszcze lepiej...

Ta kadra nie jest zamknięta i cały czas się tworzy. Trener Rombel cały czas szuka nowych zawodników i chętnie sięga po młodzież, która się ciągle rozwija, więc jest szansa, że przez ten rok zrobimy kolejny krok do przodu.

Mecze grupowe MŚ Polacy rozgrywać będą w Spodku. Ta hala wspaniale kojarzy się siatkarzom, którzy zostali w niej mistrzami świata, ale szczypiorniści nie grali w Katowicach zbyt często.

W Spodku grałem 20 lat, ale w dwóch meczach - towarzys-



FOT. ANDRZEJ BANAS

Sławomir Szmal przez 20 lat grał w kadrze i jest rekordzistą pod względem liczby spotkań

kim z Brazylią w 2015 r. i eliminacyjnym z Holandią w 2016, który przypieczętował nasz awans do MŚ. Pamiętam, że na obu spotkaniach było bardzo dużo ludzi, a atmosfera była bardzo gorąca, bo kibice siedzieli blisko boiska i głośno nas dopingowali. Mam na-

dzieję, że po tych MŚ będziemy wspominać tę legendarną halę równie ciepło jak siatkarze. Sam na Śląsku często występowałem za to w okresie juniorskim, bo pochodzę z Opolszczyzny i zwykle rywalizowaliśmy wówczas ze śląskimi drużynami, więc do-

skonałem wiem, że tutaj się nie podaje piłki, ale po prostu „ciepie bał”. Poza tym z mojego miejsca zamieszkania, czyli miejscowości Zawadzkie, jako młody chłopak często jeździłem na zakupy do Tarnowskich Gór czy Gliwic, gdzie był większy wybór w sklepach.

Zostawę piłkę ręczną i porozmawiamy o pana nowej pasji czyli browarnictwie.

Nigdy nie lubiłem za bardzo piwa, raczej wolałem pić czerwone wino, ale gdy skończyłem karierę znajomy częstował mnie piwem domowej roboty i bardzo mi ono smakowało. Pomyślałem, że takie piwo mógłbym nie tylko pić, ale i sam zrobić, bo jak się okazało nie jest to specjalnie skomplikowane. Właśnie zrobiłem dwie warki (warka to porcja piwa uzyskana z jednego cyklu ważenia - jac) i przy świątecznym stole otworzę własnego pysznego pilsa.

Pan przez 30 lat grał w piłkę ręczną, żona też stała w bramce, ale syn nie podzielił pasji rodziców do szczypiorniaka.

Filip zawsze wolał sporty indywidualne niż zespołowe. Zainteresował się wspinaczką na ścianie i sprawia mu to dużą fraję. Sam raz spróbowałem się wspiąć i na drugi dzień miałem straszne zakwasy. Dużo lepiej na ścianie radzi sobie moja żona Aneta, która zapisała się nawet na zajęcia dla dorosłych. ©©

AUTOPROMOCJA

509967258

Już w **poniedziałek** tylko z „Dziennikiem Zachodnim” dodatek

Kibic

27
grudnia

- Podsumowanie rundy jesiennej w PKO Ekstraklasie
- Zapowiedź turnieju finałowego o hokejowy Puchar Polski w Bytomiu
- Polscy skoczkowie szykują się do Turnieju Czterech Skoczni

**DZIENNIK
ZACHODNI**

DZIENNIK ZACHODNI
www.dziennikzachodni.pl
www.naszemiasto.pl
REDAKCJA Media Centrum, ul. Baczyńskiego 25a,
41-203 Sosnowiec, tel. 32 634 21 00,
redakcja@dz.com.pl
Redaktor naczelny Grzegorz Gajda;
tel. 32 634 21 01, g.gajda@dz.com.pl

Zastępca redaktora naczelnego
Jędrzej Lipski; tel. 32 634 21 04,
j.lipski@dz.com.pl
Redakcja internetowa Marcin Twaróg,
tel. 32 634 21 10, m.twarog@dz.com.pl.
Publicystyka i magazyny
Dorota Niecko, tel. 32 634 21 73,
d.niecko@dz.com.pl
Poradniki i łączność z Czytelnikami
Jadwiga Jenczelewska, tel. 32 634 21 50,
j.jenczelewska@dz.com.pl

Sport Jacek Sroka, tel. 32 634 21 22, j.sroka@dz.com.pl
Foto Karina Trojok, tel. 32 634 21 30,
k.trojok@dz.com.pl
Redakcje lokalne, telefony:
Katowice, aglomeracja, tel. 502 499 961, 502 499 451
Bielsko-Biała, Beskidy, tel. 502 499 923, 797 001 080
Częstochowa, tel. 502 499 952
Gliwice, tel. 502 499 240
Rybnik, ziemia rybnicka, tel. 502 499 269, 797 001 078
Lubliniec, tel. 34 356 26 02, 797 001 092
Sosnowiec, Zagłębie, tel. 502 499 9385

Prezes oddziału Polska Press Śląsk Dariusz Kolacz
sekretnariat@dz.com.pl, tel. 32 634 22 00
Biuro reklamy Aneta Sarga, a.sarga@dz.com.pl,
tel. 32 634 24 14
Marketing marketing@dz.com.pl,
tel. 32 634 21 96
Dystrybucja Tomasz Osoliński,
logistyka@polskapress.pl, tel. 32 555 04 33
Dział wydawniczy Aneta Frątczak,
a.fratczak@dz.com.pl, 502 499 918
Prenumerata 32 555 02 05
Ogłoszenia 32 420 73 74
DRUK Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia, ul.
Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec-Milowice

©© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie dziennikzachodni.pl/treci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.
REDAKTOR PROWADZĄCY WYDANIE
Jędrzej Lipski
Polskie Badania Czytelniczo
Nakład Kontrolowany ZKDP
PBC
BIAŁA LITERTURA
WYDAWCA

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Tomasz Przybek
Członek zarządu Dorota Kania
Członek zarządu Maciej Kossowski
Członek zarządu Miłosz Szulc

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Adrian Majchrzak tel. 22 201 44 38,
adrian.majchrzak@polskapress.pl



Tomasz Kuczyński

Od kiedy jest pan kapitanem Ruchu Chorzów?

Zostałem nim po spadku do III ligi. Był jeszcze z nami w drużynie Tomek Podgórski, który był kapitanem w II lidze. Przyszedł trener Łukasz Bereta, który w zasadzie po krótkim czasie zdecydował, że to ja będę kapitanem i tak się stało.

Czyli nie ma demokracji przy wyborze kapitana?

Różnie to bywa. W większości klubów jest demokracja, jest wybór kapitana przez drużynę, sztab też może oddać swoje głosy, ale tutaj akurat przy przyjeździe trenera Berety nie było robionych wyborów. Trener postawił na swoją intuicję i zakomunikował mi po prostu, że chciałby, żebym był kapitanem. Ja oczywiście od razu pierwsze co zrobiłem, to poszedłem przekazać tę informację Tomkowi Podgórskiemu, żeby wszystko miało ręce i nogi, żeby było fair. Tomek oczywiście się nie obrażał, bo dla mnie, czy dla niego było w tamtym czasie najważniejsze, żeby Ruch dobrze grał, wyszedł z tego marazmu, który wtedy się pojawił i Tomek nie miał nic przeciwko temu.

Jak to jest być kapitanem takiej firmy, z takimi tradycjami? Kibice czasem krytykują piłkarzy, że traktują grę w piłkę jako tylko „robotę”, bez angażowania się w klub. Pan raczej do takich zawodników nie należy.

Nie będę ukrywał, że bardzo się zaangażowałem w odbudowę od dwóch lat naszego klubu i jestem szczęśliwy, że ona przebiega tak, a nie inaczej, bo z garstką chłopaków, którzy spadali mocno się przyczyniliśmy do tego, żeby Ruch dalej istniał. Wszystko w większości działo się w gabinetach i od strony kibicowskiej, ale gdyby nie było tego dobrego wyniku, na nic zdałyby się wysiłki wszystkich ludzi w klubie. Przyłożyłem się do tego mocno, jestem bardzo zaangażowany, jest to dla mnie bardzo duże wyróżnienie i nie mam zamiaru traktować tego jako czegoś normalnego, że mam tę opaskę. Staram się wywiązywać z tej roli tak jak przystało na prawdziwego kapitana.

W korytarzach pod trybuną przy Cichej pojawiły się hasła przypominające wielkość Ruchu, na ścianie jest wizerunek Gerarda Cieślika. To robi na was wrażenie?

To super inicjatywa. Oczywiście, każdy do tego podchodzi indywidualnie. Może to nie oddaje w stu procentach tego klimatu, jaki panuje w klubie, ale na pewno sugeruje, przede wszystkim przyjeźdnym, z jakim klubem będą się mierzyć. My nie „grzebiemy w trupach”, nie żyjemy tylko histo-

Z BOGIEM PO ZWYCIĘSTWO!

Tomasz Foszmańczyk pożyczył hasło bojowe od Jerzego Brzęczka

Kapitan Ruchu Chorzów zdradza tajemnice szatni Niebieskich



Tomasz Foszmańczyk na zdjęciu z sesji akcji „Chorzowskie psy” do kalendarza Ruchu na 2022 rok

rią, wychodząc na boisko nie myślimy o tym, że mamy za sobą 14 gwiazdek, tylko wiadomo, że każdy w lidze jest równy. Na pewno to działa na wyobraźnię innych piłkarzy, którzy do nas przyjeżdżają, szczególnie tych, którzy mają okazję być pierwszy raz na Ruchu. Nasz stadion jest dosyć stary, ale to, co można zobaczyć na ścianach w okolicach szatni, w przejściach na boisko, oddaje w stu procentach to jak wygląda teraz zarządzanie w klubie. Stawia się na to, aby przede wszystkim mocno utożsamiać się z tym klubem, z „niebieską rodziną” i to się fajnie sprawdza. Każdy może poczuć tę niebieską krew i tożsamość.

W meczu z Wisłą Puławki pobiegli pan aż z ławki rezerwowych, aby stonować radość strzelca gola na 4:2 i jego kolegów, którzy prowokowali kibiców Ruchu. To też rola kapitana?

Na żadnym stadionie nie wypada się cieszyć w taki spo-

sób. Może ktoś za dużo telewizji ogląda i czasami takie sytuacje się pojawiają, ale na naszym podwórku to rzadko spotykany obrazek. Wymaga się przede wszystkim szacunku do przeciwnej drużyny, a tutaj tego mocno zabrakło. Myślę, że kolega Bartosiak wiele by zrobił, żeby kiedykolwiek zagrać w takim klubie. Nie miał okazji. Może gdyby grał w takim klubie, to wtedy wiedziałby z czym to się wiąże, jak powinno się szanować kibiców tego klubu. Wydaje mi się, że tu zabrakło oglądy i dobrego wychowania.

Jeśli chodzi o wychowanie, to pan w sezonie 2003/2004 w ówczesnej II lidze grał w jednej drużynie Ruchu z takimi zawodnikami, jak Marcin Malinowski, Mariusz Śrutwa, Piotr Mosór, Marek Matuszek, Krzysztof Bizacki, Maciej Mizia, a nawet z mistrzem Polski z 1989 roku Ryszardem Kołodziejczykiem. Niezły nauczyciele!

Wchodziłem do pierwszej drużyny, gdy miałem 17 lat. Ruch był po spadku z ekstraklasy, a szatnia była naszpikowana zawodnikami, których oglądało się tylko w telewizji i byli wtedy naszymi idolami. Taka była kolej rzeczy. W Ruchu było ciężko organizacyjnie, finansowo. Teraz jest to nie do pomyślenia, że tylko trzech nas trafiło, wyróżniających się chłopaków z akademii, do pierwszej drużyny. Obecnie jest ich dużo więcej, wtedy byli tylko Rafał Wawrzyńczok, Ariel Lindner i ja. To było niesamowite przeżycie. Myślę, że teraz inaczej wyglądało to wejście do szatni, z dużo większą łatwością. Gdybym mógł porównać, to ja wchodziłem do szatni z takim samym szacunkiem jak Tomasz Wójtowicz i Tomasz Neugebauer. Z takim samym szacunkiem do starszych zawodników, do pracy. To powinno pokazywać wszystkim młodym chłopakom, jaka powinna być obrana przez nich droga. Jeśli ktoś stara się wejść „z buta”

i chciałby być kolegą wszystkich, nie przechodzić drogi krok po kroku, to zazwyczaj źle dla niego się kończy. Piłka nożna nie lubi pychy i to często kończy się niepowodzeniem dla takiego chłopaka. Fajnie, że ci chłopcy, którzy z dużą pokorą, ale też z pewnością siebie wchodzi do tej piłki, to dobry przykład, że na tę chwilę grają i to bardzo dobrze.

Przed każdym meczem w szatni jest krótka pana przemowa, którą kończy hasło: „Z Bogiem po zwycięstwo!”. Skąd się wzięło?

Gdy byłem w GKS-ie Katowice trener Jerzy Brzęczek robił takie przedmeczowe przemowy i to właśnie on używał tego mocno zabrakło. Myślałem mi się to, pomagało mi i chłopakom, dobrze się czuliśmy, zmotywowani. Zapadło mi to mocno w pamięć. Z racji też tego, że uważam Jerzego Brzęczka za bardzo dobrego trenera, to pozwoliłem sobie zapożyczyć to hasło.

Wszyscy akceptują hasło?

Wydaje mi się, że tak. Taki temat nie był nigdy podejmowany. Wręcz przeciwnie - często chłopcy mówią, że czuli się zmotywowani, że fajnie się przygotowałem. Bywa, że zanim dojdzie do odpawy dostaję pytanie, czy się już przygotowałem i co dziś będzie. Oczywiście nie mogę tego powiedzieć, ale zawsze mówię, że coś mam. Aby wystąpić przed chłopakami, człowiek musi się trochę przygotować. To nie jest taka prosta sprawa, jaka mogłaby się wydawać. „Z Bogiem po zwycięstwo!” jest zawsze, a przemowa zmienia się w zależności od wielu rzeczy, m.in. od tego z kim gramy. Nie słyszałem, żeby hasło komuś przeszkadzało.

Jako kapitan musi pan czasem brać „na klatę” trudne pytania. Chociażby o to, czy przegrywaliście ostatnio, bo wam nie płacili...

Oczywiście, że tak nie jest. Nikt nam nie zakazał wygrać. Problemów finansowych

w klubie nie ma. Jesteśmy odcięci od tego, bo wszystko funkcjonuje w Ruchu tak jak powinno. Może teraz są jakieś niedomówienia na linii z miastem, ale wcześniej wszystko funkcjonowało jak należy i myślę, że dalej tak będzie. O wynikach decydowały tylko i wyłącznie nasza dyspozycja i naszych rywali. Z tego głównie wynikało, że przegrywaliśmy te mecze, a nie z tego, że w klubie są problemy lub, że ktoś nam zakazał awansować.

Apetyty kibiców co do awansu do I ligi są rozbudzone, choć Ruch to beniaminek.

My też sobie mocno rozbudziliśmy nadzieję i mamy ogromną ochotę żeby sprawić niespodziankę, bo przed sezonem naprawdę nikt na nas nie stawiał. Zaczęliśmy grać bardzo dobrze, nadszpedzowanie chyba dla wszystkich, przede wszystkim też dobrze punktowaliśmy. Było efektywnie i efektywnie, ale później się to trochę zacięło. Trzeba pomyśleć o wzmocnieniach. Wiemy już, że kilku chłopaków trafiło na listę transferową. To zupełnie normalna rzecz. Jeżeli chcemy żeby zespół szedł do przodu, to wymiana 2-3 zawodników musi być, aby rywalizacja była jeszcze większa. Punktów mamy sporo, wiele drużyn chciałoby być na naszym miejscu. Chojniczanka nas wyprzedziła na tym zielonym polu (Ruch jest trzeci, bezpośrednio awansują dwie drużyny - red.), ale to dopiero połowa sezonu. Będziemy walczyć. Nie jest powiedziane, czy awansujemy czy będziemy w barażach. Tego nie wie nikt, ale będziemy starać się grać jak najlepiej i dawać radość naszym kibicom.

Pana kontrakt w Ruchu kończy się w czerwcu 2022 roku. Czy to łączy się z pracą trenera w akademii?

W akademii Ruchu prowadzę grupę pięcioletków. To są bardziej zabawy ruchowe niż treningi, ale mam córeczkę w tym samym wieku, więc jest mi łatwiej o kontakt z tymi dziećmi. Praca w akademii nie łączy się z grą w Ruchu. Umowy nie są powiązane, chciałem pomóc klubowi, bo trenerów na rynku nie jest za dużo. Inna sprawa, że też dla mnie w kontekście przeszłości to fajne doświadczenie i bardzo to sobie cenię. Myślę, że praca w akademii jest naprawdę fajna i to kolejne miejsce, gdzie mogę się solidaryzować z kibicami i z nimi rozmawiać. Rodzice tych dzieci, to też są nasi kibice.

Co z kontraktem?

Pierwsze rozmowy już były, ale jeszcze bez konkretów. Myślę, że jesteśmy na dobrej drodze, aby przedłużyć tę umowę. Na razie trzeba pozatwarzać inne tematy w klubie, są ważniejsze sprawy niż mój wygasający w czerwcu kontrakt. ©

Rafał Musioł
Twitter: @rafal_musiol



SŁODKO-GORZKI SMAK KOKSU

Męski Punkt Widzenia

o się nazywa prezent pod choinkę! Tomasz Zieliński otrzymał właśnie brązowy medal igrzysk olimpijskich. Do podium zmierzając wyjątkowo długą drogą - jej pokonanie zajęło mu... dziewięć lat. Urodzony w Nakle nad Notecią zawodnik jest idealnym przykładem życiowej przeplatanki słodczy z goryczą.

W 2012 roku w Londynie ówczesny 21-latek ceremonię dekoracji w kategorii do 94 kilogramów oglądał z daleka. W kolejce do złota znalazł się na dziewiątym miejscu. Do zwycięzcy Ilji Ilina z Kazachstanu stracił 33 kilogramy, do trzeciego Anatolija Ciricu z Rumunii 22. Dogrywka rozpoczęła się wkrótce później i po raz kolejny podnoszenie ciężarów stało się parodią sportu. Dyskwalifikacje za stosowanie dopingu zaczęły sygnalizować się jak z rękawia. Z tablicy wyników skreślono czolową czwórkę oraz siłaczy z miejsc szóstego i siódmego. Po przepisaniu wyników „na czysto” Tomasz Zieliński przesunął się więc na trzecie miejsce. Skala pogromu koksarzy wprawiła jednak Międzynarodowy Komitet Olimpijski w nie lada konsternację. Jej efektem były kilkuletnie(!) przepychanki formalne zakończone właśnie dekoracją reprezentanta Polski w

siedzibie PKOl z rąk kolarki Mai Włoszczowskiej.

Traf chciał, że w czasie, gdy ważyły się ostateczne decyzje, sam Zieliński znalazł się zniemka po ciemnej stronie mocy. W 2016 roku - i to już Państwo zapewne pamiętacie znacznie lepiej niż wydarzenia z Londynu - razem z bratem (Adrianem) w niesławie opuścił wioskę olimpijską w Rio de Janeiro. Obaj zostali wykluczeni z igrzysk, zwolniono ich także z wojska, w którym podjęli zawodową służbę kilkanaście tygodni wcześniej, gdy zaczęli reprezentować barwy Zawiszy Bydgoszcz. Prawne korowody zamknął w 2018 roku Międzynarodowy Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu w Lozannie podtrzymując czteroletnią dyskwalifikację. Trzy lata później w czasie jej trwania Tomasz został oficjalnie polskim medalistą olimpijskim.

Tak zagmatwanej historii dawno już nie było. Konia z rzędem temu, kto zdoła ten etyczny supeł rozwiązać. Czy Tomasz Zieliński jest bohaterem czy też jednak przede wszystkim mroczną postacią i stąd niemal ukradkowe przekazanie trofeum? A może po prostu padł ofiarą uprawianej przez siebie dyscypliny, w której koks nie jest wyjątkiem, a regułą, i zabawa polega w równej mierze na podniesieniu góry żelastwa, jak na sprycie w grze z kontrolerami antydopingowymi?

Z okazji Świąt życzę Państwu zdrowia i - mimo skrzęcającej wokół nas rzeczywistości - uśmiechu. A przede wszystkim uczciwości wobec siebie i innych oraz zebrania wszystkich medali, na które zasłużyliście, zwłaszcza wtedy, gdy ci inni oszukiwali. ©@

Próba generalna przed TCS

Skoki narciarskie

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

Dziś w Zakopanem odbędą się mistrzostwa Polski w skokach narciarskich. Tytułu broni nieoczekiwany złoty medalista-Tomasz Pilch.

W 2020 roku mistrzostwa Polski prześladował pech. Imprezę przekładano dwukrotnie i przenoszono z Zakopanego do Wisły. Z tych wszystkich perturbacji zwycięzcy wyszedł Tomasz Pilch, który sensacyjnie sięgnął po złoto, a na podium towarzyszyli mu Dawid Kubacki i Andrzej Stękała. Wszystko rozstrzygnęło się w jednej serii, drugą odwołano po fatalnie wyglądającym upadku startującej w rywalizacji pań Kingi Rajdy.

W czwartek 23 grudnia na Wielkiej Krokwi Pilch będzie bronił tytułu, a atakować zamierza kłępsko spisująca się w Pucharze Świata kadra narodowa. Dla ekipy

Michała Doleżala będzie to jednak próba generalna przed Turniejem Czterech Skoczni, więc start ma duże znaczenie. Zdecydowanym faworytem będzie jedyny skoczek prezentujący obecnie wysoki poziom, czyli Kamil Stoch. Po zawodach selekcjoner podejmie decyzję, ilu zawodników wystąpi w TCS. Na razie pewni udziału są tylko Stoch, Piotr Żyła i Paweł Wąsek. Pozostałe miejsca mogą, ale nie muszą zostać obsadzone właśnie po MP.

Na przeszkodzie w przeprowadzeniu zawodów może stanąć pogoda. W Zakopanem zapowiadane są mocne podmychy wiatru. Transmisje konkursu pań oraz panów w TVP 1 i TVP Sport. ©@

Mistrzostwa Polski w skokach Czwartek 23.12

godz. 15 - oficjalny trening,
godz. 16 - seria próbne
godz. 17.05 - pierwsza seria kobiet
godz. 17.30 - pierwsza seria mężczyzn
godz. 18.30 - druga seria kobiet
godz. 18.40 - druga seria mężczyzn



PIŁKARZ TO NIE CHOINKA, ALE OZDOBIĆ GO TRZEBA. NAJLEPIEJ WIEDZĄ O TYM W GÓRNIKU ZABRZE

Rafał Musioł

Mariusz Dymarski, grafik Górnik Zabrze, jest autorem bezdyskusyjnie najpiękniejszej koszulki, w jakiej zagrali piłkarze PKO Ekstraklasy w mijającym roku. Mowa oczywiście o zielonym „barbórkowym” trykocie, który zachwycił kibiców i stał się obiektem pożądania kolekcjonerów.

Co pan czuł widząc piłkarzy Górnika wychodzących z tunelu na mecz ze Śląskiem Wrocław?

Duże emocje na pewno, ale też sporo zwykłego stresu. Nie byłem do końca pewny, jak zostanie przyjęty ten zielony kolor przez kibiców. Muszę jednak przyznać, że bardzo optymistyczna była już reakcja samych piłkarzy podczas sesji przed meczem. Jak się okazało w gusta fanów Górnika też udało nam się trafić. I wtedy poczułem radość. Każdy przecież lubi momenty, w których widzi, że jego praca jest doceniana, a tu mieliśmy do czynienia z wielką skalą odbiorców.

Jak powstaje projekt koszulki?

Trzeba brać pod uwagę wiele elementów. Nie tylko związanych z klubem, ale i wymogami Ekstraklasy. Ona nie zaakceptuje każdego wzoru. Muszą być kolory dominujące, detale we właściwym miejscu, wszystko spójne, numer kontrastowy wyraźny dla sędziów, żadne „puzzle” nie wchodzi w grę.

W tej koszulce wykorzystał pan symbolikę górniczą, ale największą uwagę przykuł wizerunek Świętej Barbary.

Starałem się zadbać o wszystkie szczegóły. Na kołnierzyku znalazł się napis „Szczęść Boże”, a herb klubu został wyhaftowany, chociaż do wyboru były inne techniki. Haft jednak także kojarzy się z górniczym mundurem. Święta Barbara pochodzi z obrazu z Muzeum Śląskiego autorstwa Franciszka Kurzeja. Dostaliśmy zgodę na komercyjne wykorzystanie tego wizerunku, zawarliśmy oficjalną umowę, a jeden z jej zapisów mówi o tym, że koszulka trafi do tego gmachu. Przyznam, że początkowo patronka miała znaleźć się na górze, ale przy każdej próbie w miejscu hostii, którą trzyma, znajdowało się logo sponsora. Zdecydowałem się przenieść ją niżej.

Zielony kolor to podróż w czasie...

Na korytarzu klubowym mamy wiele koloryzowanych zdjęć z historycznych meczów Górnika. Zobaczyłem tę zieleni i pomyślałem „dlaczego nie?”. Lubię łączyć schematy, mam na dysku wiele projektów, które kibice uznaliby pewnie za bardziej niż kontrowersyjne. Czasem zresztą proponuję im taką zabawę i wrzucam coś freakowego do sieci. Tak było kiedyś z koszulką w kolorze różowym. Reakcje były skrajne, ale dominujący nurt był raczej łatwy do przewidzenia

O projekcie wiedziało kilka osób w klubie, trochę rozpuszczano plotek, żeby podgrzać atmosferę. I chyba wszystko nam się udało, bo wszystkie koszulki zostały sprzedane w ciągu dwóch dni. „Dodruku” już jednak na pewno nie będzie

(śmiech). Generalnie jednak kierujemy się tradycją i preferencjami kibiców. Zielony kolor też jest tradycyjny dla Górnika, ale nie jest z nami kojarzony. Starał się do tego znaleźć odcień brudnej mocnej zieleni górniczej, jaka widnieje między innymi na sztandarach.

Pomysł, by właśnie Barbórkę uczcić w taki sposób, powstał w samym klubie?

Przed wszystkim każdy klub ma limit strojów na sezon, a nam pozostał wariant do wykorzystania. Ten zielony model planowaliśmy na trochę inny okres, ale postanowiliśmy z Hummelem, który lubi się bawić w takie rzeczy i daje sporo swobody ludziom w klubach, zrealizować go właśnie teraz i przy tej okazji.



Mariusz Dymarski projektując zieloną koszulkę Górnika Zabrze zachwycił nie tylko piłkarzy i kibiców tego klubu

O projekcie wiedziało tylko kilka osób w klubie, trochę rozpuszczano plotek podgrzewających atmosferę, chyba nam się wszystko udało. Koszulki zostały wyprzedane w dwa dni, zamówienia przyszły z całego świata, nawet z miejsc, w których nie spodziewaliśmy się kibiców Górnika, więc pewnie to po prostu kolekcjonerzy, którzy w jakiś sposób dowiedzieli się o tym wydarzeniu. Może to zasługa także Łukasza Podolskiego, bo jego profil śledzą miliony osób, a on potrafi to wykorzystać, na czym korzysta też

Widziałem, że prowadził pan statystyki ich debiutów.

Na Twitterze rzeczywiście dałem taki wpis, trochę pół żartem pół serio. Każdy chce, żeby „jego” koszulka przyniosła szczęście drużynie... Na razie mam bilans dwa zwycięstwa i dwie porażki. I jedną bramkę na plusie.

W jakich strojach zagra Górnik w kolejnym sezonie?

Ja już wiem, ale nie powiem (śmiech). Ujawnię tylko, że tym razem głównym motywem będzie stulecie Zabrze, bo to wielkie wydarzenie dla mieszkańców. Przy okazji ujawnię, że prowadzimy z kibicami pewną graficzną zabawę. Na przykład osoby, które kupiły kartę na obecny sezon, mogły się domyślić, co będzie dominowało na strojach. Czy teraz też tak będzie? Sami zobaczycie.

Ze swoimi projektami wyszedł pan już poza Śląsk. Jak do tego doszło?

Zaprojektowałem wizualizację stroju dla Korony Kielce. To nie przypadek, bo z tamtych okolic pochodzą moi rodzice, tam mam dziewczynę, przyjaźnię się też z Michałem Kojem. Górnika znam od dziecka, po raz pierwszy byłem z mamą na 50-lecie, teraz w nim pracuję... Postanowiłem się sprawdzić w innym środowisku. Wizualizację koszulki, podałem ocenie na twitterze. Udało się, fajna sprawa. Tam też starałem się skupić na tradycji, ale jednocześnie wprowadzić do niej coś nowego.

Jest klub, dla którego chciałby pan zaprojektować koszulkę?

Liverpool. Jestem wielkim kibicem tego klubu. Koszulki „The Reds” były i są zresztą moją pasją, zebrałem ich kilkadziesiąt, także te najzadsze, zbierając wszędzie gdzie się da. Zdaję sobie sprawę, że w przypadku Liverpoolu moje marzenie będzie trudne do realizacji, bo projektantów chętnych do realizacji ich strojów jest zapewne całe mnóstwo.

Zielona koszulka to już była doskonałość?

Oj nie, ja zawsze widząc zrealizowany projekt czuję niedosyt. Że coś jednak można było dodać albo poprawić. Tak więc najładniejsza koszulka jeszcze przede mną i oczywiście przed Górnikiem Zabrze. ©@



Z teki Gwidona Miklaszewskiego na dobry humor



► Tylko idiota wsiada z choinką do tramwaju!



► Były jeszcze inne krawaty, nawet droższe, ale ten był najoryginalniejszy!



► Panno Zosiu, to już dzisiaj trzeci Mikołaj, który do pani przychodzi!



► Bardzo przepraszam, ale skoro ktoś mnie w liście prosi o słonia, to ja przynoszę słonia!



► Właściwie to chciałam zrobić dla ciebie sweterek bez rękawów...



► Helciu, nie mogę! Ona jest taka wesoła i niczego nie przeczuwa!



► Ładna, owszem, ale przeraźliwie pusta!

HOROSKOP



Wodnik (20.01-18.02)

Horoskop dzienny wyraźnie ostrzega, że podchodzenie do życia „z pewną taką nieśmiałością” zepchnie Cię dzisiaj na margines głównego nurtu wydarzeń.



Ryby (19.02-20.03)

Przed Tobą dzień, który przyniesie Ci sporo niespodzianek i zaskakujących rozwiązań. Horoskop na dziś zapowiada, że niektóre z nich mogą być dość ekscytujące.



Baran (21.03-19.04)

Dość często przypadać Ci będzie w udziale rola pośrednika, mediatora i posłańca. Horoskop dzienny na czwartek ostrzega, by nie wchodzić z butami w czyjeś życie.



Byk (20.04-20.05)

Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że jesteś na najlepszej drodze, aby osiągnąć dzisiaj wszystkie zamierzone cele, a nawet nadrobić niektóre zaległości.



Bliźnięta (21.05-21.06)

Horoskop na dziś mówi, że odezwie się w Tobie tęsknota za ludźmi, którzy wiele znaczyli dla Ciebie i wydarzeniami zawsze wywołującymi uśmiech na twarzy.



Rak (22.06-22.07)

Nabierzesz pewności siebie, jak rzadko kiedy. Horoskop na czwartek mówi, że dzięki temu uda Ci się zrealizować również te plany, które budziły Twoje obawy.



Lew (23.07-22.08)

Niektóre podejmowane przez Ciebie działania będą przypominały stąpanie po polu minowym. Horoskop dzienny mówi, że musisz zachować saperską czujność.



Panna (23.08-22.09)

Horoskop na dziś wróży Ci czas sprzyjający zawieraniu nowych znajomości, podpisywaniu umów, składaniu obietnic, deklaracji i generalnie patrzeniu w przyszłość.



Waga (23.09-22.10)

Miej oczy i uszy szeroko otwarte, bo może trafić się okazja zdobycia dodatkowych pieniędzy. Horoskop mówi, że jest to możliwe jeszcze w starym roku.



Skorpion (23.10-21.11)

Trudno Ci będzie dzisiaj zapanować nad emocjami. Horoskop dzienny ostrzega, że z równowagi będzie Cię w stanie wyprowadzić nawet małe nieporozumienie.



Strzelec (22.11-21.12)

Horoskop na dziś bardzo wyraźnie zapowiada, że towarzyszyć Ci będzie huśtawka nastrojów – od euforii i wybuchów śmiechu, po czarnowidztwo, a nawet i żyz.



Koziorożec (22.12-19.01)

Jeśli chcesz uniknąć problemów, bardzo dokładnie zwracaj uwagę na to, co i do kogo mówisz. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że jedno wypowiedziane nie w porę słowo może Cię sporo kosztować.

PROMOCJA

Wykwintny i smaczny

Poznaj przepisy na świąteczny pasztet w kilku odsłonach

**DZIENNIK
ZACHODNI**

www.dziennikzachodni.pl

**Już
jutro**

519967246